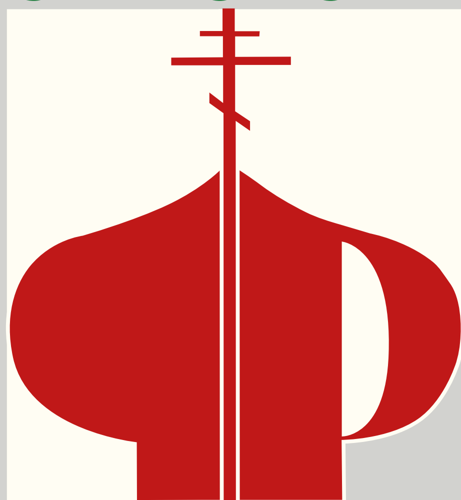
ORTHODOXIA

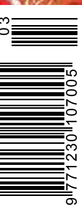


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- U progu Wielkiego Postu
- Jerzy Nowosielski nie żyje
- Patriarcha Kirył nie boi się wyzwań
- Cieplice – dom z misją

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (309) marzec 2011 cena 4,50 zł (w tym 0% VAT)



Dubrownik. Cerkiew katedralna. Miejscowy władyka Grigorij udziela Eucharystii wiernym.
O spotkaniu prawosławnych w Chorwacji na stronach od 2 do 5

W numerze

Kazanie
Niedziela Przebaczenia Win
O. Aleksander Schmemann 6

Opowiadanie
U progu postu
Wasilij Nikiforow Wołgin 7

Po śmierci abp. Życińskiego
Straciłem otwartego i życzliwego Przyjaciela
Arcybiskup Abel 10

Ekumeniczny Lublin
U źródła prawdy i piękna
Grzegorz Jacek Pelica 11

Supraśl
Cerkiew Błahowieszczeńska ma 500 lat
Anna Radziukiewicz 12

V Biesiada z Księciem
Śniegowa kula
Anna Radziukiewicz 15

Odkrycie w Gruzji
Przy relikwiach św. Maksyma Wyznawcy
tłum Ałła Matreńczyk 16

Cieplice
Dom z misją
Anna Rydzanicz 18

Rocznica
O świętym Aleksym Człowieku Bożym
O. Aleksy Petrovski 22

Wszechnica
O kształceniu duchownych
Natalia Klimuk 24

Sokółka
Ku chwale Boga i urodzie miasta
Natalia Klimuk 25

Pamięć
Panichida za furmanów
Michał Bołtryk 26

Rosja
Patriarcha nie boi się niczego
Eugeniusz Czykwin 27

Jerzy Nowosielski nie żyje
Między Krakowem a Poczajowem
Anna Radziukiewicz 32

Język naszej Liturgii
Święty (w upodobnieniu się do Boga) Teofilakt wyznawca biskup
O. Stanisław Strach 61

Internet
Zło rodzi się w języku
Natalia Klimuk 63

Apel
Cerkiew w Przemkowie czeka na pomoc
O. Igor Popowicz 66

Wystawa
Sosnowieckie sacrum: prawosławie 67

Część uczestników forum w Dubrowniku
U dołu od lewej Walery Aleksiejew i Siergiej Popow

Świat po wielokulturowości

Spotkaliśmy się na Bałkanach, dla mieszkańców których ostatnia wojna to nie druga światowa, a ta, która zakończyła się piętnaście lat temu i wygnała ze swoich domów sto tysięcy ludzi, dwadzieścia zabiła, zmiotła dawny porządek polityczny, z jednego państwa, Jugosławii, uczyniła osiem. Rozpaliła nienawiść między narodami. Spotkaliśmy się w Dubrowniku, nadadriatyckiej perle Chorwacji, pozostającej na liście UNESCO, w 5,5-milionowym państwie, które w wyniku ostatniej wojny niemal pozbyło się mniejszości. 98,5 procent to Chorwaci rzymscy katolicy, jak w Polsce. Z państwa, przypominającego poszarpaną strzałkę, skierowaną na Zachód, narodowa duma Chorwatów wypchnęła przede wszystkim Serbów, jakby chciała Zachód oczyścić ze Wschodu i powiedzieć, że tylko Chorwaci udali się Panu Bogu. Ale to było kilkanaście lat temu. Wtedy wrzał bałkański kocioł. Mieszały w nim państwa Europy zachodniej i Stany Zjednoczone. I wydawało się, że zachodnia cywilizacja powiedziała ostatnie słowo. Obwieściła koniec historii. Świat wierzył w jej liberalną demokrację i wielokulturowość.

Spotkaliśmy się w połowie lutego 2011 roku. Świat się zmienił. Zachodnia cywilizacja zaczęła stawiać pytania, nie znajdując na nie prostych odpowiedzi. Skompromitował się mukltikulturalizm – mówią dziś przywódcy europejskich rządów. W październiku minionego roku całkowite jego fiasko ogłosiła kanclerz Niemiec **Angela Merkel**. Konflikty na tle emigracji kilka lat temu doprowadziły do takiego wniosku elity Holandii i Danii. Prezydent Francji **Nicolas Sarkozy** nie kryje, nie pozbawionego racji, rozczarowania i zniechęcenia wobec ideologii multikulturalizmu. Co robić, by różnice kulturowe nie rozsadzały społeczeństwa od środka? – pyta.

Premier Wielkiej Brytanii **David Cameron** na konferencji bezpieczeństwa w Monachium 5 lutego mówi o zaniepokojeniu narastającym islamskim ekstremizmem, nad którym już nie sposób zapanować, wzmacniając tylko wewnętrzne bezpieczeństwo. Zaraza ekstremizmu rozpowszechnia się na internetowych chatroomach. Zyskuje coraz nowych naśladowców. Są oni gotowi wysadzać w powietrze i zabijać swoich współobywateli.

Na naszych oczach wali się jedna z



głównych zasad europejskiej integracji – idea wielokulturowego społeczeństwa, owe multi-kulti. Właśnie nie tyle wspólna waluta euro, wspólne siły obronne NATO, wspólny rynek, miały spajać Europę, ile wielokulturowość. W niej miał się zmieścić i świat muzułmańskich emigrantów. Ale nie zmieścił się. Zachód stanął przed pytaniem, które i Wschód obejmuje – co dalej? I nie ma na nie odpowiedzi.

Prawosławne Davos

Tej odpowiedzi, szeroko rysując obraz sytuacji, próbowali szukać zgro-



madzeni od 14 do 17 lutego na konferencji w Dubrowniku. Ze względu na rangę konferencji, można ją porównać do Davos, tyle że nie problemy ekonomiczne, a cywilizacyjno-kulturowe świata prawosławnego zaprzątały uwagę ekspertów. Oczywiście świat prawosławny patrzy na problemy globalnie, bo dziś inaczej nie można. Konferencję organizuje moskiewska Fundacja Jedności Prawosławnych Narodów (FJPN), której prezydentem jest profesor filozofii **Walery Aleksiejew**, laureat ubiegłorocznej nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. W tym roku jej współorganizatorami był parlament Chorwacji i serbska Cerkiew, przy udziale katolickich i innych religijnych organizacji oraz członków Międzynarodowego Zgromadzenia Prawosławia (MAP).

Konferencja zgromadziła przedstawicieli 23 krajów – parlamentarzystów, przedstawicieli rządów, prawosławnych biskupów, naukowców, w tym teologów, reprezentujących szkoły teologiczne w trzech krajach – w Polsce, Serbii i na Słowacji, publicystów. Konferencja powoli otwiera drzwi i przed przedstawicielami świata biznesu.

Rangę zgromadzenia dostrzegają patriarchowie i metropolici lokalnych Cerkwi, przysyłając na nią swoje słowa błogosławieństwa i pozdrowień – między innymi patriarcha Cerkwi bułgarskiej **Maksym**, metropolici wołokałamski, odpowiedzialny za stosunki rosyjskiej Cerkwi za granicą **Iłarion**, Cerkwi w Polsce **Sawa**, Tallina i całej Łotwy **Kornilij**. Spłynęły dziesiątki pozdrowień, także od przewodniczących parlamentów i szefów rządów, znanych polityków i szefów międzynarodowych organizacji.



Podczas otwarcia konferencji, w siedzibie merostwa Dubrownika, przewodniczący parlamentu Chorwacji **Łuka Bubicz** mówił, że Chorwacja, po wojnie bałkańskiej, włożyła dużo sił, by na jej terenie ludzie różnych narodów mogli żyć razem. Dodał, że kraje i narody, zamieszkujące obszar śródziemnomorski, na którym stykają się trzy wielkie religie – chrześcijaństwo, judaizm i islam, nie mają innej możliwości koegzystencji, niż harmonijna i pokojowa. I takie stanowisko wyraziło, podczas ostatniej swojej sesji w Rabacie w październiku minionego roku, parlamentarne zgromadzenie krajów śródziemnomorskich.

Dziś o wiele łatwiej mówić o harmonijnym współżyciu Łuce Bubiczowi niż Angeli Merkel, w kraju której jest kilkunastomilionowa mniejszość muzułmańska i gdzie w rodzinach chrześcijańskich rodzi się średnio 1,5 dziecka, w muzułmańskich ponad czworo, łatwiej niż w Kosowie, z którego chrześcijan wygnano, albo trzyma się ich w warunkach przypominających getto.

Muzułmanie nie wtapiają się

Najbardziej wielostronnie problemy świata zarysował wykład prezydenta FJPN Walerego Aleksiejewa. Za niezwykle znaczące uznał on przyznanie się byłej sekretarz stanu USA **Madeleine Albright** do tego, że zbłądziła. Przedtem twierdziła ona, że demokracja okaże się silniejsza niż sztuczne, historyczne granice, wyznaczane przez różnorodność kultur i wiar. Teraz dawny filar światowego liberalizmu, którego produktem jest wielokulturowość, twierdzi: „W sprawach międzynarodowych podstawą jest głęboka znajomość innego kraju i jego kultury. Dziś, kiedy w świecie coraz bardziej rozpalają się religijne namiętności, niemożliwe stało się prowadzenie rozmów bez brania pod uwagę religijnych doktryn i wynikających z nich motywów działania”.

To stwierdzenie o ogromnej roli religijno-duchowego komponentu w światowej polityce, już nie uratuje Serbii, rozgromionej nalotami w 1999 roku, wykrwawionej bratobójczymi

Widok na Dubrownik. Niżej referat wygłasza o. Jerzy Tofiluk, z prawej władyka zachumsko-hercegowiński i przymorski Grigorij

walkami. To na żywym ciele Serbii Madeleine Albright i siły NATO realizowały ciężkim butem swój model liberalnej polityki, nie uwzględniającej komponentu tradycyjnych religii.

Projekt wielokolturowości Europy był od początku niedoskonały – twierdzi Aleksiejew – ale ostatecznie zburzył go, co dziś staje się oczywistym, islam. Islam nie jest w stanie zintegrować się z kulturą Europy. Najpopularniejszym imieniem nadawanym nowo narodzonym w Anglii jest arabskie Muhammed.

Świat zachodni pyta – co dalej z problemem integracji muzułmańskich imigrantów? Niestety, ten świat wyhodował sobie wrzód w postaci problemu kosowskiego. Wymusił niezależność Kosowa. Oddał je w ręce muzułmańskiego świata, szerzej otwierając mu w ten sposób drzwi do Europy.

Aleksiejew, podobnie jak wielu uczestników forum, pyta, czy nie znajdujemy się na krawędzi dramatycznych przemian, bardziej dramatycznych, niż sobie wyobrażamy?

I podpowiada. Jeśli nadal będziemy przedłużać utopie XX wieku, które nie brały pod uwagę duchowego komponentu narodów, to stracimy wszelkie nadzieje na wybór nowej drogi. Duchowość sprzyja rozwojowi świadomości, moralnej czystości, wysokiej etyce, zdrowemu myśleniu, twórczości, tyle że nie tej, która ogarnęła współczesną sztukę i służy li tylko prowokacji, skandalom i deptaniu uczuć wierzących. Współczesna sztuka stała się fundamentem wilokulturowości, pozbawionej duchowości, sprzeciwem wobec tradycyjnej kultury.

Walery Aleksiejew wyraźnie podkreślił, że dialog cywilizacji w formule wielokulturowości się wyczerpał. Ale dialog musimy prowadzić. Jaki? Patriarcha rosyjskiej Cerkwi **Kirył** ostrzega, że przy dialogu religii nie wolno prowadzić sporów doktrynalnych, ani niwelować różnic między religiami, a rozwiązywać problemy, stojące przed wszystkimi ludźmi.

Świat nie może żyć bez idei

Świat nie może żyć bez idei. Jednoczącej. Taką dla zachodniej Europy była idea multikulturalizmu. Okazała się jednak krucha. Przetrwała ze trzy dziesięciolecia. Nie miała duchowych fundamentów. Jest podmywana na naszych oczach. Po niej wytwarza się pustka. Ponieważ historia pustki nie uznaje, musi być ona zapełniona. A jeśli ruchami nacjonalistycznymi, szowinistycznymi nawet? Przed nimi przestrzegał wiceprzewodniczący parlamentu łotewskiego **Siergiej Mirskij**, twierdząc że w jego parlamencie retoryka czwartej części deputowanych jest oparta na otwartej rusofobii, dążącej do ograniczenia wszelkich praw mniejszości rosyjskiej na Łotwie, do wyrzucenia Ruskich z granic kraju, nazywając ich okupantami, dążącej do uczynienia świętem dnia pamięci łotewskich oddziałów SS. Ale nacjonalizmy wszelkiej maści wyłażą i w Europie zachodniej – choćby tych, którzy chcą zbudować meczet w Kolonii i tych, którzy są temu przeciwni. Mirskij dodał, że jak grzyby po deszczu wyrastają w Europie wszelkie możliwe ultranacjonalistyczne a nawet profaszystowskie organizacje. Nacjonaliści trafiają do parlamentów i tam starają się legalizować swoje idee. Dla nich upadek idei wielokulturowości jest na rękę.

Muzułmańskie kraje jednoczą się. Mają swoją międzyparlamentarną organizację. Budowano ją na wzór prawosławnej. Dziś jest mocna. Skupia około pięćdziesięciu krajów, prawosławna dwadzieścia pięć. Muzułmanie mają swoje banki rozwoju, wspierające biznes. My ich nie mamy. Gorzej będzie, jeśli islamskie banki przyjdą do nas – zauważył jeden z uczestników konferencji, a my nie zdążymy założyć swoich.

Czy taką jednoczącą, wielokulturową ideą dla świata wschodnich Słowian jest ruski mir, idea sformułowana przez patriarchę Kiryła? – pytano w Dubrowniku, już na konferencji prasowej.

Jest to idea jednocząca, ale na pewno nie wielokulturowa – zgodnie twierdzili Walery Aleksiejew, **Siergiej Popow** i **Jekatieryna Samojlik**, deputowana do parlamentu ukraińskiego. Jest ona oparta na głębokiej tradycji, pozwalającej na pokojowe współżycie słowiańskich narodów, niesionej przez stulecia przez Cerkiew i obejmująca obszar dużo większy niż Rosja. Jest powrotem do historycznych korzeni, czyli czasów Rusi Kijowskiej. Jednoczy słowiańskie narody, wyznające prawosławie. Innej praktycznej idei nikt nie może nam dziś zaproponować – mówił Popow. Nieraz tak bywało, że w krytycznych momentach kolejny krok do przodu proponowała



Rosja, formułując nowy paradygmat, chroniąc przed kryzysem swój naród i sąsiednie.

Konferencja w Dubrowniku pokazała, jak bardzo potrzebne są kontakty między prawosławnymi, przekraczające granice państw.

– Sami musimy bronić swoich wartości duchowych – zauważył Popow. Nadzieja, że ktoś przyjdzie z zewnątrz i zrobi to za nas, jest naiwna. Każde spotkanie na poziomie dyplomacji międzynarodowej, takie jak w Dubrowniku, pozwala na szybsze i konkretniejsze wpływanie na rządy poszczególnych państw, by brały pod uwagę duchowy komponent, dostrzegały nasze stanowisko wobec palących współczesnych spraw.

Na konferencji w Dubrowniku poruszono wiele kwestii.



Mówiono o prześladowaniu chrześcijan na świecie. Cytowano **Konrada Szymańskiego**, Polaka, inicjatora konferencji, która odbyła się niedawno w Brukseli w Europarlamencie, a dotyczyła prześladowań chrześcijan. Według niego 75 proc. tych, którzy cierpią w świecie na tle religijnym, to chrześcijanie.

Mówiono o migracji. W ubiegłym roku migrowało 214 milionów ludzi. Z każdym rokiem więcej. Po świecie przemieszcza się coraz większa liczba osób o różnych narodowościach i kulturach, wyznaniach i tradycjach i o różnym stopniu społecznej odpowiedzialności. O problemie Cyganów, również tych migrujących między europejskimi krajami, mówił **Miron Ignat**, rumuński parlamentarzysta. Co najcenniejszego dało nam wejście do unii? – pytał. To, że Europa zabrała od nas dwa, spośród trzech milionów, Cyganów. Wyjechali tam, gdzie są wyższe zasiłki, do Francji, Hiszpanii. Tyle, że Europa ich nie chce. Odsyła nam z powrotem. Podobnie ostry jest problem z blisko półmilionową grupą Cyganów w 5,5 milionowej Słowacji, o czym mówił o. doc. **Aleksander Cap**. Oni nie chcą przyjmować lokalnej kultury. Prawosławni Cyganie zazwyczaj trzy razy w życiu przekraczają próg cerkwi, przy czym dwa razy ich przynoszą. Poza tym przychodzą pod cerkiew.

Mówiono o wciąż nowych przykładach niszczenia zabytków materialnej kultury chrześcijaństwa. Zacierane są ślady obecności ormiańskiego prawosławia w Turcji i Azarbejdżanie, niszczone są tam średniowieczne cerkwie. W Turcji na 913 pomników chrześcijańskiej kultury 464 znikło bez śladu, 252 pozostają w ruinie, pozostałe wymagają konserwacji – wyliczał parlamentarzysta z Armenii **Mkritch Minasyan**. Tymczasem Armenia opiekuje się u siebie muzułmańskimi zabytkami kultury materialnej. Ale – co z radością odnotowaliśmy – Iran z pieczołowitością odnosi się do zabytków chrześcijańskich.

Inny optymistyczny akcent forum, to głos deputownego **W. Kotowicza** z Kazachstanu. W tym kraju żyje ponad 140 mniejszości narodowych i religijnych. Żyją zgodnie. Działa tu Zgromadzenie Narodów Kazachstanu. Z inicjatywy prezydenta Kazachstanu **Nursułtana Nazarbajewa**, już trzykrotnie spotykali się tam liderzy światowych tradycyjnych religii.

Przesłanie

W Dubrowniku sformułowano komunikat, który rozesłano do najważniejszych międzynarodowych organizacji, między innymi Parlamentu Europejskiego, Rady Europy, ONZ, UNESCO, Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich, patriarchów i metropolitów wszystkich lokalnych Cerkwi.

W dokumencie zauważono, że konferencja krytycznie oceniła proces realizacji projektu wielokulturowości w Europie i że nowa sytuacja wymaga szerokiej międzynarodowej konsultacji na różnych szczeblach, również religijnym. Wskazano na złożoność integracyjnych procesów, rodzących przeciwstawieństwa, które – jeśli będą słabo kontrolowane – mogą doprowadzić do destabilizacji w skali międzynarodowej.

Zauważono, że dziś nie ma alternatywnego projektu. Uczestnicy forum uważają, że przy poszukiwaniu nowego projektu, formułowaniu nowej idei, tradycyjne religie mogą odegrać ważną rolę w harmonizowaniu międzynarodowych kontaktów.

Wiele uwagi uczestnicy konferencji poświęcili wartościom we współczesnym świecie (pokój i bezpieczeństwo, rozwój nauki i klasycznego wykształcenia, poszanowanie religii, podtrzymanie tradycyjnej rodziny i macierzyństwa, szacunek wobec starszych), niezbędnym do formułowania tożsamości. Poparła dążenia religijnych organizacji przy upowszechnianiu przez nich duchowych i kulturowych wartości, które mogłyby być wykorzystane jako ogólnonarodowe, albo miałyby wpływ na formułowanie wartości przez siły polityczne, partie i ruchy. Zauważono przy tym, że nie chodzi o bezpośredni wpływ religijnych organizacji na polityczne życie. To nie odpowiada ich wielowiekowej praktyce, ani nie służy ich interesom.

Dokument broni wartości tradycyjnych. Liberalno-sekularne myślenie człowieka o świecie powinno w informacyjnej światowej przestrzeni ustąpić nieco miejsca tradycyjnym wartościom, które mogłyby być usłyszane bez sarkastycznych komentarzy – postulowano.

Dokument zwraca uwagę na fobie, tak antyislamskie jak i antychrześcijańskie, które spowodowały, że stabilność współczesnego świata została nadwerężona. Postawiło to przed wyzwaniem wszystkie odpowiedzialne siły świata. W tej sytuacji należy zdwoić uwagę parlamentarzystów i rządów wobec roli światowych religii w promowaniu tradycyjnych duchowych i kulturowych wartości.

Organizatorzy konferencji, bardzo owocnej, zaprosili z Polski, z wystąpieniami, posła **Eugeniusza Czykwina**, rektora seminarium duchownego o. prof. **Jerzego Tofiluka** i niżej podpisaną.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Niedziela Przebaczenia Win

Teraz już tylko kilka dni dzieli nas od początku Postu. Już podczas poprzedzającego Niedzielę Seropustną, Mięsopustnego Tygodnia dwa dni – środa i piątek – wydzielone są jako w pełni „wielkopostne". W dni te nie zaleca się odprawiania Liturgii Świętej i cały porządek nabożeństwa nosi już liturgiczne znamiona Postu. Podczas środowej wieczerni na powitanie Postu śpiewa się taki piękny hymn:

Oto nadeszła wiosna Postu,
przyszło światło pokuty!
Naprzód, bracia!
Oczyszczajmy się
od wszystkiego zła,
wołając do Dawcy Światła:
O, kochający ludzi, Chwała Tobie!

Sobota Seropustna poświęcona jest wspominaniu tych mężów i niewiast, którzy „dostąpili oświecenia poprzez wysiłek postu" – świętych, których śladami winniśmy iść w naszym trudzie postu i pokuty. W wysiłku, jaki podejmujemy, nie jesteśmy odosobnieni: „Chwalmy, bracia, świętych ojców Antoniego Wielkiego, Eufimiusza Wielkiego i wszystkich ich towarzyszy! Chwalmy ich jako tych, co przeszli przez życie niczym poprzez ogród rajskiej słodyczy".

Nie brakuje nam zatem pomocników i wzorów do naśladowania: „O, święci ojcowie! Oddajemy wam cześć jako tym, co wskazują drogę, którą mamy kroczyć. Jesteście błogosławieni, boście trudzili się dla Chrystusa".

I wreszcie przychodzi Niedziela Przebaczenia, niedziela, której w liturgii nadawane też bywa czasem miano Niedzieli Wygnania Adama z Raju. Nazwa ta to w samej rzeczy podsumowanie przygotowania do Postu. Od tej chwili wiemy już, że przeznaczeniem człowieka było to, by żyć w raju, by znać Boga i pozostawać z Nim we wspólnocie. Grzech pozbawił go też błogosławionego stanu i jego egzystencja na ziemi jest wygnaniem. Zbawiciel świata, Chrystus otwiera wszakże bramę do raju każdemu, kto za nim podąża, a Cerkiew, ukazując nam piękno Jego Królestwa, przeobraża nasze życie w pielgrzymowanie do niebiańskiej ojczyzny.

I tak u zarania Postu rozważamy dolę Adama. Z powodu skosztowania zakazanego owocu Adam wygnany został z raju. Siadł wówczas pod rajem i tak lamentował: „O, biada mi (...) Złamałem Boży nakaz i pozbawiłem się przez to błogosławieństwa! Raju święty, raju dla mnie zasadzony a teraz z winy Ewy dla mnie zamknięty! Racz wstawić się do Stwórcy, bym znowu korzystać mógł z twego kwiecia". Na to tak odparł Adamowi Zbawiciel: „Ja nie chcę, by moje stworzenie ginęło, pragnę, by dostąpiło ono zbawienia i przyszło do poznania prawdy. Nikogo, kto zwróci się do Mnie, nie odtrącę...".

Post to czas naszego oswobodzenia od zniewolenia przez grzech od niewoli „tego świata". Jednakowoż ewangeliczne czytanie Seropustnej Niedzieli (Mt 6,14-21) formułuje warunki tego oswobodzenia.

Pierwszy z nich to przestrzeganie postnych rygorów, nasze zdeterminowanie, by przeciwstawić się impulsom naszej upadłej natury, zdecydowanie na odrzucenie dyktatury ciała i materii nad duchem. Lecz po to, by nasz post był postem naprawdę, w żadnym wypadku nie może on być obłudny, nie może być „postem na pokaz". To, że pościmy, winniśmy pokazywać „nie ludziom, ale Ojcu naszemu, który jest w ukryciu" (Mt 6,18).

Drugi nieodzowny warunek postu to przebaczenie: „Jeśli nie przebaczycie ludziom, to i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień" (Mt 6,15). Triumf grzechu i sygnał wywoławczy jego władzy nad tym światem to nade wszystko kłótnie, podziały, niezgoda, nienawiść. Dlatego pierwszym wyłomem w tej fortecy grzechu musi być przebaczenie – powrót do jedności, zgody i miłości. To, że przebaczam równa się temu, że między mną i moim „nieprzyjacielem" rozbłyskuje zorza Bożego przebaczenia. Przebaczenie to przekreślenie moich „rozrachunków" z ludźmi, pozostawienie ich Chrystusowi. W ogóle przebaczenie to tyle, co wkroczenie Królestwa Bożego w ten grzeszny upadły świat.

Ostatecznie Post zainaugurowany zostaje na wieczerni Niedzieli Przebaczenia Win. Tu u nas, w Ameryce, ta pełna głębokiego znaczenia i piękna wieczernia nie jest, niestety, w wielu cerkwiach odprawiana. A przecież właśnie ona jakże wspaniale wprowadza nas w nastrój, jakim w prawosławnym Kościele owiany jest Wielki Post.

Służba zaczyna się jako uroczysta wieczernia, celebransi mają na sobie jasne szaty liturgiczne. Stychiry po „Panie, wołałem do Ciebie..." obwieszczają przyjście Postu i mające nastąpić po nim nadejście Paschy:

Naprzód! Czas Postu
rozpocznijmy wśród światłości!
Przygotowując
do duchowego wysiłku
oczyśćmy naszą duszę
i oczyśćmy ciało.
Zdobądźmy się
na wstrzemięźliwość
tak od pokarmu
jak i od namiętności
i rozkoszujmy się cnotami ducha.
A wszystko po to, byśmy
– wydoskonaliwszy się w miłości –
stali się godnymi ujrzenia
Chrystusowej Męki
i Świętej Paschy.

Z kolei jak zwykle przychodzi Wejście przy śpiewie „Światłości cicha świętej chwały...". Następnie celebrans idzie na „podwyższone miejsce" za ołtarzem i głośno odmawia wieczorny „Prokimenon": Prokimenon, który normalnie synalizuje koniec jednego i początek drugiego dnia, na tej wieczerni obwieszcza początek Postu:

Nie odwracaj, Panie,
oblicza Twojego od Twego sługi,
jako że cierpi on utrapienie!
Pospiesz usłyszeć mnie
i wybaw moją duszę!

Wsłuchajcie się w szczególną melodię tego wiersza, w to „jako że cierpi on utrapienie", znienacka swym dźwiękiem wypełniające cerkiew! Pozwoli to wam zrozumieć, będącą punktem wyjściowym Postu, tajemniczą miksturę rozpaczy i nadziei, ciemności i światłości.

Wszystkie przygotowania dobiegły kresu. Oto stoję przed Bogiem, przed chwałą i pięknem Jego Królestwa.

Uświadamiam sobie swoją przynależność do tego Królestwa i to, że nie mam żadnego innego domu, żadnej radości i żadnego celu. Uświadamiam sobie mój stan wygnania z tego Królestwa w ciemność i gorycz grzechu.

I wreszcie uświadamiam sobie i to, że tylko Bóg może mi pomóc w moim utrapieniu, tylko On może wybawić moją duszę. Pokuta to nade wszystko rozpaczliwe wołanie o tę Bożą pomoc.

„Prokimenon" powtarzany jest pięć razy.

I oto Post już nastąpił! Jasne szaty liturgiczne zastąpione zostają ciemnymi, światło zostaje przygaszone, a gdy celebrans intonuje wieczorną ektenię, chór odpowiada mu śpiewem na postną modłę. Pierwszy raz – w akompaniamencie głębokich pokłonów – czytana jest wielkopostna modlitwa św. Efrema Syryjczyka.

Przy końcu nabożeństwa wierni podchodzą naprzód do kapłana, prosząc go o przebaczenie, a potem o to samo przebaczenie proszą jedni drugich. Podczas gdy cerkiew staje się widownią inaugurującego Wielki Post aktu pojednania, chór śpiewa paschalne pieśni.

Przyjdzie nam jeszcze czterdzieści dni wędrować poprzez pustynię Postu, ale u kresu drogi już świta światło: światło Paschy, światło Chrystusowego Królestwa.

o. Aleksander Schmemann
„Wielki Post"
tłum. **Andrzej Kempfi**

Borys Kustodijew, Blinny wtorek, rok 1916



U progu postu

Cała w zamieci minęła św. Eufemia Wielka – zamieć będzie też na *maslenicę*. Minął apostoł Tymoteusz, w połowie zimy, tuż za nim są Trzej Święci Hierarchowie, św. Nikita biskup nowogrodzki, wybawca od pożaru i wszelkiego ognia. Dopaliły się świece Spotkania Pańskiego – były srogie *srietienskie* mrozy, przeszli Symeon i prorokini Anna. Śnieg wciąż zamiata okna po sam szczyt, mrozy wciąż tęgie, nocami jeszcze zamieć wyje, ale na duszy jest już przyjemnie – połowa zimy minęła. Dni są coraz jaśniejsze! We śnie widzisz już trawę i „kolczyki" z brzozy. Serce jest niczym ptak, gotowy do lotu. W mroźny dzień powiedziałem do Griszki:

– Wiosna nadchodzi!

A on mi odpowiedział: – Tylko prztyczka dać ci w nos za takie słowa! Jaka tu wiosna, kiedy ptak w locie zamarza.

– To już ostatnie mrozy – przekonywałem, chuchając w zesztywniałe palce – już wiatr weselej dmucha, a i lód na rzece nocami wyje… To na wiosnę!

Griszka nie chce wierzyć, ale po jego oczach widzę, że jest mu przyjemnie od wiosennych słów.

Żebrak Jakow Grzyb pił u nas herbatę. Dmuchnąwszy na spodeczek, powiedział zniżonym głosem: – A czas biegnie, biegnie. Jutro zaczyna się tydzień o Celniku i Faryzeuszu. Przygotowujcie się do Wielkiego Postu… – rzepa i chrzan i księga Efrem (św. Efrem Syryjczyk, autor m.in. wielkopostnej modlitwy *Gospodi Władyko, żywota mojego* – tłum.)

Wszyscy westchnęli, a ja się ucieszyłem. Wielki Post to wiosna, strumienie, krzyki kogutów, żółte słońce na białych cerkwiach i lodołamacz na rzece. Podczas *wsienoszczni*, po wyniesieniu Ewangelii na środek cerkwi, po raz pierwszy zaśpiewano *pokajanną* modlitwę: *Pokajanija otwierzi mi dwieri Żyznodawcze, utrieniujet bo duch moj ko chramu Swiatomu Twojemu* (Pokuty otwórz mi drzwi, o Ty, który jesteś Dawcą życia. Duch mój pragnie świątyni Twojej jak świeżości poranka).

Od niedzieli o Celniku i Faryzeuszu w domu rozpoczynały się przygotowania do Wielkiego Postu. Przed ikonami wlewano olej do łampady i ta już nie gasła. Przed obiadem i kolacją modlono się z pokłonem do ziemi. Mama stawała się surowsza i jakby odchodziła od tego, co ziemskie.

Do przyjścia Wielkiego Postu spieszyłem się, by wziąć od zimy to co dobre, jeździłem na sankach, taczałem się w zaspach, zbijałem kijem lodowe sople, stawałem na tylnym stopniu sanek woźniców, ssałem kawałki lodu, schodziłem do wąwozów i słuchałem śniegu. (...)

Nastąpił drugi tydzień. Nazywał się po cerkiewnemu – tygodniem o Synu Marnotrawnym. Podczas *wsienoszczni* śpiewano jeszcze bardziej gorzką pieśń, niż *Pokajanije* – „Nad rzekami Babilonu".

W niedzielę przyszedł do nas na-



Borys Kustodijew, Maslenica, rok 1919

grzać się Jakub Grzyb. Przysiadłszy przy piecu, zaśpiewał stary wiersz, „Płacz Adama”: *Raju mój, najjaśniejszy mój raju, dla mnie stworzony, z winy Ewy zamknięty*. Wiersz wywołał u ojca wspomnienia. Zaczął wspominać duże rosyjskie drogi, po których chodzili starcy – ślepcy z przewodnikami. Nazywano ich Bożymi śpiewakami. Na *posochu* mieli wizerunek gołębia, sześcioramiennego krzyża, inni żmii. Zatrzymają się, bywało, przed oknami izby i zaśpiewają o godzinie śmierci, o ostatniej Trąbie Archanioła, o Józefie – królewiczu.

Mama przypomniała swoją babcię. Śpiewała duchowne pieśni jak prawdziwa mistrzyni! Było to tak pocieszające, że słuchając jej dusza leczyła się od grzechu i zamroczenia!

– Kiedyś to i ja na jarmarkach śpiewałem – odezwał się Jakub. – Dopóki swego głosu nie przepiłem. To bardzo pożyteczne i pocieszające. Naród ruski za krasomówstwo nawet swój krzyżyk od chrztu z szyi zdejmie. O wszystkim zapomni. Opuści, bywało, głowę i słucha, a łzy po twarzy spływają! Tak, bez Boga nie możemy, choćbyś sam był rasowym chuliganem i aresztantem!

– Teraz nie te czasy – westchnęła matka. – Stare wiersze ulotniły się. Coraz częściej pieśni bardziej współczesne albo z gramofonu śpiewają!

– No tak – zaoponował Jakub – to prawda, że stare rzeczy rzadko są śpiewane, ale niechby teraz twoja babcia zaśpiewała o Aleksym Człowieku Bożym albo o Antychryście, to rozpłakaliby się rozbójnicy i zatęsknili! Dlatego, że tę ruskość w tym wierszu usłyszą… Pradziadowie i dziadowie przed oczami staną… Cała historia z grobów powstanie!... Tak… Od krwi i od swojej ziemi nie uciekniesz. Ona swoje weźmie, krew to!

Wieczorem zobaczyłem delikatny turkusowy skrawek nieba i wydał mi się on oznaką wiosny – ona zawsze, wczesna wiosna, taka turkusowa bywa. Powiedziałem to Griszce, a on znowu się rozkrzyczał.

– Dam ci prztyczka w nos! Naprzykrzyłeś mi się ze swoją wiosną bardziej niż gorzka rzepa!

Nastąpił tydzień o Strasznym Sądzie. W przeddzień wspominano w cerkwi zmarłych członków rodzin. W domu przygotowywano kutię z ziaren – na znak wiary we wskrzeszenie z martwych.

W ten dzień cerkiew wspominała wszystkich *od Adama do dnies usopszych w błagoczestii i wierie* i szczególną modlitwę zanosiła za tych, *koich woda pokryła, ot brani, pożara i ziemletriasienija pogibszych, ubijcami ubitych, mołnijej popalennych, zwier'mi i gadami umierszczwlennych, ot moroza zamierzszich*. I za tych *jażе ubi miecz, koń sowoschiti, jaże udawi kamień, iIi pierst posypa; jaże ubisza czarownyje napojenija, otrawy, udawlenija…*

W niedzielę podczas św. Liturgii czytano Ewangelię o Strasznym Sądzie. Dni były straszne, podobne do nocnych błyskawic albo dalekich uderzeń pioruna. Walczyły we mnie dwa uczucia – strach przed groźnym Sądem Bożym i radość z powodu bliskiego nadejścia *maslenicy*. Ostatnie uczucie było tak silne i gwałtowne, że przeżegnałem się i powiedziałem: *– Prosti, Gospodi, wielikije moi sogreszenija!*

Maslenica przyszła w lekkiej zamieci. (…) Ludzie pachnieli blinami. Bogaci smażyli bliny od poniedziałku, biedni od czwartku. Mama smażyła bliny z modlitwą. Pierwszy smażony blin położyła na wentylacyjnym oknie na pamiątkę zmarłych rodziców.

Mama dużo opowiadała o wiejskiej *maselnicy* i bardzo żałowałem, że rodzice postanowili przejechać do miasta. Tam wszystko było inaczej. Na wsi poniedziałek *maslenicy* nazywał się – spotkanie, wtorek – gry, środa – łakomstwo, czwartek przełom, piątek wieczorki teściowej, sobota – spotkania szwagierek, niedziela – wybaczanie win. *Maslenicę* nazywano także Bojarynią, Carycą, Matuszką, Śpiewano pieśni. (…)

W te dni wszyscy się weselili i tylko cerkiew smuciła się w swoich wieczornych modlitwach. Duchowny czytał już wielkopostną modlitwę Efrema Syryjczyka *Gospodi Władyko żywota mojego*. Nadeszło *proszczonnoje woskresienije*. W dzień chodziło się na cmentarz, by prosić o przebaczenie swoich zmarłych. W cerkwi, po wieczerni, duchowny pokłonił się wszystkim wiernym do nóg i poprosił o wybaczenie. Przed snem wszyscy kłaniali się sobie do ziemi, obejmowali i mówili *Prostitie, Christa radi*, a na to odpowiadano *Bog prostit*. W ten dzień

we wsi wystawiali motek przędzy na poranną zorzę, żeby przędza była czysta. Śnił mi się nadchodzący Wielki Post, nie wiadomo dlaczego w osobie idącego po śniegu i opierającego się o *posoch prepodobnogo* Sergiusza z Radoneża. (...)

Przeciągły wielkopostny dzwon rozbija skuty mrozem słoneczny poranek, a ten jakby rozsypuje się od uderzeń dzwonu na drobne śnieżne drobinki. Pod nogami skrzypi śnieg niczym nowe buty, które nakładam od święta. Czysty poniedziałek. Mama wysłała mnie do cerkwi na *czasy* i powiedziała z cichą stanowczością: – Post i modlitwa niebo otwierają!

Idę przez bazar. Pachnie Wielkim Postem – rzepa, kapusta, ogórki, suszone grzyby, baranki, postny cukier… Ze wsi przywieziono wiele mioteł (w czysty poniedziałek była bania). Kupcy nie przeklinają, nie śmieją się, nie biegają do szynku po setkę i rozmawiają z kupującymi cicho i delikatnie:

– Grzybki monasterskie!

– Miotełki do oczyszczenia!

– Ogóreczki peczorskie!

Od mrozu nad bazarem unosi się niebieski dym. W ręku przechodzącego chłopca dostrzegłem gałązkę wierzby i moje serce ogarnęła radość: wkrótce wiosna, wkrótce Pascha i po mrozie zostaną tylko strumyczki! W cerkwi chłodno i niebieskawo, jak w zasypanym śniegiem lesie o poranku. Z ołtarza wyszedł duchowny w czarnym *jepitrachilu* i wypowiedział nigdy wcześniej niesłyszane przeze mnie słowa: *Gospodi, iże Preswiatago Twojego Ducha w tretij czas apostołom Twoim nizposławyj, Togo, Błagij, nie otymi ot nas, no obnowi nas, molaszychsia Ti sia…*

Wszyscy uklękli, a twarze modlących się, niczym u stojących przed Panem na obrazie „Sąd Ostateczny”. I nawet kupcowi Babkinowi, który biciem wpędził żonę do grobu i nikomu nie dawał towaru na kreskę, wargi drżą od modlitwy, a wypukłe oczy napełniły się łzami. Obok Ukrzyżowania stoi urzędnik Ostriakow i też się żegna, a na *maslenicę* pochwalił się memu ojcu, że on, jako osoba wykształcona, nie może wierzyć w Boga. Wszyscy modlą się, tylko cerkiewny starosta pobrzękuje drobniakami przy *swiecznom jaszczykie*. Za oknami różowieją w słońcu osypane śnieżnym pyłem drzewa.

Po długiej służbie idę do domu i słyszę wewnętrzny szept (jak w środku moje serce powtarza): *Obnowi nas, molaszczych Ti sia…daruj mi zreti moja pregreszenija i nie osyżdati brata mojego…* Na dworze słonecznie. Słońce przepłoszyło już poranny przymrozek. Ulica dźwięczy od padających z dachu lodowych sopli.

Obiad tego dnia był niecodzienny – rzepa, zupa grzybowa, kasza gryczana bez oleju i herbata z jabłek. Nim usiedliśmy za stół, długo żegnaliśmy się przed ikonami. Jadł obiad z nami starutki żebrak Jakub i mówił: – W monasterach zgodnie z regułą Świętych Ojców na Wielki Post zalecane jest jedzenie bez oleju, chleb i woda. A święty Hermas przyjmował pożywienie raz dziennie i to wieczorem.

Zamyśliłem się nad słowami Jakuba i przestałem jeść

– Czemu nie jesz? – zapytała mama.

Naburmuszyłem się i odpowiedziałem basem spode łba: – Chcę być jak św. Hermas!

Wszyscy się uśmiechnęli, a dziadek Jakub pogłaskał mnie po głowie i powiedział: – Popatrzcie, jaki pojętny!

Postna zupa tak pachniała, że nie wytrzymałem i zacząłem jeść. Wychłeptałem ją do końca i poprosiłem o jeszcze jeden talerz, tylko gęstszej.

Nastał wieczór. Zmierzch zadrżał od dzwonu na *Wielikoje Powieczerje*. Z całą rodziną poszliśmy na kanon św. Andrzeja z Krety.

W cerkwi panował półmrok. Na środku stał *analoj* w czarnej ryzie, a na nim duża stara książka. Było wielu ludzi, ale stali bezszelestnie, niczym ciche drzewa w sadzie o zmierzchu. W skąpym świetle oblicza świętych stały się wyrazistsze i surowsze. Półmrok zadrżał od głosu duchownego, też jakby z daleka.

Na klirosie zaśpiewano cicho, cichutko i tak smutno, że ścisnęło mi serce: *Wspomożyciel i obrońca stał się moim zbawieniem, To mój Bóg i wysławię Go, chwalebnie bowiem się wysławił…* Do *anałoja* podszedł duchowny, zapalił świecę i zaczął czytać wielki kanon pokutny św. Andrzeja z Krety: *Od czego zacząć mam opłakiwanie czynów nieszczęsnego życia mego? Jakiż początek skardze żałosnej teraz poczynię, Chryste? O Miłosierny, udziel win moich odpuszczenia!* Po każdym przeczytanym wersie chór wtóruje batiuszce: *Pomiłuj mia, Boże, pomiłuj mia*. Długa, długa, po monastersku surowa służba. Za zgaszonymi oknami chodzi ciemny, osypany gwiazdami wieczór.

Mama podeszła do mnie i szepnęła na ucho: – Usiądź na ławkę, odpocznij troszeczkę.

Usiadłem i ze zmęczenia zapadłem w drzemkę, ale na klirosie zaśpiewali *Duszo moja, duszo moja, powstań, czemu śpisz?* Odpędziłem sen, wstałem z ławki i zacząłem się żegnać. Batiuszka czyta: *Zgrzeszyliśmy, nieprawie żyliśmy, niesprawiedliwie postępowaliśmy przed Tobą…*

Te słowa zmusiły mnie do zastanowienia się. Zaczynam myśleć o swoich grzechach. Na *maslenicę* wyciągnąłem z kieszeni ojca dziesięć kopiejek i kupiłem ciastka, niedawno uderzyłem śnieżkami w plecy woźnicy, przezwałem ciotkę Fieodosiję, swego przyjaciela Griszkę nazwałem „ryżym diabłem”, chociaż on wcale nie jest ryży, nie oddałem mamie reszty, kiedy kupowałem naftę w sklepie i przy spotkaniu z batiuszką nie zdjąłem czapki. Klękam i pełen skruchy powtarzam za chórem *Pomiłuj mia Boże, pomiłuj mia*. Kiedy szliśmy z cerkwi do domu, po drodze ze spuszczoną głową powiedziałem tacie: – Tatusiu! Wybacz mi, zabrałem ci dziesięć kopiejek!

Tata odrzekł: – *Boh prostit, synku.*

Po dłuższej chwili milczenia zwróciłem się też do mamy: – Mamo, i ty mi wybacz. Za resztę za naftę kupiłem ciastka.

I mama też odpowiedziała: – *Boh prostit*.

Zasypiając w pościeli, pomyślałem: – Jak dobrze być bezgrzesznym!

Wasilij Nikiforow Wołgin

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Arcybiskup Józef Życiński wygłasza homilię w lubelskiej katedrze Przemienienia Pańskiego podczas tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan



Straciłem otwartego i życzliwego Przyjaciela

Rzymskokatolicki metropolita lubelski, arcybiskup Józef Życiński, zmarł nagle 10 lutego. Był hierarchą o silnej osobowości, wpływającym na kształt życia religijnego w swojej diecezji. Dzięki niemu na kontakty między Kościołami chrześcijańskimi składały się tam nie tylko uprzejme gesty, a pojęcie ekumenizm nabrało żywej treści. O kilka poświęconych mu słów poprosiliśmy arcybiskupa lubelsko-chełmskiego Abla. Powiedział nam:

Arcybiskup **Józef Życiński**, hierarcha Kościoła rzymskokatolickiego, dał się poznać w episkopacie Polski jako postać wyrazista. Dzięki niemu Lublin stał się miastem podkreślajacym aspekt wielowyznaniowy. Świętej pamięci hierarcha zawsze miał świadomość swojej funkcji, co nie było przeszkodą w budowaniu relacji międzyludzkich.

Relacje międzykościelne w aspekcie ekumenicznym były kwestią naturalną i oczywistą i w tym duchu były formowane kadry duchownych rzymskokatolickich w archidiecezji lubelskiej.

Jako naukowiec arcybiskup Józef Życiński nierozerwalnie związany był z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim im. Jana Pawła II, pozostając Wielkim Kanclerzem tej uczelni.

Starał się on uczynić KUL ośrodkiem myśli katolickiej w skali światowej, temu też służyły Kongresy Kultury Chrześcijańskiej.

Dzięki otwartej życzliwości śp. arcybiskupa w Instytucie Ekumenicznym KUL doktoryzuje się w tej chwili pięciu prawosławnych duchownych. Metropolita lubelski był też bardzo zaangażowany w dialog międzyreligijny.

Na niemalże każde moje zaproszenie osobiście bywał On w naszej katedralnej cerkwi Przemienienia Pańskiego w Lublinie, uczestnicząc w nabożeństwach ekumenicznych, witając wspólnie goszczących tu hierarchów Kościoła prawosławnego.

W swoich homiliach bądź wypowiedziach nie bał się zdecydowanie zabierać głosu w kwestiach kontrowersyjnych. Zawsze bronił oskarżonych z racji poglądów, często piętnował wynaturzenia życia politycznego.

Zazwyczaj przestrzegał przed używaniem symboli religijnych w życiu publicznym, krytykując często polityków za wykorzystywanie religii jako instrumentu do walki politycznej.

Z inicjatywy arcybiskupa Józefa nadano najwyższe akademickie odznaczenia, tytuł doktora *honoris causa*, śp. Świątobliwemu **Teoktystowi**, Patriarsze Rumuńskiemu oraz Jego Świątobliwości **Bartłomiejowi**, Ekumenicznemu Patriarsze Konstantynopola.

Wspólnie celebrowaliśmy 9 maja nabożeństwo żałobne na naszej lubelskiej nekropolii nad grobami żołnierzy Armii Czerwonej, co spotkało się z demonstracją, zorganizowaną przez grupę mieszkańców Lublina.

Ostatnim naszym spotkaniem był tzw. opłatek ludowy w Lublinie 30 stycznia, gdzie wspólnie reprezentowaliśmy ontologicznie naszą jedność chrześcijańską, zaś dwa dni wcześniej, 28 stycznia, śp. arcybiskup Józef Życiński podjął mnie wraz z goszczącym w mojej diecezji biskupem **Teofiłaktem**, ordynariuszem diecezji smoleńsko-wiaziemskiej w patriarchacie moskiewskiem, gościnnym śniadaniem.

Niezapomniany pozostanie także tegoroczny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan w Lublinie, gdzie śp. arcybiskup Józef Życiński wygłosił homilię w naszej cerkwi katedralnej, ja zaś gościłem ze Słowem Bożym w kościele rzymskokatolickim.

Odszedł ze świata chrześcijańskiego hierarcha wielkiego formatu, ja zaś w osobie arcybiskupa Józefa Życińskiego straciłem otwartego i życzliwego Przyjaciela.

fot. **Grzegorz Jacek Pelica**

U ŹRÓDŁA PRAWDY I PIĘKNA

Comiesięczne spotkania chrześcijan różnych wyznań, zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, konferencje i nabożeństwa pod patronatem Instytutu Ekumenicznego KUL z jego dyrektorem ks. prof. Przemysławem Kantyką w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan, a przede wszystkim codzienna więź dialogu cechują lubelskie dzieło ekumenizmu od kilkunastu już lat. Potwierdzeniem autentyzmu działań, gestów modlitwy oraz instytucjonalnych działań są jeszcze inne fakty: pięciu doktorantów IE KUL to duchowni prawosławni z diecezji białostocko-gdańskiej i lubelsko-chełmskiej; okazywana jest dbałość o miejsca pochówku, a w ubiegłym roku miała miejsce wspólna modlitwa nad grobami żołnierzy Armii Czerwonej. O wymiernych efektach klimatu życzliwości ze strony kapłanów archidiecezji lubelskiej, inspirowanych przez ich zwierzchnika, była mowa wiele razy także na łamach PP.

Na tegoroczne modlitewne trwanie U Źródła Prawdy i Piękna do cerkwi Przemienienia Pańskiego przybyli metropolita lubelski arcybiskup **Józef Życiński**, biskup pomocniczy **Mieczysław Cisło**, arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel**, przewodniczący lubelskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej ks. **Andrzej Gontarek** oraz duchowni i wierni większości wspólnot chrześcijańskich Lublina. Zgromadzonych powitał śpiew kolęd w wykonaniu chóru katedralnego pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja** i proboszcz o. **Andrzej Łoś**, który przypomniał przesłanie tegorocznych dni modlitw oraz zaprosił do głębokiego, wspólnego przeżywania słów Modlitwy Pańskiej.

Wieczernię poprowadził władyka Abel, który dziękował za wszelkie znamiona ekumenicznej otwartości. Wyrazy uznania skierował pod adresem chóru cerkwi Przemienienia Pańskiego, uświetniającego swoim śpiewem nie tylko uroczystości cerkiewne, ale także obchody „Lubelskiej Nocy Kultury", promocje książek, koncerty w filharmonii i w domach kultury na terenie całej Lubelszczyzny, czego pięknym akordem są regionalne prezentacje i eliminacje do festiwalu kolęd wschodniosłowiańskich w Terespolu.

W homilii arcybiskup Życiński nawiązał do postaci starotestamentowego Jonasza, przypominając o współczesnych zagrożeniach, burzach i „Niniwach": – Gromadzimy się w dzisiejszy wieczór, aby dostrzec te wartości, które nas jednoczą i ukazać nadzieję na szlaku wierności Bogu.

Arcybiskup przypomniał, że w tym roku upłynie ćwierć wieku od pamiętnego spotkania w Asyżu, które zgromadziło przedstawicieli wielkich religii we wspólnocie modlitwy o pokój: – Możemy dziękować Bogu, że wizja, którą wtedy odważnie ukazał Jan Paweł II, znajduje dziś kontynuację w nauczaniu papieża Benedykta XVI. Dziękujemy Bogu za dialog Kościoła w Polsce z Patriarchatem Moskiewskim i spotkania, w których wyraża się nasza odpowiedzialność za obecność Chrystusa w głębi aktualnych przemian kulturowych. Widzimy w tym ducha Asyżu, który wymaga naszego codziennego zaangażowania. Ale w imię wierności prawdzie musimy zauważyć, że nie wszyscy rozumieją, czym jest „Asyż", bo na łamach prasy pojawiły się krytyczne

SIOSTRA CHRZEŚCIJANKA

Niedawno minęła 12 rocznica śmierci s. **Stanisławy Andronowskiej**, której osobowość i działalność wywarły ogromny wpływ na dzieło zbliżenia lubelskich chrześcijan. W 105 rocznicę urodzin siostry ukazała się pod redakcją **Mariusza Orłowskiego** i **Moniki Drozd-Orłowskiej**, książka „Siostra Stanisława Andronowska i jej ekumeniczne dzieła. Lubelska Szarytka we wspomnieniach nierzymsko-katolików". Zbiór świadectw i refleksji opatrzył przedmową ks. dr **Dariusz Chwastek**, pastor Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

Świadectwa braci i sióstr w Chrystusie uświadamiają ogromny wysiłek skromnej zakonnicy, włożony w dzieło jednoczenia ludzi w zatomizowanym społeczeństwie w trudnym dla Kościołów czasie. Ukazane są barwne spotkania, pełne autentyzmu poglądy na kwestie społeczno-kulturowe, a nawet polityczne. Znajdujemy przykłady pomocy, udzielonej przez siostrę prawosławnym, odrzuconym przez sąsiadów-katolików, czy rodzicom, pragnącym skutecznie przekazać religijno-moralne zasady swoim dzieciom.

Przyjaciele „prawdziwej siostry chrześcijanki" piszą o jej pobożności, która „nie była dla niej celem samym w sobie, ani atutem – a przede wszystkim nie była towarem, który rozdaje się na prawo i lewo, by pouczyć maluczkich lub wątpiących. Nie siliła się na delikatność wobec sióstr i braci odłączonych, ponieważ najwyraźniej nie czuła się od nich odłączona". Organizowała nabożeństwa ekumeniczne, nie bojąc się posądzenia o dziwactwo, herezję a przede wszystkim służyła pomocą, nie pytając o denominację, lecz fascynując się każdym duchowym, modlitewnym bogactwem, wiernością Ewangelii, Tradycji, będąc przekonaną, że sam Chrystus idzie obok niej.

W publikacji Wydawnictwa Wyższej Szkoły Teologiczno-Humanistycznej znalazła się także praca s. Stanisławy, poświęcona modlitwie Jezusowej. **(gjp)**

komentarze pod adresem Benedykta XVI, stwierdzające że przez modlitwę nie wypracowuje się trwałego pokoju, gdyż tworzą go politycy. Bardzo bałbym się polityki, pozbawionej fundamentu modlitwy! Mieliśmy nieraz dumne deklaracje o pokoju w Monachium czy Jałcie; jeśli zabrakło tych wartości, które umacniają nas w poczuciu jednej rodziny dzieci Bożych, wtedy z samej polityki nie można zbudować horyzontu godnego człowieka. Trzeba w świat wartości wprowadzać element modlitwy, duchowość Wieczernika, bo inaczej same hasła pokażą prędko swoją pustkę, a świat będzie żył złudzeniami, że cokolwiek da się zbudować bez modlitwy. Znamienna jest wszak prośba, skierowana przez Apostołów do Chrystusa: Panie naucz nas modlić się!

Metropolita lubelski zachęcał do postawy dialogu i wzajemnego zrozumienia wobec Rosjan: – W Polsce społeczeństwo jest jednolite etnicznie, zdominowane przez ewangeliczne spojrzenie chrześcijan na życie. Natomiast w warunkach rosyjskich mamy konglomerat etniczny, a pod względem wyznaniowym w wielu rejonach więcej jest np. muzułmanów niż ludzi ochrzczonych, nie wspominając o tych, którzy kiedyś głosili ateizm, a dzisiaj nie mogą odnaleźć swojej tożsamości. W takim kontekście stwierdzenie „jestem prawosławnym Rosjaninem" wywołuje oskarżenie o nacjonalizm.

Obydwaj hierarchowie przywoływali epokowe wydarzenia na szlaku polskiego ekumenizmu, które miały miejsce w 2010 roku w Lublinie: doktorat *honoris causa* KUL dla patriarchy Bartłomieja I oraz wizytę patriarchy jerozolimskiego. Wyrazem ukazanej wówczas jedności chrześcijan było „przypomnienie, że Polska przeszła przez etap, kiedy usiłowano zamykać seminaria duchowne, a siostrzany Kościół Konstantynopola doświadcza obecnie tych dramatów z zamknięciem jedynego seminarium prawosławnego na Chalki. Troska siostrzanego Kościoła jest naszą troską i inspiruje nas do wyrażenia solidarności".

Grzegorz Jacek Pelica

Cerkiew Błahowieszczeńska ma 500 lat

Cerkiew Zwiastowania w Supraślu ukończono budować dokładnie pięćset lat temu, w roku 1511. Zburzono ją w 1944 roku, ale – wysiłkiem całej społeczności prawosławnej – wróciła na swoje miejsce. Jeszcze niewykończona, na przykład niepokryta freskami, które w XVI wieku zostawili w niej mistrzowie rodem z Serbii. Pragnieniem budowniczych jest, by nowe polichromie nawiązywały do tamtej tradycji. A to znów będzie wymagało wysiłku naszej społeczności.

Podwaliny pod życie cerkiewne w Gródku, które od ponad pięciu stuleci trwa tu nieustannie, położył **Aleksander Chodkiewicz**. Zbudował w swym grodzie na dziedzińcu cerkiew zamkową św. Jana Teologa. Uczcił w ten sposób pamięć swego ojca Iwana. I ufundował w 1498 roku, wraz z arcybiskupem smoleńskim **Józefem Sołtanem**, monaster, który dał początek słynnej Ławrze Supraskiej. Właśnie „Kronika Ławry Supraskiej" podaje rok 1498 jako ten, w którym do Gródka zostali sprowadzeni mnisi.

Skąd Chodkiewicz sprowadził mnichów? Z Kijowsko-Pieczerskiej Ławry – mówią jedni badacze, wśród nich **Mikołaj Dołmatow**, XIX-wieczny kronikarz Ławry Supraskiej. Wszak jego ojciec był wojewodą kijowskim. Syn Aleksander musiał więc znać duchowe środowisko Kijowa i regułę ławry. I mógł pozostawać z nim w bliskich kontaktach. Tym bardziej, że według **Antoniego Mironowicza** na ziemi podlaskiej w XVI wieku istniało 146 parafii, z których 117 podlegało biskupowi włodzimierskiemu (Włodzimierz, obecnie w pobliżu granicy polsko-ukraińskiej na Wołyniu), zaś 28 bezpośrednio kijowskiej diecezji metropolitalnej. Wśród ostatnich były parafie w Gródku, Zabłudowie, Topilcu, Dojlidach, Boćkach, Choroszczy, Fastach i wsie, które niebawem stały się uposażeniem monasteru supraskiego. Bezpośrednie podleganie pod diecezję metropolitalną w dużej mierze pokrywało się z dobrami Chodkiewiczów i budowało ich bliskie związki z Kijowem, nobilitowało je.

W 1482 roku Tatarzy splądrowali Kijów, całą Kijowszczyznę zamieniając w pustynię. Wielu mnichów musiało stamtąd uciekać. Schronienia szukali na północy, bardzo prawdopodobne, że i w monasterze założonym przez Chodkiewicza.

Ale mnisi z Konstantynopola, Atosu i Bałkanów też przeżywali trudne czasy. Konstantynopol upadł w 1453 roku pod naporem Imperium Otomańskiego, pociągając za sobą ruinę całego bizantyńskiego świata. Ten upadek wyganiał na północ wielu mnichów. Dlatego część badaczy, m. in. historyk supraskiego monasteru **Modest**, sugeruje, że pierwsi mnisi mogli przybyć do Gródka i Supraśla z Atosu. (...)

W Gródku mnisi, zdaniem Mikołaja Dołmatowa, mieli pozostawać z dala od siebie, w porozrzucanych po puszczy pustelniach. Wiedli żywot eremitów, czyli pustelników. Jedynie w niedziele i święta gromadzili się na wspólnych nabożeństwa w zamkowej cerkwi św. Jana Teologa. Ale rozwijająca się rezydencja nie sprzyjała ich ascezie. Fundator pozwolił mnichom na wybór innego, spokojnego miejsca. Mieli oni puścić na rzekę Supraśl drewniany krzyż z relikwią Krzyża Świętego, by ten zaprowadził ich w miejsce wskazane przez Boga – taki przekaz został zanotowany w „Kronice Ławry Supraślskiej".



W tejże kronice istnieje i inny zapis: *Naywprzód roku 1498 w Grodku tę lawrę albo monastyr fundować zaczął p.m. Alexander Chotkiewicz*. W innym dokumencie Aleksander Chodkiewicz potwierdza miejsce lokalizacji: ...*szło byli jesmo monastyr sooружili obczim w otczyzny mojej u skreż reki Supraśli i potom u tom monastyry uczynili jesmo gorod nasz*. Aleksander Chodkiewicz ziemie między Narwią a Supraślą nazywał swoją ojczyzną.

Krzyż miał się zatrzymać na uroczysku Suchy Hrud, w sercu puszczy. Miało to miejsce w 1500 roku. I tu, w pobliżu rzeki, została zbudowana drewniana cerkiew św. Jana Teologa.

(...) Nie było na Suchym Hrudzie żadnego ośrodka władzy, ani cudów nikt nie zanotował. To jednak nie przeszkadzało ani Aleksandrowi Chodkiewiczowi, właścicielowi Gródka, ani Józefowi Sołtanowi, biskupowi smoleńskiemu, mylonemu przez niektórych historyków z **Józefem Bułharynowiczem**, w zakładaniu monasteru z olbrzymim rozmachem.

Warto wyjaśnić, że Józef Sołtan objął katedrę smoleńską w 1504 roku, pozostając na niej do 1513 roku, zaś Józef Bołharynowicz, zmarły w 1501 roku, godność metropolity kijowskiego piastował w latach 1498-1501. To mylenie osób powoduje niesłuszne przypisywanie intencji unijnych Józefowi Sołtanowi. Dopiero po śmierci **Jony** w 1507 roku metropolitą kijowskim został Józef Sołtan i był nim do 1521 roku. Jak wierny był Sołtan Cerkwi prawosławnej świadczy choćby to, że nuncjusz papieski **Zachariasz Forreri** nazwał go w 1521 roku w Wilnie „wielkim schizmatykiem”. To wyjaśnienie jest istotne, by nie ulec złudnym myślom niektórych historyków, próbujących udowodnić unickie początki Ławry Supraskiej.

W ciągu zaledwie ośmiu lat, między 1503 a 1511 rokiem, zbudowano ogromną, monumentalną, murowaną cerkiew obronną Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy. Jej fundatorami byli Aleksander Chodkiewicz i Józef Sołtan oraz wielu wybitnych przedstawicieli Cerkwi prawosławnej. Obok stanęły dwie inne, drewniane – wcześniejsza z 1501 roku św. Jana Teologa i późniejsza Zmartwychwstania, katakumbowa, ze 132 niszami do grzebania ciał mnichów i dobroczyńców monasteru, wznoszona gdzieś między 1532 a 1557 rokiem.

Aleksander Chodkiewicz zmarł w 1549 roku, spoczął w ławrze, w podziemiach głównej cerkwi, Zwiastowania. W kryptach monasteru spoczęła również jego matka – **Agnieszka Skirgiełłówna**, a także żona **Wasilisa**. Spoczęli w swojej największej rodowej fundacji.

Monaster w Puszczy Błudów pobłogosławił już w 1505 roku patriarcha Konstantynopola **Joachim I**. Była to odpowiedź na list fundatorów Grzegorza Chodkiewicza i Józefa Sołtana, proszących o błogosławieństwo dla nowej *obitieli*. Cerkiew w Rzeczypospolitej do 1686 roku podlegała pod jurysdykcję patriarchy carogrodzkiego, czyli Konstantynopola.

W cerkwi Zwiastowania znalazły się wyroby jubilerskie, nie mające sobie równych w skali zarówno Litwy, jak i całej Rzeczypospolitej – pisze **Józef Maroszek**. A liczba i wartość ksiąg zgromadzonych w monasterze supraskim wprawiły w głęboki podziw samego króla **Zygmunta Augusta**, który odwiedził Supraśl w 1543 roku. W monasterze była już i słynna Ikona Hodegetria, kopia Ikony Smoleńskiej, podarowana przez Józefa Sołtana. Wreszcie od początku znajdowała się w monasterze niezwykle cenna relikwia – cząstka Krzyża Świętego, według Modesta przyniesiona ze Świętej Góry Atos.

Ławra Supraska stała się najbardziej wysuniętym na zachód prawosławnym monasterem, niebawem największym w Wielkim Księstwie Litewskim, który już w drugiej połowie XVI wieku przekształcił się w centrum kulturalne o znaczeniu ogólnosłowiańskim. Miał bliskie kontakty z czołowymi centrami życia religijnego Cerkwi prawosławnej w kraju i za granicą – z Kijowem, Słuckiem, Moskwą, Serbią, Bułgarią, Grecją.

Te kontakty bardzo wzmacniały tożsamość religijną supraskich mnichów. Był to wiek ostrych polemik religijnych. To wtedy na reformacyjne prądy podatna była też część społeczności prawosławnej. Prądy te ścierały się z tradycyjnym charakterem Cerkwi. By obronić starożytną naukę Cerkwi, potrzebne były przede wszystkim druki. A takich dostarczył w drugiej połowie XVI wieku Zabłudów.

Po unii lubelskiej z 1569 roku, województwo podlaskie zostało przyłączone do Korony. (...) Wpłynęło to na polonizację i latynizację ruskich możnowładców i szlachty. Dużo więcej przy „ruskiej mowie” i „ruskiej wierze” zostawało mieszczan, a chłopów ten proces niemal nie dotykał. (...)

W 1601 roku do supraskiego monasteru przybywa, jako metropolita, jednocześnie biskup włodzimierski i brzeski, **Hipacy Pociej**, i w cerkwi

Zwiastowania ogłasza przyłączenie monasteru do unii. Brać protestuje i uznaje Pocieja za heretyka. Mnisi z archimandrytą **Hilarionem Massalskim** chcą pozostawać przy prawosławiu, nawet w przypadku groźby śmierci. Wtrąca się sam król. Skazuje Massalskiego na banicję, nakazuje opuszczenie kraju. Znów na scenie pojawiają się Chodkiewiczowie: **Jan**, który przyjął katolickie wyznanie wiary i imię Hieronim, i **Bazyli**, który poszedł tą samą drogą i obrał imię Krzysztof.



Pierwszy organizuje nawet w 1603 roku zajazd na Supraśl i wskazuje na nowego przełożonego, uległego unickiemu biskupowi. Massalski po czterech latach tułaczki prosi właśnie Hieronima Chodkiewicza o danie mu „duchowego chleba" i cofnięcie banicji – pisze Antoni Mironowicz. Massalski wrócił, ale pod zwierzchność unickiego biskupa. Żył do 1609 roku. Opierał się unii.

Walka o Supraśl trwała nadal. Również między unickimi metropolitami a ktitorami. Znów wtrącał się do niej król (Zygmunt III Waza). Sprawa trafiła do sądu w Nowogródku, potem Grodnie, ostatecznie aż przed trybunał królewski. Ponieważ unici, popierani przez króla i Watykan, mieli po unii brzeskiej zdecydowaną polityczną przewagę nad prawosławnymi, los Supraśla był przesądzony. Musiał stać się ośrodkiem unickim, był zbyt ważnym i bogatym monasterem, dlatego toczono o niego boje na najwyższym szczeblu. Od kiedy można go nazywać unickim? Od śmierci Massalskiego w 1609 roku? Raczej od początku lat 40. XVII wieku, kiedy sądy nowogródzki, grodzieński, trybunał królewski i trybunał WKL potwierdzają prawo metropolity unickiego do zwierzchności nad monasterem.

Supraskiemu ośrodkowi zostaje nadana w 1635 roku nowa reguła, opierająca się na regule unickiego zakonu bazylianów. Wtedy suprascy mnisi zostali poddani bezpośredniej kontroli biskupów i metropolity unickiego. Supraśl zaczął całkowicie upodobniać się do innych monasterów bazylianów i tracił na znaczeniu jako ośrodek myśli religijnej i kultury, zaczęło w nim zanikać życie duchowe – stwierdza Antoni Mironowicz.

Supraśl, centrum kultury słowiańskiej, w którym spotykały się wpływy z Rusi, Bałkanów i Zachodu, zaczął przyjmować wpływy jednej kultury – łacińskiej. Stał się bardziej rezydencją biskupów, niż ośrodkiem intensywnego życia monastycznego. To za czasów unickich wybudowano w nim pałac opatów (1655), podobny do rezydencji magnackich, szkołę, folusze, młyny. Dbano o jego rozwój gospodarczy. Uniccy biskupi chętnie wykorzystywali bogactwo monasteru do prowadzenia wytwornego stylu życia. Wiele z jego dochodów szło na utrzymanie koni, pojazdów, licznego orszaku służących. W końcu XVII wieku założono tu papiernię i drukarnię, z której do 1803 roku, czyli zamknięcia oficyny przez Prusaków, wyszło 350 tytułów.

Za powrotem do prawosławia suprascy mnisi opowiedzieli się w 1824 roku, oficjalnie do niego przystępując w 1839 roku.

Fragment przygotowywanej książki **Anny Radziukiewicz** „Gródek nad Supraślą"
fot. **autorka**



Kula śniegowa

Podczas piątej Biesiady z Księciem, zorganizowanej przez Fundację Ostrogskiego, która odbyła się 4 lutego, zebraliśmy 4 930,60 złotych na potrzeby monasteru w Supraślu, konkretnie cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, którą – poważne to zadanie dla naszego pokolenia – trzeba pokryć freskami. Bardzo dziękujemy gościom Biesiady za hojny dar.

W tym roku mija 500 lat od wzniesienia wspaniałej, monumentalnej cerkwi Błahowieszczeńskiej, fundacji rodu Chodkiewiczów i arcybiskupa smoleńskiego Józefa Sołtana. Dlatego uznaliśmy, że wagę jubileuszu należy podkreślić również na biesiadzie.

Sytuację z końca wieku piętnastego i początku szesnastego, czyli okresu, kiedy rodziła się Ławra Supraska i rosła cerkiew, przybliżyła **Anna Radziukiewicz**, prezentując także zdjęcia z supraskiego monasteru, Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, z którą Supraśl był tak blisko związany oraz monasteru Moračia w Czarnogórze, gdzie doskonale zachowały się XVI-wieczne freski, być może najbardziej podobne do tych z supraskiej świątyni.

Biskup supraski **Grzegorz** pobłogosławił uczestników spotkania. Wraz z nim przybył ihumen supraskiego monasteru o. **Andrzej**. Biesiadnicy bardzo cenią arcypasterskie błogosławieństwo i to, że gdzie jest lud, tam i biskup. Wspólnie zjedliśmy wieczerzę.

Nieco dłuższą obecnością zaszczycili nas przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Białorusi – konsul generalny **Aleksander Bierebienia**, konsul **Aleksander Suworow** i zastępca dyrektora Centrum Kultury Białorusi w Polsce **Dzianis Wieliczko**. Cieszyliśmy się obecnością posła **Eugeniusza Czykwina**, wicestarosty powiatu hajnowskiego **Andrzeja Skiepko**, burmistrza Michałowa **Marka Nazarko**, wójta gminy Gródek **Wiesława Kuleszy**, prezesa Polskiego Radia Białystok **Władysława Prochowicza** i wielu innych znakomitych gości.

Biesiada, w naszym założeniu, ma ludzi łączyć, zbliżać, nie tylko poprzez prezentowany temat, ale i dobrą karnawałową zabawę. A o nią dbał zespół Hramada pod kierunkiem **Hienadzia Szemiota**, profesjonalnego muzyka. Hramada ma szeroki repertuar, szczególnie melodii i pieśni wschodniosłowiańskich i dobre brzmienie, porywające do tańca.

Znany akordeonista, folklorysta, autor siedmiu zbiorów pieśni ludowych Białostocczyzny, **Stefan Kopa** grał na swoim nieodłącznym instrumencie, zagrzewając całą salę do wspólnego śpiewu. A nasz naród lubi śpiew...

Lubi i tańce. Te były nie tylko w wykonaniu biesiadników. Zawitał do nas zespół „Przepiórka" z Hajnowskiego Domu Kultury, pracujący pod kierunkiem **Justyny Kalinowskiej**. Dziewięć par, ubranych w ludowe stroje, pokazało brawurowo i pięknie między innymi lawonichę i kilka innych tańców białoruskich, ukraińskich i rosyjskich. Jakież dopracowane, różnorodne układy, pełne gracji, harmonii i humoru, mogliśmy zobaczyć! „Przepiórka" to laureat wielu nagród, także pierwszych, ozdoba imprez i uczestnik festiwali tańców ludowych w kraju i za granicą. Bardzo dziękujemy dyrektorowi HDK **Rościsławowi Kuncewiczowi** i **Andrzejowi Skiepko**, do niedawna pełniącemu funkcję dyrektora HDK, za umożliwienie prezentacji „Przepiórki" na naszej imprezie. Cenimy ten gest.

Odbyło się losowanie nagród – jak co roku. Tym razem mogliśmy wręczyć niezwykle cenną nagrodę, dwutomowy album Bogurodzica, przybliżający kult Matki Bożej w

Polsce i Rosji, ufundowany przez jego redaktora Eugeniusza Czykwina. Kilka egzemplarzy świeżego wydania kolejnego tomu starca Paisjusza Hagioryty „Życie rodzinne”, też trafiło do biesiadników. Ofiarował je ich wydawca **Marek Jakimiuk**, czyli wydawnictwo Hajnowski Bratczyk. Supraski monaster też przekazał swoje prezenty.

A nam, organizatorom biesiady, uwiera niedosyt – to, że nie możemy na nią przyjąć wszystkich chętnych. W tym roku bilety na imprezę rozeszły się w ciągu jednego dnia, nawet krócej, do południa. Potem już były tylko przesuwania – ktoś się wycofał, ze względów losowych, ktoś inny zajmował jego miejsce z listy rezerwowych. I choć szukamy dla biesiady największego lokalu w Białymstoku, i tak od dwóch lat nie możemy zmieścić gości na jednej sali, czy choćby na jednym piętrze. Wiemy, że jest to dyskomfort dla biesiadników, tym samym dla nas, organizatorów.

W tym roku bawiliśmy się w Dworze Czarneckiego, na dwóch poziomach.

Gościom dziękujemy za zaufanie, zwłaszcza tym – a jest ich wielu – którzy są z nami od pierwszej biesiady. Bo biesiada ma coś w sobie z efektu kuli śniegowej. Im dalej się toczy, tym jest większa. Wszystkim dziękujemy za dobre słowa. Wiele ich od was usłyszeliśmy.

I usłyszeliśmy je od **Teresy Zielonki**, reprezentującej Dwór Czarneckiego. – To spotkanie pozostanie nam na długo głęboko w sercu. To była wyjątkowo kulturalna zabawa. Biesiadnicy nie złamali nawet jednego kwiatka, które rozstawiliśmy na stołach, w korytarzu, holu (bywały tu i drzwi wyłamane).

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Przy relikwiach św. Maksyma Wyznawcy

Niedawno w Moskwie przebywał arcybiskup Tsageri i Lentechii Stefan (Gruzińska Cerkiew Prawosławna). Zapoznał cerkiewne i naukowe środowiska stolicy z wynikami badań, podczas których w starożytnym monasterze niedaleko Tsageri odnaleziono relikwie św. Maksyma Wyznawcy, jego uczniów i św. Arseniusza. Oto fragmenty jego wywiadu.

– Władyko, opowiedzcie, proszę, o przebiegu badań w miejscu pochówku Maksyma Wyznawcy. Co udało się ustalić?

– Zgodnie z tradycją relikwie św. Maksyma Wyznawcy znajdują się w cerkwi Maksyma Wyznawcy przy twierdzy Muri niedaleko miasta Tsageri. Oczywiście, kiedy zostałem biskupem, chciałem, a nawet powiem więcej, musiałem zbadać tę kwestię. Dlatego przeanalizowałem wszystkie znane prace poświęcone zesłaniu i śmierci św. Maksyma. Zapoznałem się z pierwszymi źródłami, takimi jak posłanie Anastazego Apokrisiariusza do Teodora z Gangry, napisane przed sierpniem 666 roku przez jednego z uczniów św. Maksyma, który podzielił los swego nauczyciela i razem z nim został zesłany do Laziki w 662 roku, i „Księga pamiątkowa” (*Hipomnesticon*), napisana przed sierpniem 699 roku przez Teodora z Gangry, z ich greckimi kopiami, łacińskimi i starogruzińskimi tłumaczeniami, a także z pracami Kekelidze, Brilliantowa, Epifanowicza i innych autorów. W pozycjach tych szczegółowo omawiane są fakty związane z pobytem św. Maksyma Wyznawcy w Gruzji. Oprócz tego zapoznałem się z dziennikiem wykopalisk archeologicznych, przeprowadzonych w Muri w 1914 roku.

W pierwszych źródłach jako miejsce zesłania i śmierci św. Maksyma wskazana jest, znajdująca się w górach Laziki, twierdza Schimaris. Należy tutaj podkreślić, że w VII wieku Grecy nazywali Laziki całą zachodnią część Gruzji, która znajdowała się pod protektoratem Bizancjum – od nazwy najbardziej wysuniętej na południe czarnomorskiej prowincji Gruzji Lazeti z centrum w Trapezuncie. W pierwszych źródłach zawarty jest opis położenia twierdzy Schimaris: to miejsce znajduje się w trudno dostępnej górzystej miejscowości w Lazike, „u stóp najwyższej góry na świecie”, niedaleko Alanii.

Naukowcy, którzy zajmowali się tym problemem, nie byli zgodni co do położenia Schimaris. Wysuwane były różne przypuszczenia, ale ponieważ zgodnie z tradycją miejsce pochówku Maksyma Wyznawcy znajduje się przy twierdzy Muri koło Tsageri, to większa część uczonych skłaniała się ku opinii, że Schimari to *C(i)che Muris* (to znaczy twierdza Muri).

Trzeba powiedzieć, że taka opinia mnie nie satysfakcjonowała, niełatwo jest bowiem wyobrazić sobie twierdzę Muri jako tę, która znajdowała się w trudno dostępnej miejscowości, u stóp „najwyższej góry świata”.

Nic nie zdarza się przypadkiem. Moją służbę w diecezji rozpocząłem od podróży do świętych miejsc eparchii. Pewnego dnia nasz samochód nie był w stanie, z powodu wysokiej wody, przejechać na drugą stronę rzeki. I kiedy wydawało nam się, że nie będziemy mogli kontynuować naszej podróży, nadjechał kamaz. Przesiedliśmy się do niego. Po drodze szofer zaczął opowiadać o lokalnych zabytkach. W pewnej chwili wskazał ręką w stronę wąwozu małej górskiej rzeczki, który opierał się o wysoki,



pokryty śniegiem szczyt i powiedział, że tam znajduje się Skimeri – święte dla nich miejsce. Od razu pomyślałem o Schimaris – bardzo podobne były te dwie nazwy. Następnego dnia dotarliśmy tam konno. Trafić było trudno. W miejscu, które nazywało się Skimeri, schodziło się pięć dróg, przechodzących przez cztery przełęcze. Okrężnych szlaków niemal nie ma, wszystkie drogi przechodzą właśnie przez to miejsce. I najważniejsze – na stosunkowo dużej, ponadhektarowej, powierzchni widoczne były ruiny. Dlatego uważam, że jest to właśnie Schimaris.

Jeśli idzie o przekaz, wskazujący, że miejscem pochówku św. Maksyma Wyznawcy był starożytny monaster jego imienia u ścian twierdzy Muri, to pochodzi on ze źródeł z IX wieku, w których mówiło się, że św. Maksym Wyznawca był pochowany w monasterze św. Arseniusza, którego nazwa następnie uległa zmianie, i zaczął być nazywany monasterem św. Maksyma Wyznawcy.

Cerkiew, w której – zgodnie z tradycją – został pochowany św. Maksym Wyznawca, wygląda stosunkowo niepozornie, monaster bowiem w ciągu ostatnich trzystu lat był kilkakrotnie niszczony. W 1988 roku okoliczni mieszkańcy postawili na starym fundamencie jedynie małą cerkiewkę – pod jej ołtarzem, jak głosi przekaz, spoczywają relikwie świętego. Dlatego zapadła decyzja o odnowieniu wnętrza tej cerkiewki, a także, z Bożą pomocą, budowy dużej cerkwi, tak żeby ta istniejąca, mniejsza, znalazła się na niższym piętrze.

Kiedy rozpoczynaliśmy prace, przestawiliśmy *prestoł*, wynieśliśmy ikonostas i betonowe płyty z podłogi, pod betonem ukazał się – jakby tu powiedzieć, śmietnik XX wieku: resztki butelek, itp. Tę warstwę uprzątnęliśmy. Potem zdecydowaliśmy się wytyczyć i przeprowadzić dwa krzyżujące się wykopy badawcze i na końcu jednego z nich ujrzeliśmy czaszkę.

Z błogosławieństwa patriarchy rozpoczęły się badania, jeszcze nie ukończone, ale wstępne wyniki już znamy. Są to wnioski gruzińskiego antropologa doktora Aslaniszwili.

Wynika z nich, że znaleziono cztery ludzkie szkielety, pochowane jeden na drugim. Trzy z nich są niekompletne, nie ulega wątpliwości, że zostały przeniesione z innego miejsca, a czwarty, najniżej położony, był od początku pogrzebany w tym miejscu. Trzy przeniesione szkielety należą, jak wynika z rzepek startych od długiego klęczenia i innych cech, do mnichów. Ustalono także wiek pochowanych osób, pierwszej na 80-84 lata, drugiej na 65-69 i trzeciej na 70-74. Widoczne są ślady przesłuchań, uderzeń po głowie, tnących uderzeń po rękach i nogach, brakuje kiści rąk, widoczne są ślady infekcji w gardle, najprawdopodobniej wskutek odcięcia języka. Wstępnie ustalono, że są to relikwie – te najniżej położone – św. Arseniusza, któremu początkowo został poświęcony ten monaster, a trzy kolejne – św. Maksyma Wyznawcy (80-84 lata) i dwóch jego uczniów, których *moszczi* zostały przeniesione do tego monasteru z miejsc ich pierwotnego pochówku. Św. Maksyma ze Schimaris, a św. Anastazego mnicha i św. Anastazego *apokrisiarija* – miejsc nam nieznanych. Jak widać, mnisi z monasteru św. Arseniusza wiedzieli, gdzie są te mogiły i wszystkie relikwie przenieśli do monasteru św. Arseniusza.

– Władyko, jak św. Maksym Wyznawca jest czczony w Gruzji?

– Prosty naród czcił go zawsze. O pogrzebie Maksyma Wyznawcy w monasterze przy twierdzy Muri mówił dopisek na rękopisie z XII wieku, sporządzony w tym samym XII w. Cały czas ta tradycja była przekazywana z pokolenia na pokolenie, nie została zapomniana. Prości ludzie być może nawet nie wiedzieli dokładnie, kim był św. Maksym, ale byli przekonani, że jeśli się przyjdzie tam, gdzie leżą jego relikwie i wzniesie modlitwę, to np. ustanie niepotrzebny deszcz, a jeśli doskwiera susza, zacznie padać. W naszych latach ludzie proszą świętego o uzdrowienie i je uzyskują, tak więc cuda na mogile świętego nie ustają. W XIX wieku takie przypadki zostały potwierdzone na piśmie. Powstały także legendy z baśniowymi elementami, ale wszystkie one sprowadzają się do tego, że na tym miejscu jest pochowany św. Maksym.

– Czy wierni mogą już teraz pokłonić się relikwiom św. Maksyma Wyznawcy?

– Prace wykopaliskowe nie są jeszcze zakończone. Relikwie są już położone w *kowczeg*, ale nie wszystko jest przygotowane jak należy. Da Bóg, po Wielkanocy, będzie to możliwe.

Na podstawie pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Jarosław Charkiewicz**

O biskupie Tsageri po raz pierwszy wspomina się w starożytnych gruzińskich rękopisach z początku XI wieku. Po odrodzeniu autokefalii gruzińskiej Cerkwi, została wskrzeszona także diecezja Tsageri i Swanetii. W 2002 roku podzielono ją na Tsageri i Lentechii oraz Mestii i Górnej Swanetii. Decyzja ta wynikała z trudności w przemieszczaniu się – podróż z Tsageri do górnej Swanetii zabierała tyle czasu, ile z Tsageri do Tbilisi. Gdy w 1992 roku władyka Stefan objął tę diecezję, był w niej jeden duchowny oraz dwie-trzy otwarte cerkwi. Teraz w diecezji są cztery monastery, corocznie wyświęcanych jest od siedmiu do dziesięciu świątyń. Ale brakuje duchownych.



Dom z misją

Prawosławny Domu Opieki im. św. Stefana w Cieplicach od dwudziestu lat służy wiernym. *Na chwałę Trójcy Przenajświętszej została zbudowana Kaplica i Dom Opieki św. Apostoła, Pierwszego Męczennika i Archidiakona Stefana* – czytamy we wstępie do historii domu. Inicjatywę budowy żywego pomnika w hołdzie pierwszym duchownym, którzy od połowy lat 40. kształtowali diecezję wrocławsko-szczecińską, podjęto w latach osiemdziesiątych, już po objęciu jej przez władykę Jeremiasza.

W ówczesnym podziale administracyjnym, od Jeleniej Góry po Słupsk, w dwunastu województwach znajdowało się 41 parafii. W wielu przypadkach mienie parafialne było zniszczone lub też brakowało plebanii. Duchowni, czasem rozdzieleni z rodzinami, dojeżdżali na liturgie nawet i ponad sto kilometrów. Inspiracją przedsięwzięcia była osoba o. mitrata **Konstantego Bajko** (1909-84), więźnia stalinowskiego.

– Ojciec Konstanty był męczennikiem za wiarę – powiedział władyka **Jeremiasz**. – Urodzony w Białowieży, absolwent Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, znał dobrze dwanaście języków, w tym hebrajski, grekę i łacinę. Od 1934 roku niósł posługę kapłańską w parafiach powiatu chełmskiego, grodzieńskiego i baranowickiego, a także był prefektem nauczania religii prawosławnej w Bielsku Podlaskim. Za obronę suwerenności Cerkwi w Polsce w 1946 roku, na podstawie fikcyjnego aktu oskarżenia, został skazany na piętnaście lat więzienia. W sowieckich łagrach pod Workutą nie tylko ciężko pracował fizycznie po 14-16 godzin dziennie, ale i – jako felczer – leczył i operował. W ciężkich warunkach, mimo braku utensyliów, nie zaniechał odprawiania liturgii. Sok z jagód służył za wino, a okruchy więziennego chleba za prosforę. Zwolniony przedterminowo w 1956 roku, wrócił do Polski. W 1963 roku biskup wrocławsko-szczeciński **Bazyli** mianował go drugim wikariuszem wrocławskiej katedry, a osiem lat później biskup **Aleksy** proboszczem parafii w Stargardzie Szczecińskim, a także dziekanem szczecińskim. Jednak ciężkie przeżycia zrujnowały zdrowie o. Konstantego.

– W 1983 roku przeszedł w stan spoczynku – mówi arcybiskup Jeremiasz. Przypadek o. Bajko, brak mieszkania i stałej opieki dla zasłużonego kapłana, sprawił, że hierarcha postanowił utworzyć dom dla emerytowanych duchownych.

Wcześniej takie plany snuł zmarły w 1983 roku o. mitrat **Stefan Biegun**, założyciel, oprócz dwunastu innych, parafii w Jeleniej Górze. Zamierzał oddać parter jeleniogórskiej plebanii na potrzeby emerytowanych duchownych, ale wtedy zabrakło środków na realizację projektu.

– Odwiedziłem kilka miejsc w diecezji – mówił władyka. – Opuszczonych, niszczejących obiektów, z myślą o ośrodku dla emerytowanych duchownych. Do podjęcia decyzji o budowie hierarchę nakłonili **Marietta Bodmer** oraz **Andreas Hess**





z Organizacji Pomocy Kościołów Ewangelickich Szwajcarii, obiecując finansowe wsparcie. W połowie lat 80. przychylne nastawienie ze strony ówczesnych władz, wojewody jeleniogórskiego **Jerzego Gołaczyńskiego** oraz dyrektora ds. wyznań **Bartłomieja Lenarta**, sprawiło, że z zaproponowanych pięciu działek pod budowę wybrano tę położoną w sąsiedztwie cieplickiej podstawówki, z widokiem na górującą w paśmie Karkonoszy Śnieżkę. Później wykupiono z rąk prywatnych sąsiednią działkę, dzięki czemu powiększono posesję o część rekreacyjną.

Projekt architekta **Tomasza Radwana** zakładał budowę kaplicy, łączącej dwa skrzydła budynku. Jej centralne położenie podkreśla charakter domu, zapraszając każdego przechodnia do uczestnictwa w modlitwie.

– Początek był skromny – mówił arcybiskup o rozpoczętej w 1986 roku budowie. Realizacja tak dużego projektu wymagała środków. Na szczęście, oprócz przyjaciół ze Szwajcarii, nie zabrakło ludzi dobrej woli. Z wielu stron świata popłynęło bezinteresowne wsparcie, pieniężne i rzeczowe.

– Ten dom to niemały trud arcybiskupa Jeremiasza – przyznał były wojewoda jeleniogórski. Do powstania domu w Cieplicach w znacznej mierze przyczynili się ksiądz **Horst Kruger-Meyer** z Kościoła Ewangelickiego Saksonii, a także hierarchowie, duchowni i laicy Kościołów prawosławnych z Finlandii, Grecji i Polski. **Lars Severinsson**, nauczyciel języka rosyjskiego z Goeteborga, za życia regularnie wspomagał budowę. Dotknięty czerniakiem, zmarł w 1986 roku. W testamencie swoje oszczędności zapisał na rzecz domu w Cieplicach. Jego ostatnią wolą było, aby żałobnicy nie kupowali kwiatów, a wpłacili pieniądze na konto domu, za co później wyposażono pokoje.

– Patrona domu, św. Stefana, pierwszego męczennika za wiarę, zaproponował o. dr **Aleksy Znosko**, mający być pierwszym rezydentem – wspomina **Raisa Biegun**, córka o. mitrata Stefana Bieguna, z zaangażowaniem zbierająca pieniądze na potrzeby cieplickiej placówki.

W lipcu 1990 roku, na miesiąc przed wyświęceniem domu, odbył się pierwszy obóz dla dzieci i młodzieży. W wykończonym skrzydle „A" młodzież z diecezji wrocławsko-szczecińskiej spała w holu na materacach. Rano w kaplicy stukały młotki, a na dziedzińcu w ruch wprawiano betoniarkę.

– Okres przed wyświęceniem przypominał pospolite ruszenie – wspomina o. **Andrzej Jaroszuk**, proboszcz parafii w Żmigrodzie, wtedy dwudziestolatek. Wspólnie z kolegą, **Pawłem Stefanowskim**, dziś proboszczem szczecińskiej parafii, oraz o. **Eliaszem Tarasiewiczem**, proboszczem z Płocka, pracowali na placu budowy wraz z uczestnikami obozu wypoczynkowo-roboczego z Białegostoku. Młodzież porządkowała teren, wykańczała część obozową. Pomagali też duchowni.

– Mieliśmy ogromną motywację i satysfakcję, że pracujemy na rzecz wspólnego dobra, dla społeczności lokalnej – wspomina o. Andrzej. Młodych cieszyło, że powstaje w diecezji nowe miejsce spotkań. Kiedy zbliżał się termin wyświęcenia, wykonywano trzysta procent normy, pracując po nocach. Znający się na stolarce o. **Sławomir Chwojko**, proboszcz parafii w Jeleniej Górze, nie szczędził sił, by zdążyć na czas. Podobnie pan **Piotr Jaroszuk**, który podejmował się prac, kiedy odmawiały firmy.

W uroczystościach wyświęcenia cerkwi, celebrowanych przez arcybiskupa Jeremiasza w asyście duchownych z diecezji wrocławsko-szczecińskiej, 23 sierpnia 1990 roku, wzięli udział goście z Niemiec i Szwajcarii.

Dom wyświęcono w dniu św. Stefana, 9 stycznia 1991 roku. Ikonostas w kaplicy z błogosławieństwa metropolity **Leona** jest darem diecezji ouluskiej fińskiej Cerkwi, zaś freski na ścianach, nawiązujące do wzorów bizantyńskich z IX-XI wieku, wykonał wraz z przyjaciółmi **Jarosław Wiszenko**.



Niżej zdjęcie jeszcze z budowy Domu Opieki św. Stefana w Cieplicach





O. Andrzej Jaroszuk przez rok po maturze mieszkał w cieplickiej placówce, pomagając we wszystkim – od stróżowania, robienia zakupów i prac wykończeniowych po opiekę pedagogiczną jako wychowawca i przewodnik obozów młodzieżowych. Matuszka **Irena Szczur**, wtedy działająca w Bractwie Młodzieży **Irena Jaroszuk**, wkrótce po ukończeniu pedagogiki na Uniwersytecie Wrocławskim znalazła pracę w cieplickiej poradni pedagogiczno-wychowawczej i zamieszkała w Domu św. Stefana, gdzie przez lata organizowano obozy letnie oraz zimowiska dla dzieci i młodzieży z całej Polski.

W 1991 roku przyjechały dzieci z Homla na Białorusi, dotknięte promieniowaniem po katastrofie w Czarnobylu. – Kiedy po raz pierwszy zobaczyliśmy grupę ostrzyżonych główek, myśleliśmy, że to sami chłopcy – wspominała wychowanków homelskiego domu dziecka Irena Jaroszuk. Przetrwały przyjaźnie, a wychowawcy z Polski pojechali do Homla z pomocą materialną.

– Młodzież, dzięki obozom w Cieplicach, utwierdziła się w prawosławiu, co ważne w dzisiejszym świecie – stwierdza prowadząca je **Lubomiła Rydzanicz**.

Najdłużej z Domem św. Stefana związał się jego gospodarz, **Jarosław Pietruczuk**. W 1991 roku przyjechał z Zabłudowa. Znalazł w Cieplicach pracę, a potem założył rodzinę. – Na początku miałem palić w piecu koksowym, o czym nie miałem zielonego pojęcia. Kierownikiem był wówczas człowiek legenda, sprawną ręką zarządzający całością **Grzegorz Kiszkiel**. Pan Jarosław zadbał o sprawne funkcjonowanie Domu. Od zakwaterowania i wyżywienia gości, organizowanie im wycieczek po wymagające umiejętności i zaangażowania remonty.

– Ożeniłem się dzięki temu, że władyka w 1994 roku założył tu szkołę cerkiewnosłowiańskiego dla młodzieży – uśmiecha się pan Jarosław. Przyszła żona, **Bogusława**, przyjeżdżała na zajęcia z Legnicy. W 1997 roku, po łemkowsko-białoruskim weselu, domem dla młodych okazał się szczęśliwie Dom św. Stefana.

– Cenię bardzo siłę tradycji Łemków, ich przywiązanie do własnego języka i kultury – wyznaje. – U nas w rodzinach starsi mówili „po swojemu", ale niekoniecznie przekazywali tę umiejętność swoim dzieciom.



Pietruczukom urodziły się dzieci, **Kirył** i **Filip**. Bogusława często wspiera męża przy pracach związanych z Domem, bo jak zgodnie mówią, to

nasz Dom. Cała czwórka śpiewa w chórze cerkiewnym.

Mariusz Kiślak, absolwent Prawosławnego Seminarium Duchownego i ChAT, rodem z parafii Żerczyce na Podlasiu, od 2004 roku kieruje placówką, obecnie pogłębiając swe umiejętności studiami z zakresu ekonomii.

– Cieplice są wyjątkowe, a prawosławie wszędzie takie samo – wyznaje. – Nie jest to ośrodek komercyjny, a placówka służąca Cerkwi. Goście mają czuć się jak w domu. Trzeba nie tylko utrzymać, ale też podnosić jego standard, zachowując przy tym specyficzną atmosferę.

Dom, który rocznie średnio przyjmuje 1200-1800 gości, przez dekady się zmienił. W pierwszych latach trzeba było walczyć o przetrwanie, pożyczając pieniądze. W ostatnich, by obniżyć koszty eksploatacji, wykonano wiele remontów. Bardzo duża kubatura budynku – 8500 m^3, wymagała modernizacji systemu ogrzewania. W całym budynku wymieniono wszystkie okna oraz ciągi wody użytkowej. W ubiegłym roku, z myślą o grupach gości, gospodarz domu wybudował dużą altanę.



Przez dekady zmieniał się też personel. Jego kolejni kierownicy to **Elżbieta Chworoś**, o. **Bazyli Sawczuk**, **Julia Jacelenko**, **Dagmara Krawczyk**, **Jolanta Rusynko**, przyrządzały przepyszne posiłki – **Melania Rajter**, **Eufrozyna Choroszczak**, a ostatnio **Emila Krawczyk** i **Halina Łeńko**.

Założona w marcu 2008 roku z inicjatywy arcybiskupa Jeremiasza Fundacja św. Stefana, organizacja pożytku publicznego, stara się o fundusze. Jej ideą jest służba Bogu i ludziom poprzez kształcenie, wychowywanie i pomoc ludziom różnych wyznań, narodowości i kultur. W pierwszym dla fundacji roku podatkowym z 1% pozyskano 6 tysięcy złotych.

Z Cieplic blisko do atrakcyjnych miejsc, co bardzo ważne w organizowaniu aktywnego wypoczynku. Przyciągają nie tylko uroki Kotliny Jeleniogórskiej czy lecznicze właściwości cieplickich wód. Stąd dwadzieścia kilometrów i do Szklarskiej Poręby, i do Karpacza, nieco dalej do Harachova (35 km), Pragi (165 km) czy Drezna (181 km).

W 2010 roku reaktywowano szkołę cerkiewnosłowiańskiego dla psalmistów, prowadzoną przez duchownych i nauczycieli śpiewu cerkiewnego.

– Zdarzały się nawrócenia – mówi Mariusz Kiślak. Goście przyznawali, że wcześniej nie przywiązywali do religii wagi, a tu spojrzeli na kwestię wiary z innej perspektywy.

Sąsiedztwo domu i szkoły, wbrew początkowym obawom, okazało się pożyteczne, kształtując postawy tolerancji. Prezydent Jeleniej Góry **Marcin Zawiła** podkreślił, że jego córki w ramach zajęć odwiedzały Prawosławny Dom Opieki, a potem dzieliły się z rodzicami wyniesioną stamtąd wiedzą na temat prawosławia.

– Należy zadbać o cykliczne imprezy – planuje kalendarz wydarzeń Mariusz Kiślak. W ubiegłym roku w połowie maja zieloną szkołę prowadziły tu Siostry Niepokalanki z Warszawy, czwarty już raz.

Trzy tygodnie czerwca, w ramach „Akcji Czarnobyl", spędziło w Cieplicach trzydzieścioro troje dzieci z Homla na Białorusi. W sierpniu, w ramach tej samej akcji, przyjechały dzieci z Czernihowa na Ukrainie. Na początku wakacji Dom św. Stefana gościł dużą grupę dzieci ze świetlic socjoterapeutycznych, prowadzonych przez „Eleos" z Białegostoku. Tradycyjnie w lipcu odbywa się organizowany przez Ewangelicki Kościół Środkowych Niemiec we współpracy z Cerkwią w Polsce kurs języka angielskiego. Organizatorzy starają się, aby brali w nim udział Niemcy i Polacy w różnym wieku. W ubiegłym roku tydzień przed kursem językowym rozpoczął się obóz dla dzieci i młodzieży z diecezji wrocławsko-szczecińskiej, a zaraz po nim z Siemiatycz. Tak więc przez dwa tygodnie zajęć zakończonych certyfikatem dorośli uczestnicy korzystali z ośrodka razem z młodzieżą.

Z początkiem września, tradycyjnie, na wczasy przyjeżdżają emeryci i renciści. Niektórzy po raz dziesiąty. W ostatnich latach brak chętnych na zimowiska. – Wierzę, że młodzież w okresie ferii do nas wróci – wyznaje pan Mariusz.

Cieszy grupa stałych przyjaciół, regularnie powracających do Domu św. Stefana, i ci, którzy trafiają tu pierwszy raz. Przed wszystkimi odwiedzającymi drzwi Domu św. Stefana zawsze stoją otworem.

Anna Rydzanicz
fot. **archiwum Prawosławnego Domu Opieki im. św. Stefana w Cieplicach** i **autorka**



Rosyjska ikona św. Aleksego z XVII wieku

O świętym Aleksym Człowieku Bożym

W tym roku mija 1600 lat od dnia śmierci świętego, którego pamięć czczą dwa Kościoły – prawosławny i katolicki – Aleksego Człowieka Bożego.

Aleksy Człowiek Boży żył pod koniec IV, na początku V wieku. Cerkiew prawosławna czci pamięć tego chrześcijańskiego świętego 30 marca według kalendarza gregoriańskiego, zaś Kościół katolicki 17 lipca. Żywot świętego Aleksego już w średniowieczu był znany i popularny zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Jego relikwie znajdują się pod głównym *prestołem* bazyliki świętych Bonifacego i Aleksego w Rzymie, na Wzgórzu Awentyńskim.

Urodził się w Rzymie około 360 roku. Rodzice Aleksego zaliczali się do bardzo bogatych i pobożnych obywateli. Ojciec, senator Eufemian, oraz matka Aglaida zadbali o staranne wykształcenie syna, wychowali go też w głębokiej wierze chrześcijańskiej. Kiedy Aleksy dojrzał, spełniając wolę rodziców ożenił się z krewną cesarza. Następnej nocy Aleksy oddał jej swoją sprzączkę od paska i obrączkę i powiedziawszy: „Przechowaj to, i tak będzie między tobą i mną Pan Bóg, dopóki nie odnowi nas Swoim miłosierdziem", opuścił rodzinny dom i odpłynął statkiem na wschód, do Edessy.

Zrozpaczeni rodzice długo szukali syna. On zaś w przebraniu żebraka pędził życie wśród miejskiego zgiełku, prosząc o jałmużnę przy cerkiewnych wrotach. Wiodąc takie ciche i pełne pokory życie przez siedemnaście lat, święty zachowywał ścisły post. W każdą niedzielę przystępował do *pryczastija*. Jałmużnę rozdawał potrzebującym – ludziom w podeszłym wieku oraz podobnym jak on żebrakom. Nieprzerwanie zajmował się kontemplacją i modlitwą.

Na skutek postnych wysiłków ciało Aleksego uległo przemianie – zeschło, pociemniało, sylwetka pochyliła się, oczy przygasły i zapadły się tak, że nawet słudzy jego ojca nie poznali go, podając mu jałmużnę.

Po upływie siedemnastu lat sława pobożnego ascety rozniosła się po całej Syrii. Cerkiewny starosta miał widzenie, w którym Bogarodzica wskazała na Aleksego jak na Człowieka Bożego. Święty, pragnąc skryć się przed ludzkimi pochwałami i podziwem, postanowił udać się do Tarsu. Celu nie osiągnął, bowiem statek, którym płynął, niepomyślne wiatry zniosły do brzegu jego ojczystej ziemi. Dostrzegł w tym palec Boży, by osiedlić się w sąsiedztwie rodzinnego domu.

Rodzice nie poznali syna. Pozwolili jednak *strannikowi* zostać w ich domu. Aleksy żył w izdebce pod schodami, jeden ze sług miał za zadanie karmić go resztkami ze stołu gospodarzy. Służący obchodzili się z nim okrutnie. Bili go, wlekli za włosy, oblewali pomyjami. Święty w pokorze znosił obelgi i krzywdy. Ze swojej chatki widział okno pokoju, gdzie mieszkała jego małżonka, która razem ze świekrą płakała z tęsknoty za mężem. Widok ten zwielokrotniał ból św. Aleksego, jednak miłość do Stwórcy była dla niego najważniejsza.

Gdy zbliżał się kres ziemskiej wędrówki, Pan objawił ascecie czas jego odejścia. Ten więc opisał dokładnie swoje dzieje, napisał także do najbliższych. Z listu, już po jego śmierci w 411 roku, rodzice i żona dowiedzieli się, kim był mieszkający obok żebrak. Po odejściu duszy do Boga ciało Aleksego zaczęło wydzielać wonny olejek i pozostawało bez pochówku cały tydzień, wylewając wraz z olejkiem dary uzdrowień na wszystkich, którzy przybywali do niego z wiarą i nadzieją na jego niebiańskie wstawiennictwo. Papież i imperator osobiście nieśli ciało świętego w pogrzebowej procesji. Pochówku dokonano w kościele św. Bonifacego na Awentynie.

W średniowieczu św. Aleksy był bardzo popularny w Europie i Północnej Afryce. Uchodził za patrona ubogich, żebraków i pielgrzymów. Legenda o nim jest jednym z najstarszych zabytków hagiograficznych.

Żywot świętego Aleksego był szeroko rozpowszechniony na prawosławnym Wschodzie. Pierwsze wspomnienia o Człowieku Bożym, który żył z jałmużny w Edessie przy biskupie Rawwule (412-435) i który pochodził z zamożnej rzymskiej rodziny, spotykamy już w V wieku w źródłach syryjskich. Do IX wieku kult świętego Aleksego rozpowszechnia się najpierw w Syrii, a stamtąd na Imperium Bizantyńskie. Od X wieku imię świętego Aleksego pojawia się w rzymskich *swiatcach*. Rozpowszechnianie się kultu świętego na chrześcijańskim Zachodzie wiąże się z przybyciem do Rzymu syryjskich duchownych, uciekających przed muzułmańskimi prześladowaniami. Z Bizancjum kult świętego Aleksego Człowieka Bożego przeszedł na Ruś, gdzie jego żywot był jednym z najczęściej czytanych.

W 1216 roku odnaleziono relikwie św. Aleksego i złożono pod głównym ołtarzem kościoła na Awentynie. Kościół ten już z 986 roku miał dwóch

patronów – Bonifacego i Aleksego. Relikwie świętego Aleksego zostały pozdzielone: ciało pozostało w Rzymie, głowa w greckim klasztorze Agia-Lauru w Kalavrita, według tradycji podarowana klasztorowi przez cesarza Manuela II, zaś w katedrze Sofijskiej w Nowogrodzie przechowywana jest ręka świętego, którą ukradł z Rzymu kupiec z Nowogrodu. Od relikwii oddziela się cząstki także i obecnie – w 2006 roku cząstka relikwii z Włoch została przekazana do monasteru św. Jana Chrzciciela w Rosji.

Podczas liturgicznej reformy po II Soborze Watykańskim święto Aleksego Człowieka Bożego wyłączono z nowego wydania Ogólnego Rzymskiego Kalendarza (1969). Wspomnienie św. Aleksego 17 lipca nie jest obowiązkowe we wszystkich diecezjach Kościoła rzymskokatolickiego, a tylko w regionach i zakonach mniszych, związanych ze świętym. W katolickim zakonie aleksian, którego patronem jest św. Aleksy, jego pamięć czci się szczególnie uroczyście. Zakon aleksian powstał w Europie w XIV wieku, by nieść pomoc chorym (zwłaszcza umysłowo) i zwalczać epidemie dżumy.

Święty uważany jest za patrona rybaków. Wierni modlą się również do niego o to, by pomógł im pozbyć się grzechu pychy i wyniosłości.

W prawosławnej ikonografii św. Aleksy przedstawiany jest z długimi, kasztanowymi włosami, rozłożonymi pasemkami na barkach oraz podobnie wyglądającą krótką brodą. Ubrany jest w sięgającą za kolana, ciemnozieloną sutannę. Nogi ma bose, a ręce złożone na piersiach w kształcie krzyża. W niektórych przedstawieniach trzyma zwój z napisem: *Oto ten, który pozostawił ojca i matkę, żonę, rodzinę i przyjaciół, wsie i majątki*. W tradycji zachodniej święty przedstawiany jest często w ubiorze pustelnika lub pielgrzyma, jako postać leżąca pod schodami. Za atrybuty ma księgę, kij pielgrzyma, schody i zwój.

Aleksije, Człowiecze Bożyj, moli Boga o nas.

o. Aleksy Petrowski

fot. **Jarosław Charkiewicz**



Pieniądze z Unii na monaster w Supraślu

Zarząd Województwa Podlaskiego podjął decyzję odnośnie wniosków o dofinansowanie z funduszy Unii Europejskiej inwestycji, służących zwiększeniu turystycznej atrakcyjności regionu. Wśród najlepszych, co oznacza przyznanie dotacji, znalazł się wniosek monasteru w Supraślu na rewitalizację części zabytkowych pomieszczeń klasztornych na potrzeby turystyczne – część programowa Akademii Supraskiej (etap II).

Ogólna wartość supraskiego projektu – gruntowną renowację przejdą wnętrza Pałacu Archimandrytów i pomieszczenia między pałacem i Domem Pielgrzyma – wynosi prawie 11 milionów złotych. Ze środków unijnych monaster ma otrzymać 8,3 milonów. Pozostałą sumę musi uzyskać z innych źródeł.

Już raz w ramach akcji Wspólne Dzieło prawosławni w Polsce zebrali znaczącą sumę, która jako wkład własny umożliwiła wykonanie dotacji unijnych. Teraz czeka nas jeszcze większy wysiłek. Musimy mu podołać, gdyż od tego zależy zakończenie przywracania budynkom Supraskiej Ławry dawnej świetności.

O formach i sposobie zbierania środków, o postępie prac będziemy naszych czytelników informować. Dziś należy podziękować Bogu i tym, którzy stosowne wnioski przygotowali i tym, którzy pozytywną decyzję o przyznaniu środków podjęli.

fot. **Anna Radziukiewicz**

W czasie wykładu o. Jerzego Tofiluka
Obok na zdjęciach dzwonnica w Sokółce i o. Włodzimierz Misiejuk

O kształceniu duchownych

– Dobry duchowny ma wykształcenie teologiczne, ale też potrafi odnaleźć się w świecie, korzystać ze źródeł z różnych dziedzin. Poprzez pryzmat swojej wiary musi umieć dawać odpowiedzi na pytania, które stawia wielowyzaniowe społeczeństwo – 31 stycznia w białostockim Centrum Kultury Prawosławnej podczas kolejnego spotkania w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o kształceniu kandydatów do stanu duchownego w perspektywie dokonujących się zmian mówił rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie, o. prof. dr Jerzy Tofiluk.

– Świat się zmienił w sposób niezwykły – mówił prelegent. – Mamy system edukacji duchownej, który tak został opracowany, że w znacznym stopniu odpowiada wyzwaniom dzisiejszego świata. Jest on różnie oceniany, niemniej jednak musimy mieć świadomość, że w seminarium, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, podyplomowych studiach teologicznych na Uniwersytecie w Białymstoku, studium ikonograficznym w Bielsku Podlaskim i studium psalmistów w Hajnówce kształtuje się fundament, na którym potem budowane jest mistyczne Ciało Chrystusa. System ten przez obserwatorów jest różnie oceniany. Nie jest on idealny, ale jest w miarę dobry – mówił ojciec rektor. Do tego sądu powracał wielokrotnie w czasie wykładu, ukazującego że szkolnictwo duchowne na terenie państwa polskiego się zmienia, stara się odpowiadać na warunki, jakie stawia otoczenie, a jego stan i perspektywy są poddawane refleksji.

O. **Jerzy Tofiluk** przypomniał historię szkół teologicznych. – W 1924 roku Cerkiew w Polsce otrzymała autokefalię. Okres międzywojenny to czas wielkich osiągnięć. Przy Uniwersytecie Warszawskim istniało Studium Teologii Prawosławnej, które odegrało wielką rolę lokalnie i w skali całego prawosławia. Istniały dwa seminaria w Wilnie i Krzemieńcu, prawosławne liceum teologiczne w Warszawie, *uczyliszcza* przy klasztorach. W czasie wojny sytuacja się zmieniła. Metropolita **Dionizy** starał się o utworzenie seminarium. Powstały dwa w Warszawie i Chełmie. Funkcjonowały krótko. Po wojnie nie reaktywowano studium przy UW, po zmianie granic na terenie Polski nie było prawosławnego seminarium, ale starania o jego utworzenie podjęto od razu. W 1948 roku metropolita starał się otworzyć prywatne studium teologii przy katedrze w Warszawie, ale to się nie udało. Wydaje się nawet, że te starania stały się bezpośrednią przyczyną internowania władyki. Jego wysiłki kontynuował arcybiskup **Tymoteusz**, przez długi czas także bezowocnie. Dopiero w 1951 roku pojawiła się zgoda na otwarcie trzyletniego prawosławnego liceum teologicznego, którego status wkrótce zmieniono na seminarium, a naukę wydłużono o rok. Kształcono teologicznie, ale była potrzeba zapewnienia dostępu seminarzystów do wiedzy ogólnej. Od 1958 roku seminarzyści chodzili do liceum wieczorowego, a od roku szkolnego 1970/1971 przy seminarium działała filia liceum dla pracujących. Naukę wydłużono do sześciu lat, a dwa ostatnie przeniesiono do monasteru w Jabłecznej.

W 1992 roku zaszła zmiana, władze zaprzestały finansowania liceum działającego przy seminarium. Od tego czasu do seminarium są przyjmowane osoby po maturze. Nauka trwa trzy lata, obejmuje przedmioty teologiczne, psychologię, logikę, filozofię, języki, blok pedagogiczny. Seminarzyści uczestniczą w nabożeństwach. Władze uczelni starają się pozyskać najlepszych wykładowców. Seminarium posiada sektor zaoczny. Uczelnia ma prawo nadawania tytułu licencjata. Możliwość studiów drugiego i trzeciego stopnia, czyli magisterskich

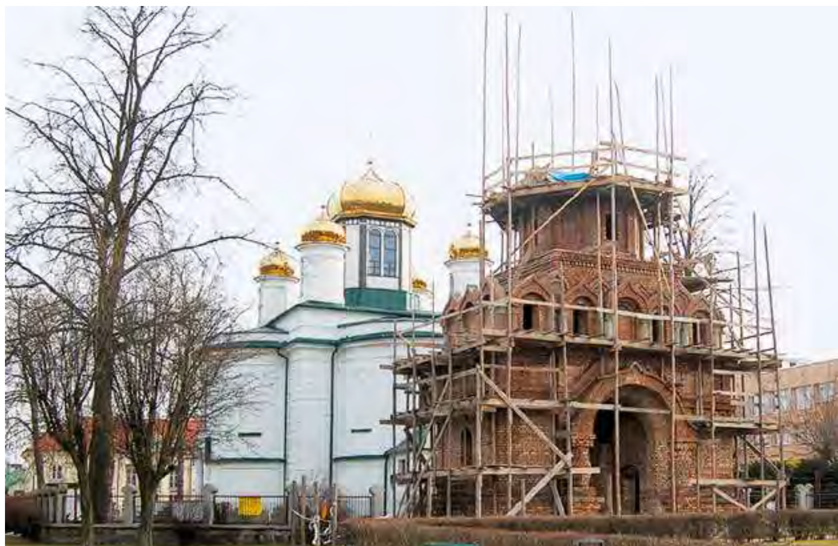


i doktoranckich w zakresie teologii prawosławnej stwarza Chrześcijańska Akademia Teologiczna. Studia drugiego stopnia w seminarium na razie nie są prowadzone z powodu zbyt małej liczby samodzielnych pracowników naukowych.

Do seminarium przychodzą ludzie już ukształtowani, przygotowani do studiowania teologii, uczestniczący w życiu swoich parafii, działaności Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Nie trafiają tu przez przypadek. Kładziony jest nacisk na rozwój intelektualny, połączony z rozwojem duchowym. Do tego potrzebna jest pobożność, a tę wynosi się z domu, kształtuje się ona w młodszych latach.

– Seminarium to soczewka kondycji Cerkwi – mówił o. Tofiluk. – Kandydaci pochodzą z różnych części kraju, widać, jak dużo wynieśli ze swoich parafii, z katechezy, czy są czy też nie przywiązani do pewnych tradycji.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Ku chwale Boga i urodzie miasta

Przejeżdżając przez Sokółkę nie sposób nie zauważyć, że mury odbudowywanej przy cerkwi św. Aleksandra Newskiego dzwonnicy wciąż się pną do góry. Nie bez trudności.

– Budowa została doprowadzona do poziomu pomostu, na którym mają stać dzwonnicy, czyli do planowanej wysokości brakuje jeszcze 3 m i 20 cm – opowiada proboszcz o. **Włodzimierz Misiejuk**, który zebrał pokaźne archiwum na temat dawnej, zburzonej przez mieszkańców Sokółki na polecenie niemieckich władz okupacyjnych w 1941 roku, i nieustannie dba, by nowa budowla była jak najwierniejszą piękną kopią. – Na zakończenie prac murarskich ostatnia kondygnacja zostanie spięta żelazo-betonowym wieńcem z prętami stalowymi, służącymi do dokładnego zamontowania dachu. Ten musi być montowany na ziemi, łącznie z kopułą i krzyżem, bo przed jego założeniem trzeba zawiesić dzwony, później nie byłoby to już możliwe. Według kroniki parafialnej największy sokólski dzwon ważył 52 pudy, czyli około 800 kilogramów. Tak ma być też teraz. Pozostałe dzwony mają mieć po 500, 250 i 100 kilogramów. Jednak do tego jeszcze daleka droga.

– Budowę rozpoczęliśmy wiosną zeszłego roku. Zadłużyliśmy się u wykonawcy na 170 tysięcy, część udało nam się spłacić, ale do zapłaty nadal pozostaje 65 tysięcy. Postanowiliśmy skorzystać z funduszy unijnych. Zabiegaliśmy o środki w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2007-2013 „Działanie 6.3 Rozwój infrastruktury z zakresu kultury i ochrony dziedzictwa historycznego i kulturowego". Przygotowaliśmy bardzo dobry projekt, który obejmował już wszystko kompleksowo – i rewaloryzację cerkwi zakończony ze środków parafii i przy wsparciu Funduszu Kościelnego, i budowę dzwonnicy, i ogrodzenia, i uporządkowanie terenu. Był dobrze oceniany na wszystkich szczeblach weryfikacji. Staraliśmy się o kwotę około miliona złotych. Wśród 23 ubiegających się zajęliśmy ósme miejsce, dotacje otrzymały tylko trzy pierwsze instytucje.

Dzwonnica razem z cerkwią stanowić będą niewątpliwą atrakcję Sokółki. Tak uważają mieszkańcy, turyści, internauci. Ci ostatni już dwukrotnie, w 2009 i 2010 roku, nadali cerkwi tytuł Perła w Koronie województwa podlaskiego. – Dzwonnica stanowi część wizerunku miasta – mówi **Piotr Bujwicki**, zastępca burmistrza Sokółki. – Jest symbolem prawosławia i dawnej Sokółki. Pod jej budowę przekazaliśmy część gminnych nieruchomości, środki finansowe w wielkości 25 tysięcy. Zobowiązujemy się do podświetlenia dzwonnicy.

Wpływają ofiary od wiernych, przychylni, choćby czekając na wpłaty, są wykonawcy, jak firma Geno, która już niejedną cerkiew na Sokólszczyźnie remontowała. Cenna jest tu wciąż fachowość, bo jak się okazuje, nie lada cieśla był potrzebny do wykonania formy na strop nad wejściem, podobnie jest i z murarką. Z ceglanymi ornamentami umie sobie poradzić niewielu murarzy. – Nie spodziewałem się, że w XXI wieku jeszcze ktoś potrafi tak murować – usłyszał proboszcz od jednego z turystów.

Szansą na pozyskanie kolejnych funduszy są też regulacje majątkowe. Starania o uzyskanie godnego zadośćuczynienia trwają. Koniecznością pewnie będzie zaciągnięcie kredytu.

Podczas uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego biskup supraski **Grzegorz** mówił: – Dzwonienie to harmonia dźwięków, a właśnie harmonii, poczucia jednomyślności, wspólnego działania, brakuje współczesnym ludziom.

Dzwonnica w Sokółce jest potrzebna.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Parafia św. Aleksandra Newskiego
ul. Piłsudskiego 4, Sokółka
08 1020 1332 0000 1002 0345 5870



Przy pomniku pomordowanych furmanów

Panichida za furmanów

W Bielsku Podlaskim, w cerkwi Opieki Matki Bożej, o. Jan Szmydki, proboszcz parafii, odsłużył 30 stycznia panichidę za mieszkańców prawosławnych wsi na Podlasiu, pomordowanych w 1946 roku przez oddział zbrojnego podziemia kapitana Romualda Rajsa ps. Bury.

W kazaniu o. **Jan Szmydki** nawiązał do wydarzeń sprzed 65 lat: – Zaraz po wojnie ludzie potrzebowali spokoju, aby zaleczyć rany zadane im przez okupantów. Chcieli spokojnie naprawiać, budować uprawiać swoją ziemię. I oto niespodziewanie doznali ciosu od swoich współobywateli. W ciągu kilku dni zamordowano ponad osiemdziesiąt osób, w tym trzydziestu wozaków. Wszyscy zamordowani wyznawali prawosławną wiarę. I to było ich jedyną winą. Za to zginęli.

O. Jan wymienił wsie, z których pochodzili furmani, także wsie spalone, wspominał imiona pomordowanych…

Ta tragiczna historia powojennych lat na Podlasiu była wiele razy opisywana na naszych łamach. A pokrótce przedstawia się tak:

31 stycznia 1946 roku w lesie koło wsi Puchały Stare w gminie Brańsk na Podlasiu oddział kapitana Romualda Rajsa ps. Bury zamordował trzydziestu furmanów.

Wszyscy zamordowani to Białorusini wyznania prawosławnego z podlaskich wsi Czyże, Jagodniki, Krasna Wieś, Pasieczniki Duże, Podrzeczany, Zbucz, Łozice, Mochnate, Zaleszany, Rakowicze, Krzywa, Orzeszkowo i Wólka Wygonowska. Najstarszy miał sześćdziesiąt, najmłodszy szesnaście lat.

Ugrupowanie Burego było oddziałem Pogotowia Akcji Specjalnej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Oddział został utworzony we wrześniu 1945 roku na bazie drugiego szwadronu rozwiązanej 5 Brygady Wileńskiej, dowodzonej przez majora **Zygmunta Szendzielarza** ps. **Łupaszko**.

29 stycznia 1946 roku Bury spalił wsie Zaleszany, Wólkę Wygonowską. W Zaleszanach zamorodownao czternaście osób, w Wólce Wygonowskiej dwie. 31 stycznia 1946 roku uprowadzono i zamordowano mieszkańca Świryd. 2 lutego 1946 roku spalono Szpaki i Zanie. W pierwszej wsi zamordowano dziewięć osób, w drugiej – dwadzieścia cztery. W ciągu trzech dni zamordowano – strzelając i paląc żywcem – osiemdziesiąt osób.

W 1949 roku po procesie w dzisiejszej sali kina „Ton" w Białymstoku Bury został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano.

Po 1989 roku zaczęła się rehabilitacja zbrodniarzy. Sąd Warszawski Okręgu Wojskowego w Warszawie na sesji w Olsztynie 15 września 1995 roku uznał wyrok śmierci za nieważny, a rodzinie „Burego" przyznano i wypłacono zadośćuczynienie. Także innym rodzinom oddziału „Burego" zostały wypłacone odszkodowania i zadośćuczynienia.

O „żołnierzach wyklętych" ukazywały się książki i albumy fałszujące historię. Do jednego z albumów, wydanego w 1999 roku wstęp napisał **Jerzy Buzek**, ówczesny premier. O tamtych „żołnierzach", a więc o Burym, Rekinie i ich podkomendnych pan premier pisał „ludzie zasad i honoru".

Ludzie, którzy ucierpieli po wojnie tylko za to, że wyznawali prawosławną wiarę, nie otrzymali pomocy ani po wojnie, ani teraz. Wprost przeciwnie, pisano o nich jako o „kolaborantach władzy ludowej". Tak jest do dziś.

O problemie zadośćuczynienia wspomniał po modlitwie, przy wspólnej mogile furmanów, o. Jan Szmydki.

Przez kilkadziesiąt lat przed rodzinami ukrywano właściwe miejsce mordu ich bliskich. Po wieloletnich staraniach udało się 25 lipca 1997 roku pogrzebać kości furmanów na cmentarzu wojskowym w Bielsku Podlaskim. Był to już trzeci pogrzeb furmanów. Pierwszy raz, w 1946 roku, pogrzebano ich w lesie koło Puchał Starych, drugi w 1951 roku na cmentarzu rzymskokatolickim w Klichach. Wszystko w tajemnicy przed rodzinami pomordowanych.

Trzeci pogrzeb był wielką uroczystością w Bielsku Podlaskim. W cerkwi św. Archanioła Michała metropolita **Sawa** odprawił św. Liturgię. Po nabożeństwie mówił do zebranych: – Dzisiejszą uroczystością świadczymy światu i każdemu człowiekowi o tragedii sprzed pięćdziesięciu laty i chcemy, aby nigdy już takich zdarzeń w naszej ojczyźnie, narodzie i całym świecie nie było. Wiemy, że był to czas powojenny. Ale nie ma usprawiedliwienia dla bestialskich czynów. Nasz naród wiele wycierpiał w ciągu całej historii. Takich męczenników na naszej ziemi jest dużo. Cierpieli i oddawali życie za swój język i prawosławną wiarę. Powinniśmy chronić to, czego bronili.

Jeśli postąpimy inaczej, będziemy się bać, okażemy się niegodni tych, którzy dali swoje świadectwo.

Po pogrzebie przez kolejne lata bliscy zamordowanych walczyli z machiną urzędniczo-państwową o prawo do postawienia na mogile pomnika z krzyżem i nazwiskami ofiar oraz zbrodniarzy.

Ówczesna wojewoda z Akcji Wyborczej Solidarność razem z sekretarzem generalnym Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa skutecznie blokowali zamiary rodzin pomordowanych. Po zmianie władzy, po wyborach, nowy wojewoda **Marek Strzaliński** (SLD) 14 sierpnia wydał zgodę na postawienie pomnika.

W sprawie zbrodni popełnionych w okresie od 29 I 1946 roku do dnia 2 lutego 1946 roku prokurator z Instytutu Pamięci Narodowej prowadził śledztwo. Śledztwo prokurator w czerwcu 2005 roku umorzył, ponieważ „sprawcy już nie żyją”. Ale istotna konkluzja „postanowienia o umorzeniu” brzmiała – „to było ludobójstwo”.

W niczym to nie zmieniło sytuacji rodzin i bliskich pomordowanych.

28 maja 2008 roku grupa posłów wystąpiła z projektem ustawy „o zmianie ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego”. Uchwalenie tej ustawy umożliwiłoby częściowe, choćby symboliczne, naprawienie krzywd. Do zmiany ustawy nie doszło do dzisiaj.

Tymczasem rok temu prezydent **Lech Kaczyński** zgłosił projekt ustawy, wprowadzającej Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Rada ministrów 3 lutego 2011 roku uznała, że żołnierze wyklęci stanowią „wzór postawy obywatelskiej”, a parlament ustawę uchwalił. Zagłosowali posłowie PO, PiS, PSL i PJN. Zdumiewające, ale tylko jeden poseł lewicy – **Artur Ostrowski** – był przeciwny. Trzech parlamentarzystów SLD wstrzymało się od głosu, dziewięciu nie głosowało, m.in. **Grzegorz Napieralski**, **Jerzy Wenderlich**, **Eugeniusz Czykwin**.

Michał Bołtryk

fot. **autor**

Patriarcha Kirył



Patriarcha nie boi się wyzwań

Na zaproszenie kierującego Wydziałem Kontaktów Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu metropolity Iłariona wraz z Kazimierzem Morawskim odwiedziłem Moskwę. Nasze kontakty i współpraca, wcześniej w ramach Unii Chrześcijańsko-Społecznej, a obecnie Fundacji Tolerancja, trwają od ponad trzydziestu lat. W tym czasie zmieniło się bardzo wiele. Upadł komunizm, rozpadł się Związek Radziecki, wyrosły nowe pokolenia nie pamiętające tamtych, jakże trudnych dla ludzi wierzących czasów. Te ogromne, historyczne przemiany nie zmieniły, bo nie mogły zmienić istoty i głównego zadania Cerkwi jakim było i jest głoszenie światu ewangelicznej prawdy.

O tej misji Cerkwi mówił w kazaniu podczas sprawowanej 1 lutego 2011 Świętej Liturgii w soborze Chrystusa Zbawiciela patriarcha Moskwy i całej Rusi **Cyryl**. Gdy na początku lat 80. jechałem z **Kazimierzem Morawskim** na organizowaną przez patriarchat „pokojową konferencję" – walka o pokój była jedyną akceptowaną przez władze formą międzynarodowej aktywności Cerkwi – pierwszym pytaniem radzieckiego celnika było: czy wieziecie religijną literaturę. Dopiero później pytano o narkotyki, broń... Wyniszczona stalinowskimi prześladowaniami, zepchnięta na margines społecznego życia Cerkiew i wiara rosyjskiego ludu – tak wynikało z kolejności zadawanych pytań – wciąż pozostawały największymi zagrożeniami władzy radzieckiej.

Stojąc w zniszczonej przez bolszewików i odbudowanej w latach 90. monumentalnej świątyni, patrząc na ponad dwustu uczestniczących w Liturgii arcybiskupów i biskupów, słuchając trzech wspaniałych chórów i homilii obdarzonego darem słowa patriarchy, można byłoby odnieść wrażenie, że rosyjska Cerkiew, po latach prześladowań i poniżeń, triumfuje. Jednak ani w kazaniu w czasie św. Liturgii, ani w czasie uroczystego obiadu, na który zostaliśmy zaproszeni, ani podczas wieczornego przyjęcia, w którym uczestniczyła polityczna, naukowa i kulturalna elita Rosji, w wypowiedziach patriarchy nie było nuty triumfalizmu czy zadowolenia. Patriarcha mówił o ogromnych problemach w życiu współczesnej Rosji i stającymi przed Cerkwią wyzwaniami.

W ciągu dwóch ostatnich lat nowy patriarcha przejechał ogromną Rosję wzdłuż i wszerz. Odwiedził duże diecezje i małe parafie nie tylko w europejskiej części, ale też na Syberii i Sachalinie. Wszędzie spotykał się z prostymi ludźmi i dobrze jest mu znany los pozostającej w beznadziei i biedzie rosyjskiej *głubinki*. Pustoszące naród alkoholizm i narkomania – średnia życia mężczyzn w Rosji to mniej niż 60 lat, ogromne rozwarstwienie materialne – liczone w dziesiątkach miliardów dolarów bogactwo oligarchów i ubóstwo zdecydowanej większości, zagrożenia kaukaskim terroryzmem i odwetowe wobec „obcych" nastroje rosyjskiej młodzieży, to wszystko nie może nie wywoływać trwogi i bólu kochającego swój naród i kraj człowieka.

Pierwszoplanowym zadaniem Cerkwi po upadku bezbożnego ustroju było i wciąż jeszcze pozostaje odbudowa świątyń i podstawowych form życia cerkiewnego. Zadania te jeszcze za życia patriarchy **Aleksija II** w znaczącej części zostały wykonane. Na początku 2010 roku w rosyjskiej Cerkwi prawosławnej było 160 diecezji, 207 biskupów, ponad 30 tysięcy parafii, 28 434 księży i 3625 diakonów, 788 monasterów. Dynamiczny rozwój trwa nadal. W 2010 roku patriarcha Kirył porozumiał się z władzami Moskwy odnośnie budowy dwustu nowych świątyń w nowych dzielnicach rosyjskiej stolicy.

Cerkiew, tak uważa część prawosławnych Rosjan, dalej powinna skupiać się na wewnętrznych problemach, opiekować się duchowo tymi, którzy do niej przyszli. Jednak, jak stwierdził zastępca metropolity **Iłariona**, o. **Filip** (**Riabych**) z ponad 80 procent deklarujących się jako prawosławni obywateli Rosji zaledwie 10 procent prowadzi aktywne życie religijne. Pozostali o wierze swoich przodków wiedzą bardzo mało. Próby pogłębienia wiary tych ludzi, bez angażowania się Cerkwi w rozwiązywanie ich najważniejszych problemów, nie przynoszą większych rezultatów. Dlatego Kirył, podejmując wyzwania współczesnej Rosji, nie działa według utrwalonego w rosyjskiej tradycji modelu patriarchy wypełniającego rolę „własnej ikony molitwiennika" .

„Rosyjska Cerkiew – stwierdził patriarcha w udzielonym greckiej gazecie „Wima" wywiadzie – nie zabiega o status Kościoła państwowego. Cerkiew, będąc oddzielona od państwa, nie jest jednak oddzielona od społeczeństwa. Nie może więc nie poczuwać się do odpowiedzialności za duchowy stan narodu". Będąc świadomym wielkich spustoszeń w moralno-duchowym życiu narodu od pierwszych dni nowy patriarcha podejmuje szereg działań, służących umocnieniu Cerkwi i zwiększeniu możliwości jej oddziaływania na społeczeństwo. Jednym z głównych zadań okazało się ustanowienie nowych i zdynamizowanie działalności istniejących cerkiewnych instytutów. Podejmując te działania patriarcha, co dla części obserwatorów życia cerkiewnego w Rosji było zaskoczeniem, bardzo dba o cerkiewną „demokrację". Decyzje Soboru Biskupów poprzedzają otwarte, z udziałem świeckich, dyskusje na forum utworzonego przez patriarchę Kiryła Międzysoborowego Zgromadzenia. Jeszcze za życia patriarchy Aleksija II rosyjska Cerkiew, chyba jako jedyna, sformułowała i przyjęła ważne dokumenty: „Podstawy koncepcji społecznej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej" i „Podstawy nauki Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej o godności, wolności i prawach człowieka". Powstałe i przyjęte przez Sobór Biskupów z inicjatywy obecnego patriarchy dokumenty dziś są podstawą formułowania stanowiska Cerkwi wobec oczekiwań i wyzwań współczesnego społeczeństwa. W ciągu dwóch lat służby Cyryl wielokrotnie i bardzo konkretnie odnosił się do różnorakich problemów życia współczesnego świata i Rosji.

Jego słowa przez ogarnięte żądzą bogacenia się i używania życia, najlepiej w zachodnioeuropejskich kurortach, „nowych Ruskich" przyjmowane są z coraz większym dystansem i krytyką. Krytyka i coraz wyraźniejsza niechęć wobec patriarchy płynie przede wszystkim ze środowisk liberalnych, z którymi patriarcha Kirył podjął otwarty merytoryczny dialog. Środowiska te jeszcze tolerowałyby „tradycjonalizm" patriarchy w odniesieniu do problemów aborcji, in vitro, homoseksualizmu, eutanazji. Patriarcha nie ogranicza się jednak do tych problemów. Mówi dla przykładu, że Cerkiew nie może być „indyferentna wobec istniejącej przepaści między bogatą mniejszością i pozostającą w biedzie większością. Na początku XX wieku za milczenie w tej sprawie



zapłaciliśmy zbyt wielką cenę by płacić ją jeszcze raz" – nawiązując do rewolucji przestrzega.

Już wracając z uroczystości kupiłem na lotnisku Szeremietiewo „Niezawisimuju Gazietu", a w niej obszerny artykuł współpracownika Instytutu Filozofii Rosyjskiej Akademii Nauk **Anatolija Czerniejewa**, oceniającego dwuletni okres działalności patriarchy Kiryła. Kreując się na „bezstronnego" obserwatora autor twierdzi, że celem patriarchy jest skłonienie Rosjan, by daną każdemu człowiekowi wolność wyboru dobra i zła scedowali na Cerkiew. Nieoczekiwanie – pisze – współcześnie brzmią słowa proroczej legendy Fiodora Dostojewskiego. Przyrównywanie patriarchy do Wielkiego Inkwizytora z „Braci Karamazow", który przekonuje zjawiającego się w średniowiecznej Hiszpanii Chrystusa, że ludzie będą szczęśliwi tylko wtedy, gdy „my przekonamy ich, że będą wolni tylko wtedy, gdy dla nas wyrzekną się swej wolności i nam się podporządkują" brzmi jak ponury żart. Nie jest jednak żartem. Sprzeciw znaczącej części elit współczesnej Rosji wobec wprowadzenia do szkolnych programów elementów nauczania o znaczeniu i miejscu religii w historii i kulturze Rosji – o wprowadzeniu do szkół nauki religii nie ma mowy – czy równie gwałtowny sprzeciw wobec projektu ustawy, pozwalającej na zwrot Kościołom i związkom wyznaniowym zagrabionych przez państwo nieruchomości i przedmiotów kultu, pokazują, jak trudne zadania stoją przed Cerkwią i jej zwierzchnikiem.

Z pewnością patriarcha nie znajdzie sojuszników wśród protestanckiej części chrześcijańskiego świata w Europie Zachodniej i Ameryce. W wydanym przez Orthdruk polskim przekładzie jego książki „Wolność i odpowiedzialność. W poszukiwaniu harmonii" zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi prawosławnej pisze: „Strzeżenie i głoszenie nieskażonej normy wiary jest misją prawosławia w świecie, gdyż rezygnacja z Tradycji w istocie oznacza automatyczne uznanie zasady, że wszystko jest dozwolone. W istocie zgoda pewnych denominacji chrześcijańskich na wprowadzenie kapłaństwa kobiet lub udzielanie błogosławieństwa związkom homoseksualnym nie jest czymś innym, jak praktyczną realizacją liberalnego standardu praw człowieka w sferze religijnej. Jest to jeden z wielu przypadków konsekwentnego i ukierunkowanego usuwania z życia i współczesnego społeczeństwa normy wiary i zamieniania jej na liberalny standard. Tragedia części współczesnego protestantyzmu tkwi w przyjęciu tej zamiany i uczestniczeniu w niej". Zdaniem patriarchy taki stan rzeczy „grozi utratą samoświadomości konfesyjnej aż do całkowitej jej likwidacji w systemie wartości zsekularyzowanego świata".

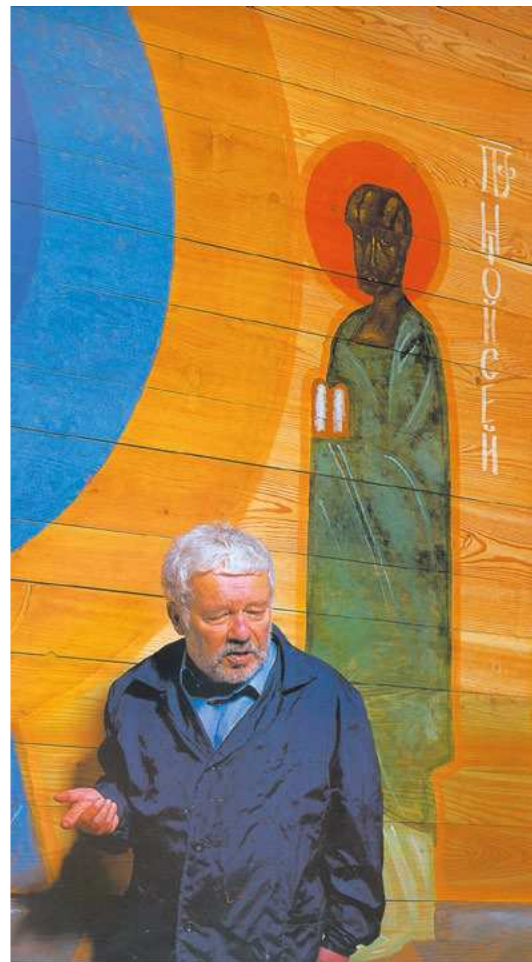
Zachodnim liberalnym politykom nie spodobają się jego stwierdzenia, dotyczące potrzeby wspólnej debaty przed przejawami „chrystianofobii" i coraz częstszymi aktami prześladowania chrześcijan w świecie. Patriarcha widzi możliwości i potrzebę bliższej współpracy z najbliższym doktrynalnie Kościołem rzymskokatolickim. Cerkiew rosyjska i Kościół katolicki w Polsce, uważa patriarcha, mogłyby pomóc narodom Polski i Rosji w znalezieniu drogi wzajemnego wybaczenia licznych krzywd i autentycznego pojednania. W grudniu 2010 roku długo rozmawialiśmy o tym w jego rezydencji przy Czystym Piereułku – w rozmowie uczestniczył też Kazimierz Morawski. Stanowiska patriarchy w tej sprawie nie zmieniły narastające po smoleńskiej katastrofie nieufność i wzajemne oskarżenia.

Patriarcha, i wiedzą o tym jego przeciwnicy, nie jest człowiekiem, który ulegnie naciskom i krytyce. Wychowany w rodzinie, która zaznała smaku męczeństwa za wiarę w Chrystusa – jego dziadek **Wasilij** za obronę Cerkwi spędził wiele lat w więzieniach i łagrach i po wyjściu na wolność w wieku ponad 70 lat przyjął święcenia kapłańskie, także ojciec **Michaił** był zesłany do łagrów i po wyjściu został kapłanem – wie dobrze, że służba Cerkwi wymaga oddania i poświęceń. W tekście o nowo wybranym patriarsze (Przegląd Prawosławny, marzec 2009) **Ałła Matreńczyk** przypomniała słowa dziadka patriarchy, które stały się swoistym mottem rodziny **Gundiajewów**: – Nigdy niczego się nie bójcie, na tym świecie – mówił przed śmiercią o. Wasilij. – Tylko Boga.

W czasie spotkania przekazaliśmy patriarsze album „Bogurodzica w kulturze i tradycji Polski i Rosji". Album powstał z błogosławieństwa patriarchy i jest potwierdzeniem jego gotowości do chrześcijańskiego dialogu i współpracy. Patriarcha rosyjskiej Cerkwi nigdy w historii nie odwiedził Polski. W obecnym stanie stosunków polsko-rosyjskich ewentualna wizyta zwierzchnika rosyjskiej Cerkwi, do której – miejmy nadzieję – kiedyś dojdzie, byłaby dla niego dużym wyzwaniem. Patriarcha Kirył jest człowiekiem nie bojącym się wyzwań.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Michał Czykwin**

Jerzy Nowosielski nie żyje. Zmarł w Krakowie 21 lutego. Miał 88 lat. Był profesorem. Przez ostatnie lata ciężko chorował. Był wielkim autorytetem, zwłaszcza dla nas, prawosławnych. Pozostawał artystą i myślicielem. Był najbardziej rozpoznawalnym malarzem w Polsce. Nie zabiegał o sławę. On ją miał. Nie zabiegał o przywileje. On ich nie miał. Malował obrazy i pisał ikony. Pisał eseje, bardziej o duchowości niż o ikonie, czy sztuce w ogóle. Bo duchowość zajmowała go chyba najbardziej. Ikona czy eseje były już tylko wyrazem tej pasji. Nazywano go świeckim teologiem. Każde jego słowo, obraz miały wagę, były kulturowym przekazem, głęboko zapadającym w serce. Chciał być mnichem w młodości. Był nawet nowicjuszem. Potem przeżył okres „nawrócenia" na ateizm. Cała jednak jego dojrzała twórczość była mocno związana z prawosławiem, wyrastała z niego. Nowosielski, ochrzczony w Cerkwi unickiej, przyjął prawosławie. Pozostawił po sobie wspaniałe polichromie w cerkwiach prawosławnych i unickich, w kościołach rzymskokatolickich – w Gródku, Dojlidach, Kętrzynie, we Wrocławiu w cerkwi katedralnej, Tarnowie, Tychach, Wesołej, w warszawskich Jelonkach, w cerkwi w Krakowie, w Lourdes we Francji, w Górowie Iławeckim. Dorobek plastyczny Nowosielskiego był prezentowany na około trzystu wystawach zbiorowych i ponad stu indywidualnych, w różnych miastach kraju i świata. Artysta był uhonorowany najważniejszymi nagrodami, między innymi Nagrodą Wielką ministra kultury, imienia Jana Cybisa, wieloma państwowymi. Z życia publicznego odchodził przez kilka lat, po cichu. Będzie nam bardzo brakowało tego Artysty i Myśliciela.



Między Krakowem a Poczajowem

– Po otrzymaniu Nagrody Wielkiej, fundowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, powiedział Pan, że wszystko co Pan dotychczas robił było usiłowaniem wpuszczenia bakcyla prawosławia do kultury polskiej. Jest w tym jakaś przewrotność czy troska o stan polskiej kultury?

– Oczywiście, że troska. Jestem Polakiem, ale troszkę Ukraińcem, troszeczkę Niemcem. Kocham ten kraj i boleję nad tym, że jest on kształtowany jednostronnie przez potrydencką mentalność rzymskokatolicką. A to jest kalectwo kultury tego narodu.

– Jest Pan, zdaje się, osamotniony w swoich zabiegach, a proponowany przez Pana bakcyl jest traktowany raczej jak wirus.

– Możliwe, że jestem w całym tym interesie Konradem Wallenrodem, ale ja tkwię w kulturze polskiej, jestem jej współtwórcą. Wszystko, co piszę i robię zmierza do tego, by z prawosławiem wejść do polskiej duszy, do środka, a nie pozostawać na marginesie.

– Nurt potrydencki usidlił polską duszę?

– Nurt potrydencki opanował kulturę polską od czasów kontrreformacji, usidlił wiadomość duchową i uczynił z Kościoła twierdzę zamkniętą. Ten nurt zniszczył protestantyzm i wyalienował właściwie prawosławie. Chciał prawosławie za pomocą unii czy innych zabiegów oswoić, ale oswoić do ortodoksji rzymskokalickiej, a nie katolickiej.

– Sobór trydencki miał miejsce w połowie XVI wieku. Zasadniczym jego celem było odbudowanie wpływów Kościoła katolickiego. W Polsce wiek później, po synodzie piotrkowskim, po sformułowaniu „Wyznania wiary katolickiej", nastąpił wzrost fanatyzmu religijnego, nietolerancji wyznaniowej, prześladowania innowierców, włącznie z zabronieniem w 1668 roku odstępstwa od katolicyzmu pod karą śmierci. Działo się to jednak w zupełnie innych niż obecne granicach polskiej państwowości i wtedy, kiedy Kościół katolicki nie był Kościołem absolutnie dominującym.

– Wówczas linia, dzieląca dwie kultury – łacińską, zachodniokatolicką i bizantyńską, grecko-słowiańską, ciągnąca się od północy Europy po Bałkany, przebiegała przez sam środek Rzeczypospolitej, a raczej troszkę na zachód, tak że geograficznie większa część Polski i Litwy była po stronie Bizancjum. Tak było do rozbiorów.

– Jak więc się stało, że Kościół wschodni, po soborze brzeskim prawosławny i unicki, obecny na tak rozległych terytoriach, nie mógł się oprzeć potrydenckiemu nurtowi?

– To bardzo skomplikowany proces. Postawa obronna, czy nawet wrogości wobec Bizancjum istniała w polskiej myśli dużo wcześniej. Rzymskoka-

tolicka ekspansja na Wschód zapoczątkowana została przez Jagiełłę. To Jagiełło podczas wizyty w Przemyślu, pod naciskiem hierarchii rzymskokatolickiej, zostaje zmuszony do przekazania prawosławnej katedry Kościołowi rzymskiemu. Katolicy burzą świątynię, a każdy jej kamień wymywają w Sanie – od schizmy, po czym budują katedrę łacińską, zresztą pod tym samym co dawniej wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Grunt więc do kolejnej fali ekspansji rzymskiego katolicyzmu na Wschód był już przygotowywany wcześniej.

– Od czasów kontrreformacji wiele się zmieniło, zwłaszcza granice państwa polskiego. Zostało w nich miejsce na Bizancjum?

– Po drugiej wojnie światowej tylko mały skrawek państwa polskiego pozostał po tej bizantyńsko-ruskiej stronie, tak że linia, o której mówiłem, biegnie tylko nieco dalej na zachód od wschodniej i południowej granicy naszego państwa.

– I na tym skrawku znalazło się nieco miejsca dla prawosławia.

– Tak. Jest tu malutkie, kulturowo bardzo ukształtowane, ale w swoisty sposób peryferyjne, polskie prawosławie. Malutki słoń żyje koło dużego słonia. Każdy osobno wykonuje kurtuazyjne gesty. I każdy z nich ma swoje granice przepuszczalności i chłonności na inne idee niż te, do których się przyzwyczaił.

– Malutki słoń, mam wrażenie, jest odbierany w Polsce jako lokalny koloryt, osobliwość etnograficzna.

– Otóż całą moją troską jest to, by prawosławie w Polsce nie funkcjonowało na zasadzie osobliwości etnograficznej czy małego domku, dobudowanego do wielkiego domu. Chcę, by bakcyl prawosławia wszedł do dużego domu i wydał w nim owoce.

– Tak jak to się stało we Francji?

– Tak. Ale tam była inna sytuacja. Od czasów pobolszewickiej rosyjskiej emigracji prawosławie od razu weszło w nurt myśli filozoficznej i religijnej. Dlaczego tak się mogło stać? Bo we Francji, wśród szlachty i magnaterii, był wyższy poziom wykształcenia teologicznego niż w Polsce. Chociażby Saint-Simon, żyjący za czasów Ludwika XV, mimo że to był pan świecki, wykazuje w swoim diariuszu, omawiając sprawy religijne, głęboką wiedzę teologiczną. Albo Pascal. To był teolog całą gębą. Znajdźmy w Polsce świeckiego pana, który by miał tak głęboką wiedzę teologiczną. We Francji więc prawosławie weszło od razu w ciało przygotowane przez wysoką kulturę teologiczną świeckich, całego Kościoła francuskiego i od razu wydało swoje owoce. Nie wiem, czy w XX wieku byłaby możliwa wielka erupcja koncepcji teologicznych prawosławia, gdyby ośrodek tej myśli nie znalazł się w Paryżu.

– Może nie musi to być wiedza świeckich panów, może wystarczy pobożność narodu? A ta jest w Polsce głęboka.

– Naród polski jest tradycyjnie bardzo pobożny, ale świadomość spraw religijnych jest u nas bardzo mała, jest typu kontrreformacyjnego. Kontrreformacja ukształtowała polską świadomość religijną.

– Ale jest pobożność. Czy ona nie wystarczy?

– Nie wystarczy. Ona może nie wytrzymać globalnej katastrofy laicyzacji, oznaki której zresztą już widać i u nas. I to jest problem, wspólny zresztą dla obu Kościołów w Polsce – katolickiego i prawosławnego. My, prawosławni w Polsce, ze struktury wiejskiej przekształciliśmy się w typowo miejską. Jeśli w tej chwili nie damy rady wykształcić pewnych mechanizmów rozwiniętej myśli teologicznej i filozoficznej, to w tej strukturze miejskiej zginiemy. Bo wchodzimy tam ze swoim wiejskim prawosławiem, które jest niesłychanie piękne i które wszyscy kochamy, ale ono się nie ostoi. Tak samo jak się nie ostoi rzymski katolicyzm w swojej potrydenckiej formie. Zeświecczeje wszystko. Prawosławie w Polsce musi więc rozwinąć swoją myśl, zaś katolicyzm przyjąć bakcyla prawosławia, bo nie wytrzyma katastrofy laicyzacji. O tym powinni wiedzieć wszyscy rzymscy kokatolicy, biskupi również. Kościołowi katolickiemu brakuje bowiem drugiego dna świadomości chrześcijańskiej, a tym drugim dnem jest właśnie prawosławie.

– Przebieganie przez jeden kraj dwu kultur, dwóch typów duchowości jest, według Pana, zjawiskiem interesującym czy niebezpiecznym?

– Jest to zjawisko niezmiernie interesujące, „malownicze", pobudzające wyobraźnię, prowokujące wszelkiego rodzaju refleksje natury filozoficznej, teologicznej i kulturalnej. Ale również na płaszczyźnie politycznej, społecznej i narodowej – zjawisko groźne, obfitujące w długotrwałe, zastarzałe konflikty, uprzedzenia, nienawiść, a często i krwawe starcia. Tak było w Polsce i na Rusi, częściowo na Węgrzech i w Rumunii.

– I obecnie na Bałkanach.

– Czego, niestety, jesteśmy świadkami.

– Byliśmy lepsi od innych?

– My, tu w Polsce, nie byliśmy ani lepsi, ani gorsi. Obecnie mamy to szczęście, że społeczności rzymskokatolicka i prawosławno-unicka żyją we względnym spokoju.

– Może ów względny spokój wynika z dysproporcji między dwiema społecznościami? Mały słonik nikomu nie zagraża...

– Dziś mamy zupełnie nową sytuacje, pozostał tylko ślad po tej, kiedy prawosławia i katolicyzmu było w państwie tyle samo. Dziś rzymskiego katolicyzmu jest bardzo dużo, prawosławia zaś bardzo mało.

– Boleje Pan nad tym?

– W zasadzie w tej sytuacji prawosławie ma pewien komfort psychiczny, a może i duchowy. Ponieważ nie jest ono już żadną siłą społeczną, narodową czy polityczną, może pozostać tylko siłą duchową. Nikomu nie grozi, nie stwarza żadnych problemów. Ale istnieje, i na tyle realnie, że każdy, kto chce, może go „dotknąć", może go doświadczyć, może je polubić, a niekiedy nawet pokochać. Jeśli kiedyś powiedziano, że ilość przechodzi w jakość, to w naszym wypadku mamy do czynienia ze szczególną wykładnią tego zdania. W naszej polskiej sytuacji, w odniesieniu do prawosławia, trzeba byłoby powiedzieć: mała ilość przechodzi w jakość. Nie chodzi tu na-

wet o jakość mniejszości – sam układ propozycji jest tu ważny. Odrobina kwasu...

– Ta odrobina kwasu pozostała jeszcze o krok od Krakowa. „Tu w górach – pisał Pan niegdyś – żyło prawdziwe i oryginalne wcielenie nieobojętnej rzeczywistości Kościoła. Po latach kataklizmu jeszcze się ono tli”. Dla Pana, jako artysty, jaką wartość ma owa rzeczywistość Kościoła prawosławnego i unickiego na Łemkowszczyźnie, bo o niej tu mowa?

– Te urocze, marginesowe miejsca i sytuacje, spotkanie się dwu kultur, dwu sfer geograficznych, dwu odmiennych światów, stwarzają wyjątkową okazję, a cenną dla każdego humanisty, przeżycia zmiany, wielkiego przejścia, autentycznej przygody, podróży z jednego zamkniętego kręgu kultury do innego.

– Łemkowszczyznę po ostatniej wojnie potraktowano brutalnie. Czy to, że tlą się tam jedynie szczątki kultury łemkowskiej stanowi, według Pana, również stratę dla kultury polskiej?

– No oczywiście. To jest kolosalna strata. Polska kultura rozwijała się jako kultura przenikania się wielu religii i wielu narodów. Tak było w czasach Polski Jagiellonów. Wtedy wytworzyły się zręby kultury polskiej. To wszystko przez terytorialne zmiany zostało od nas odcięte. Odejście Polski z obszarów ruskich stało się faktem. Pępowina z realną przeszłością historyczną, z tym bliskim „wczoraj”, została przecięta nagle i radykalnie. Ale pozostała po wojnie jeszcze ta mała reszta, ta Łemkowszczyzna, która u nas mogłaby stanowić pewną kompensatę strat, ale i ona została puszczona z dymem. To jest strata dla polskiej kultury przede wszystkim.

– Podkarpacie, był to krajobraz usiany cerkwiami.

– Tak można to określić. Kultura chrześcijaństwa wschodniego wymaga, żeby cerkwie były bardzo blisko wiernych. Znajdowały się one od siebie w odległości dwóch - trzech kilometrów.

– Do 1947 roku?

– Tak. Do Akcji Wisła. Po przesiedleniu Łemków na Ziemie Zachodnie cerkwie zostały opuszczone. Niszczały, gniły, albo były po prostu złośliwie rozwalane, po to, żeby po Łemkach zatrzeć wszelkie ślady.

– Jaką wartość, w sensie architektonicznym czy kulturowym, miały te cerkwie?

– Stanowiły pewną syntezę Wschodu i Zachodu, stop kultur, organiczne przejście od barokowej architektury kościoła, głównie drewnianego, w architekturę cerkiewną. Były związane z kulturą terenu, na którym je wzniesiono. I takich cerkwi nie znajdzie się na innych terenach Polski, tych które znalazły się w granicach zaboru rosyjskiego, bo tam budowano cerkwie według urzędowych schematów przywiezionych z Petersburga. Również takich ikonostasów, poza Rusią Zakarpacką, nie ma nigdzie – ani na Bałkanach, ani w Rosji, ani na Bliskim Wschodzie. W nich znalazła miejsce synteza polskiego baroku i wyklarowanej formy ikonostasu południowej Rosji. Architektura cerkiewna na tych terenach świetnie się rozwijała.

– Część jednak cerkwi ocalala.

– Około jednej trzeciej.

– Większość z nich przetrwala jako kościoły rzymskokatolickie.

– Tak, większość z nich funkcjonuje jako kościoły. Tu trzeba oddać cześć tym światłym księżom, którzy nie pozwolili, by w tych cerkwiach cokolwiek przerabiano. I muszę powiedzieć, że tam, gdzie cerkwie uchroniono przed przeróbką, ludzie już się nauczyli je kochać, są z nich dumni, konserwują je. Niedawno rozmawiałem z księdzem staruszkiem, który zaraz po Łemkach przyszedł do Bereście. Powiedziałem mu, że dwadzieścia lat temu napisałem artykuł do „Tygodnika Powszechnego”, w którym dowodziłem, że wnętrza cerkwi można w pełni wykorzystać do kultu zachodniego. A on powiedział: „Proszę pana, za późno pan to napisał”. Ale wtedy nie wolno było tego typu tekstów publikować, bo cenzura nie pozwalała.

– Popadanie w ruinę po wojnie cerkwi na Podkarpaciu odbierał Pan już jako młody, świadomy dramatu człowiek. Ale chyba inaczej bylo z rokiem 1938 i burzeniem cerkwi na Chelmszczyźnie. Był Pan wtedy piętnastoletnim chłopcem. To dla Pana historia?



– Ależ jaka historia! To była moja osobista krzywda. Osobista. Wie pani, jak w tym wieku wszystko się odbiera. Ostro. A ja byłem chłopcem, który czytał ukraińską prasę. Do domu mojego ojca przychodził jeden z trzech ukraińskich dzienników – z całymi białymi płachtami, coraz większymi. Cenzura zdejmowała kolejne teksty. Tyle Ukraińcy mogli wywalczyć, że działania cenzury były ujawnione.

– Co więc z tych białych plam Pan wyczytał?

– Były inne sposoby dojścia do informacji. I ja wiedziałem, że na przykład metropolita Dionizy z rana miał wizytację w cerkwi na Chełmszczyźnie, odprawiał w niej nabożeństwo, po czym wracał do Warszawy i po południu miał telefon, że cerkwi już nie ma, że jest zburzona.

– Teraz może inaczej by Pan to wszystko oceniał...

– A jaka może być inna ocena tego, gdy przyjechał Korpus Ochrony Pogranicza, gdy podłączono traktor do dzwonnicy i walono cerkiew. Ja przeżyłem zburzenie ikonostasu w cerkwi w Krakowie i to mi się do dzisiaj śni.

– Ma Pan na myśli cerkiew Podwyższenia św. Krzyża przy ulicy Wiślnej?

– Tak, do tej chodziłem. Wystrój i ikonostas projektował do niej Jan Matejko. Dziś jest to kościół św. Norberta, a po dawnym wystroju nie zostało śladu.

– Chodził Pan w dzieciństwie do cerkwi unickiej. Przez rodzinę, w której Pan się urodził, przebiegała niejako granica miedzy Wschodem i Zachodem. Pana matka była katoliczką, ojciec unitą. Dzieci wychowywane w Polsce w takich domach niemal w stu procentach w dojrzałym życiu ustawiają się po stronie kultury zachodniej. U Pana stało się inaczej. Wybór prawosławia był dla Pana trudnym wyborem?

– Właściwie nie, poza tym, że była to bolesna dla mnie antynomia w dzieciństwie. Wielkim pragnieniem matki było, żebym został katolikiem, ojciec ciągnął mnie w drugą stronę. Ale kiedy pierwszy raz wszedłem do cerkwi unickiej, wiedziałem, że tu jest moje miejsce. Wie pani, dziecko odbiera liturgię na sposób anielski. Byłem zafascynowany, zaczarowany nabożeństwem. Był wtedy unicki biskup przemyski – Jozafat. Intelektualnie był on okropnym unitą, natomiast liturgicznie był właściwie charyzmatykiem. To był charyzmatyk liturgiczny. Odprawiał czysto w duchu prawosławnym i miał do tego długą, siwą brodę. Mam jeszcze jego zdjęcie. Zaraz pani pokażę. A poza tym śpiew – w tej cerkwi był on na najwyższym poziomie artystycznym. Co tydzień mogłem więc brać udział w koncercie najwyższej rangi. To wszystko jakoś mnie zdeterminowało na resztę życia.

– Ile miał Pan wtedy lat?

– Osiem.

– I nie miał Pan kompleksów, że chodzi Pan do cerkwi?

– Żadnych. Nie miałem żadnych obronnych reakcji, ponieważ odczuwałem wyższość kultu wschodniego nad zachodnim. I raczej tym się chwaliłem przed kolegami.

– I był Pan zapewne jedynym dzieckiem wschodniego obrządku w klasie.

– No tak. Ale nie mogę powiedzieć, żebym się spotykał z tego tytułu z jakąś wrogością. Wie pani, to wszystko zależy od postawy. Jeżeli ktoś się boi swego, jeżeli jest niepewny, jeżeli stara się ukryć, to będzie narażony na reakcje dość nieprzyjemne. Ale jeżeli inni wiedzą, że odczuwam pewną wyższość swojej pozycji, to zaraz chowają różki. Dodam, że byłem dość przemądrzałym dzieckiem i bardziej uświadomionym religijnie od swoich kolegów rzymskich katolików. Na każde więc z ich strony naiwniutkie zarzuty miałem pewnie też naiwną, ale gotową i zdecydowaną odpowiedź.

– Ale jako dziecko ochrzczone w Kościele greckokatolickim należał Pan do społeczności unickiej, katolickiej.

– Tak, ale od dziecka czułem, że coś z tą unią nie jest w porządku. Czułem, że prawdziwą moją religią jest prawosławie. Wydawało mi się jakieś bardziej autentyczne. Zresztą unici też są różni. Jedni całkowicie się zlatynizowali. Inni, choć zewnętrznie podporządkowali się Kościołowi rzymskokatolickiemu, wewnętrznie uważali się za prawosławnych. Mój ojciec należał do unitów z nazwy. Chodziliśmy więc do cerkwi prawosławnej, jeździliśmy do Poczajowa. Wychowałem się w tradycji prawosławnej.

– W rozmowie ze Zbigniewem Podgórcem przywołał Pan słowa hetmana Jana Zamojskiego, który powiedział dysydentom polskim, że połowę życia oddałby za to, żeby mieli wolność sumienia i nikt ich nie prześladował, zaś całe życie oddałby za to, żeby nawrócili się na katolicyzm. Pan, trawestując te słowa, to samo powiedział o unitach. Tyle, że Pan oddałby całe życie za to, żeby unici z powrotem stali się prawosławni. Po czterystu latach od zawarcia unii brzeskiej Kościół rzymskokatolicki „odgrzewa" sprawę unii, generalnie uważając ją za słuszne posunięcie. A Pan? Czym jest dla Pana unia?

– Unia jest dla mnie wielkim nieszczęściem. Ona niesie w sobie jakąś skazę. Mnie zresztą nie interesuje w religii polityka. A unia była aktem politycznym. Ja pragnę kontemplacji. Unia przyniosła i nadal przynosi wiele cierpień wszystkim – prawosławnym, katolikom, a także unitom. Nikt jej nie kocha. Kościół rzymskokatolicki cały czas, z dużą satysfakcją, zapędzał ją do obrządku łacińskiego, niszczył ją. Kościół prawosławny uznaje ją za rodzaj agresji na prawosławie.

– Gdzie więc jest Pana duchowa ojczyzna?

– Między Krakowem a Poczajowem. O tym już mówiłem i pisałem.

– I na tym obszarze znalazło się Muzeum Ikon we Lwowie...

– Zimą, na przełomie 1942 i 1943 roku, miałem możliwość penetrowania zamkniętego przez Niemców Muzeum Ikon. Znałem dyrektora Muzeum – Święcickiego. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z prawdziwą, wielką sztuką w takim stężeniu i w takiej ilości. Wrażenie było tak silne, że tego spotkania nigdy nie zapomnę. Patrząc odczuwałem po prostu ból fizyczny, nie byłem w stanie przejść z jednej sali do drugiej. Przeżyłem przełom, czy nawet olśnienie, które zadecydowało o wyborze mojej drogi. Zobaczyłem ikony jako zjawisko odrębne i specyficzne, zjawisko, w którym doszło do idealnego stopienia elementów figuralnych i abstrakcyjnych, powierzchownych i duchowych. W ikonach odnalazłem wszystkie elementy awangardy. Ale na pytanie o ikonę odpowiedziałem już licznymi tekstami. I w dwóch słowach nie umiem o tym mówić.

– Władysław Panas powiedział o Panu: „To, co Nowosielski kiedykolwiek namalował, napisał lub powiedział, tworzy jeden wielki przekaz, jeden wielki tekst kultury rozciągnięty w czasie i ciągle rozbudowywany, ciągle tworzący się". Skupmy się więc chociaż trochę, na ile mogą na to pozwolić ramy rozmowy, na owym tekście kultury. Gdzie Pan widzi najistotniejsze różnice między chrześcijaństwem wschodnim a zachodnim?

– Z grubsza biorąc w zachodnim chrześcijaństwie jest przewaga myśli dyskursywnej. Ona oczywiście jest i we wschodnim. Ale rdzeniem chrześcijaństwa wschodniego jest doświadczenie mistyki liturgicznej. Mówię tu o całym chrześcijaństwie wschodnim,

nie tylko o Kościele zwanym formalnie prawosławnym, również o chrześcijaństwie przedchalcedońskim.

– O chrześcijaństwie wschodnim trudno się więc dowiedzieć z sympozjów czy nawet spotkań ekumenicznych?

– Tak naprawdę nie można się o nim dowiedzieć z wykładów ani z książek. Trzeba go dotknąć w żywym kontakcie osobiście. Trzeba uczestniczyć w prawosławnym nabożeństwie, na którym wytwarza się atmosfera intensywnego odbioru wartości duchowych, intelektualnych i poetyckich. A powstanie tej atmosfery jest spowodowane całym zespołem działań muzycznych i wizualnych, które składają się na prawosławne nabożeństwo.

– Czyli prawosławne nabożeństwo to jest coś w rodzaju zbiorowego wtajemniczenia?

– Tak, to są misteria, których nie ma w tradycji rzymskokatolickiej czy protestanckiej. Wielu moich znajomych chrześcijan zachodnich opowiadało mi wręcz, że w pierwszym kontakcie z nabożeństwem prawosławnym mieli wrażenie zetknięcia się z zupełnie inną religią.

– Kościoły zachodnie bardziej dostosowały się do ducha czasów, może bardziej się racjonalizowały?

– Na Zachodzie – taka była ogólna tendencja – usuwano z kultu wszystko co mogłoby się wydawać niezrozumiałe, egzotyczne. Usuwa się wiec gesty czy zachowania, które utraciły swoją bezpośrednią wymowę. W Kościele prawosławnym na odwrót, kult w ciągu wieków stale rozwijał swe formy w kierunku większej komplikacji, obrastania w symbolikę, w kierunku zachowań odmiennych od tych zwyczajnych, codziennych. Ten Kościół najmniej został dotknięty chorobą „naiwnego racjonalizmu”. Kościół prawosławny jest najbogatszy ze wszystkich wyznań chrześcijańskich w środki działania i wyrażania tajemnic przyszłego wieku.

– Odczuwa się w nim tęsknotę za innym światem, rajem?

– To tak jakby jakaś intuicja podpowiadała, że trzeba wędrować w kierunku innego Kościoła – zapomnianego, utraconego, ukrytego, niewiadomego.



– Czy ta ucieczka od „naiwnego racjonalizmu”, tęsknota za innym światem mogłaby tłumaczyć zasadniczo różny sposób traktowania historii i rzeczywistości empirycznej przez oba Kościoły?

– Kościół wschodni, moim zdaniem, nigdy nie traktował historii serio. Nie zabiegał o to, by wpływać na procesy historyczne, w stosunku do spraw państwa był bierny. Kościół zachodni natomiast towarzyszy historii i chce brać odpowiedzialność za to, co w tej historii się dzieje. Czuje historię i chce ją przekształcać. Kościół zachodni, zgodnie z koncepcją potrydencką, jest przede wszystkim instytucją, wschodni zaś, w myśli bizantyńskiej, ma być przede wszystkim Ciałem Chrystusa.

– Wróćmy do Pana podstawowej troski. Stwierdza Pan, że prawosławie i katolicyzm żyją w Polsce osobno, obok siebie. Dlaczego tak się dzieje i czy ze względów formalnych to zbliżenie jest możliwe?

– Na pewno zaważył na tym tragiczny, długi okres rozbiorów. Psychika polska opancerzyła się wtedy przeciw prawosławiu. I przeciętny Polak alergicznie reaguje na wszelki z nim kontakt. Jest więc przemilczanie, brak informacji, albo fałszywa informacja. Brakuje o prawosławiu elementarnej wiedzy. Ponieważ ta ignorancja dotyka również inteligencję – zjawisko staje się groźne. Tymczasem formalnie wymiana dóbr duchowych i kulturalnych dziś, w czasach, kiedy zniesiono zakazy i kary za liturgiczne współuczestnictwo w modlitwach, stała się możliwa. Dlaczego więc żyjemy osobno?

– Groźna jest Pana zdaniem izolacja wielkich organizmów kościelnych?

– Życie w izolacji przynosi zastój i skostnienie. Pokazała to historia Kościołów całego drugiego tysiąclecia, kiedy były one formalnie oddzielone i skazane tylko na siebie. Tak więc do skostnienia doszło i na Wschodzie, w Bizancjum, i na wielkich terenach

Ikona Zwiastowania Jerzego Nowosielskiego
Niżej wizja odbudowy cerkwi na Świętej Górze Grabarce według Nowosielskiego

prawosławia słowiańskiego. Podobnie było i na Zachodzie. Dopiero na styku dwu kultur i doświadczeń, tam, gdzie pojawia się jakiś konflikt, jakieś iskrzenie, następował rozwój żywej myśli teologicznej, filozoficz-



nej i inwencji artystycznej. Weźmy chociażby El Greca, ten wielki malarz grecki odnalazł siebie dopiero w ultrakatolickiej Hiszpanii i tu stworzył genialną syntezę ikony bizantyjskiej z manieryzmem baroku.

– A na naszym gruncie?

– Przykładem może być tzw. malarstwo sarmackie. Portret sarmacki, sztuka długo niedoceniana i pogardzana, doczekała się teraz swojej nobilitacji, a powstała na styku ikony i malarstwa zachodniego. Inny przykład możemy wziąć z obszaru kultury muzycznej. To z Polski na Ruś Halicką przyszła polifonia rzymska, która z czasem ogarnęła nie tylko Ukrainę, ale i Rosję całą, ukształtowała tu styl śpiewu liturgicznego. Teraz, na poziomie przeciętnej katolickiej parafii w Polsce, widzę śpiew zaniedbany. I my teraz właśnie moglibyśmy się odwdzięczyć Kościołowi katolickiemu za kulturę śpiewu renesansowego, którą z Polski właśnie otrzymaliśmy, a która tu zanikła. Podobnie widzę wielką oschłość w życiu liturgicznym Kościoła katolickiego w Polsce – przeważa sucha moralistyka, etyka, zanika przekaz tajemnic wiary sposobami właściwymi dla kultu – który musi być prawdziwą sztuką, bo tylko sztuka może opowiadać o tajemnicach dla rozumu trudno dostępnych. A prawosławie jest to Słowo Boże w otoczce kultu. I świadomość tego jest w Kościele prawosławnym. Gdyby tą świadomością można było zarazić innych chrześcijan, to byłaby to wielka rzecz.

– W Polsce ta możliwość jest marnowana?

– Bardzo. To jest ten talent, który zakopujemy głęboko do ziemi. Brakuje obcowania na poziomie zwykłego doświadczenia żywej liturgii. Katolicy i prawosławni obcują ze sobą tylko na szczeblu intelektualnym – na sympozjach, konferencjach, a tam kult nie działa.

– W jednym ze swoich esejów napisał Pan, że po Europie – i po reszcie świata – chodzi widmo innej religii – hinduizmu. Inwazja trwa już od ponad 150 lat. I ta religia ofiarowuje swoją prawdę, etykę i wiedzę, swoje wielkie doświadczenie.

– Długo mnie męczyło pytanie – skoro jest takie osiągnięcie duchowe jak „Bhagawat Gita”, to co może jeszcze chrześcijaństwo dodać?

– Do tego bardzo logicznego, bardzo spójnego, wiarygodnego systemu?

– Właśnie. Ale widzi pani, może dodać. Chrystus to wyzwolenie zbiorowe. Zbawienie, a raczej wyzwolenie, w religii orientalnej jest dziełem i udziałem wyłącznie jednostki. Całą istotną pracę dla swego wyzwolenia musi ona wykonać sama. My w chrześcijaństwie mamy co innego. Mamy społeczność świętych. Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa daje początek społeczności, w której dobra duchowe, osiągnięcia duchowe jednych mogą być przenoszone na drugich. Budda może tylko współczuć, sami bowiem, według religii orientalnych, jesteśmy twórcami swego pośmiertnego losu, Chrystus natomiast jest miłością, przyszedł, żeby nas zbawić.

– A co z prądami określanymi jako New Age? One też krążą po Europie i po świecie.

– Ach, to proszę pani taka ezoteryka dla ubogich, tak bym to określił. Jeżeli gdzieś wytworzyła się pustka duchowa, to wszystko, co tam przychodzi, jest dobre, bo natura, jak wiadomo, nie znosi próżni.

– Ale jest Pan zaniepokojony kryzysem wiary.

– Może nie tyle kryzysem samej wiary w tajemnice świata, którego doświadczamy, nauka bowiem obaliła naiwny racjonalizm, ile kryzysem systemów religijnych, które powstały w łonie chrześcijaństwa. Ludzie odpowiedzialni za losy tego historycznego już chrześcijaństwa, są przerażeni. Biją na alarm. Czynią heroiczne wysiłki znalezienia nowych treści, wychodząc poza granice rzymskokatolickiej czy protestanckiej ortodoksji. Tak dzieje się na Zachodzie. Ponieważ stoimy przed wielką niewiadomą, nie wiemy co za chwilę „Duch powie Kościołowi", chciałbym, żebyśmy tu w Polsce oczekiwali na odpowiedź razem i słuchali razem.

Rozmawiała
Anna Radziukiewicz

Wywiad zamieszczony
w książce „Precz z mnichami”,
Orthdruk 1995



Kłam, ale z umiarem

Gdyby zapytać polskich polityków o najważniejsze ich zdaniem osiągnięcia polskiej demokracji, bez wątpienia większość obok suwerenności, wolności słowa, integracji z Unią Europejską, wskazałaby polską samorządność. To reforma samorządowa, przekazanie przedstawicielom lokalnej społeczności jak największych kompetencji, ożywiły pogrążone często w marazmie i beznadziei polskie prowincje. – To samorządowcy wiedzą najlepiej, co im jest potrzebne, na co wydawać pieniądze, jak dbać o interesy mieszkańców ich wsi, gminy, miasta czy powiatu. Takie deklaracje i opinie słyszymy na co dzień od przedstawicieli rządu, parlamentu, organizacji pozarządowych. W szczerość tych zapewnień trudno nie wierzyć. Stare rosyjskie przysłowie mówi jednak: *doweiraj no prowieraj*. Właśnie nadarza się okazja sprawdzenia rzeczywistego stosunku obecnego rządu, posłów, senatorów i prezydenta RP do idei samorządności.

W Sejmie trwają prace nad projektem zmiany ustawy o ochronie przyrody, a konkretnie nad artykułem regulującym kompetencje samorządów odnośnie ustanawiania nowych lub zmiany granic istniejących na ich terenie parków narodowych. Uchwalając w 2004 roku tę ustawę rządząca wówczas lewica przyjęła zapis stosownego artykułu w brzmieniu: „utworzenie parku narodowego, zmiana jego granic lub likwidacja może nastąpić po uzgodnieniu z właściwymi miejscowymi organami uchwałodawczymi jednostek samorządu terytorialnego, na których obszarze planuje się powyższe zmiany". Uzgodnienie oznacza zgodę, a więc konieczność przekonania przynajmniej większości radnych do przyjęcia proponowanych na ich terenie rozwiązań. Co jednak robić, gdy radni i mieszkańcy nie wiedzą, co dla nich jest dobre? Wyjścia są dwa: albo uszanować ich wolę albo, zapominając na chwilę o głównych zasadach, zmienić obowiązujące prawo.

Właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia obecnie w Sejmie. Wnioskodawcy – Komitet Inicjatywy Ustawodawczej – chcą jedynie, by dotychczasowe słowo „zgoda" zastąpić „opinia". Przyjęcie tej zmiany skutkować będzie wyeliminowaniem z procesu decyzji dotyczących parków narodowych najbardziej zainteresowanych, czyli mieszkańców. Ta zmiana, stwierdził uzasadniający projekt przedstawiciel wnioskodawców, „szeroko otworzy zamkniętą do tej pory furtkę dialogu... i zapewni rzeczywistą partycypację społeczną". Słuchając tej hipokryzji przychodzi na myśl inna mądrość ludowa: „kłam, ale z umiarem". Występujący w debacie przedstawiciele rządu, klubów i kół poselskich pozytywnie odnosili się do proponowanych zmian. Rodzi się pytanie, dlaczego tak postępują. Odpowiedź jest prosta. Za proponowanymi zmianami stoją organizacje ekologiczne, z potężnym Greenpeace na czele. Organizacje te prowadzą bardzo aktywne działania na rzecz ustanowienia parku narodowego na całym obszarze Puszczy Białowieskiej. Aktywiści organizacje skutecznie nastraszyli ministra ochrony środowiska. Wystarczyło wywiesić na gmachu ministra ogromny baner.

Poszerzaniu granic parku w Puszczy Białowieskiej sprzeciwia się miejscowa ludność. Jej obawy, twierdzą minister i ekolodzy, nie mają racjonalnych podstaw.

Samorządowcy powiatu Hajnówka w toczącym się sporze nie demonstrowali nieprzejednanego stanowiska. Zgłosili konkretne propozycje, których rząd nie uwzględnił, a przedwyborcza atmosfera – decyzje zapadły przed listopadowymi wyborami samorządowymi – nie sprzyjała uzyskaniu kompromisu. Zamiast powrócić do negocjacji, po wyborach minister ukarał lokalną społeczność, ograniczając o połowę wielkość pozyskiwanego z puszczy drewna. Decyzja ministra rodzi pytania. Jeśli rzeczywistym celem poszerzenia parku jest ochrona puszczy przed „rabunkową" eksploatacją, to dlaczego minister wcześniej nie zakazał czy nie ograniczył wyrębu drzew?

Na temat ochrony Puszczy Białowieskiej powstało wiele publikacji i prac naukowych. Wszystkie one mają na celu ochronę tego szczególnego obszaru przyrody. Obszar ten zamieszkują jednak ludzie i trzeba trafu, że zdecydowana ich większość wyznaje prawosławie i przynależy do białoruskiej mniejszości narodowej. Mniejszości, ich kultura, tradycja i język, tak stanowią ratyfikowane przez Polskę międzynarodowe konwencje i polskie prawo, mają być chronione, przy czym nigdzie nie jest powiedziane, że ważniejsze od ludzi są mchy czy dzięcioły.

Jak uczą doświadczenia krajów zachodnich, ochrona puszczy, o którą zabiegają ekolodzy, wcale nie musi oznaczać pogorszenia warunków życia miejscowej ludności. Należy jedynie, a państwo ma do tego potrzebne środki i instrumenty prawne, stworzyć odpowiednią liczbę miejsc pracy dla miejscowej ludności w innych niż leśnictwo czy przemysł drzewny sektorach. W przypadku Puszczy Białowieskiej mówi się o turystyce. Warunkiem jej rozwoju jest jednak skomunikowanie tego regionu z Warszawą i Białymstokiem. Tymczasem rząd wycofał się z projektów przebudowy najważniejszych dla Podlasia dróg: S 8 Warszawa – Białystok i S 19 Białystok – Lublin. Gdyby na tworzenie miejsc pracy w zamieszkałym przez białoruską mniejszość regionie rząd przeznaczył choć część środków przeznaczanych na demokratyzację Białorusi, niepotrzebne byłyby zmiany ustaw i toczenie wojen z samorządowcami powiatu hajnowskiego. Największy klub Platforma Obywatelska jest za zmianą ustawy. Jaki będzie jej ostateczny kształt, zdecydują pozostałe kluby, w szczególności współrządzącego PSL. Na jesieni odbędą się wybory parlamentarne i wyborcy znów usłyszą od kandydatów o ich szacunku dla idei samorządności. Forsujące niekorzystne dla samorządowców rozwiązania partie liczą na krótką pamięć wyborców. Oby się nie przeliczyły.

Eugeniusz Czykwin

■ Dziesięć milionów złotych kosztowała modernizacja kolejowego polsko-białoruskiego przejścia granicznego w Kuźnicy. Inwestycja została w 85 proc. dofinansowana ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Z budżetu państwa pochodziło 1,5 miliona złotych. W ramach tego projektu, na przejściu kolejowym w Kuźnicy powstał m.in. system monitoringu, składający się ze 135 kamer, zamontowanych na słupach oświetleniowych, które śledzą przejazd pociągów. Składy są obserwowane na odcinku pięciu kilometrów, tzw. drogi celnej – to dystans, jaki pokonują od granicy polsko-białoruskiej do stacji kolejowej w Kuźnicy.

■ W 2011 roku Podlaski Urząd Wojewódzki w Białymstoku będzie ogłaszał przetargi na modernizację przejść granicznych z Białorusią – osobowego w Połowcach i towarowego w Siemianówce. Obie inwestycje będą dofinansowywane ze środków pomocowych. Połowce z programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina, Siemianówka ze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. Modernizacja drogowego, osobowego przejścia w Połowcach ma kosztować 8,6 mln euro. Wartość modernizacji w Siemianówce to około 60 mln złotych. Modernizacja w Połowcach ma zakończyć się w 2013 lub 2014 roku, w Siemianówce w 2012.

■ Jak wynika z koncepcji zagospodarowania przestrzennego kraju, do 2030 roku ma powstać dwanaście obszarów metropolitalnych. Miasta metropolitalne, które będą miały największy wpływ na rozwój kraju, to Warszawa, Katowice, Kraków, Trójmiasto, Poznań, Wrocław, Bydgoszcz i Toruń, Szczecin, Lublin, Białystok oraz Rzeszów. Pozostałe miasta wojewódzkie oraz te większe mają tworzyć regionalne ośrodki rozwoju.

■ Prof. **Paolo Mancini**, medioznawca i politolog, o Polsce w rozmowie z **Jackiem Żakowskim** (Polityka 6/11): „Co śródziemnomorskiego jest w Polsce? – Jest wiele podobieństw. Upartyjnienie mediów. Ich instrumentalizacja. Zrośnięcie się polityki, biznesu i mediów. Niski poziom zaufania do prawa i władzy. Pod tym względem Polska jest bardziej śródziemnomorska niż większość krajów Europy Środkowo-Wschodniej. – Dlaczego? – Ze względu na silny katolicyzm. Społeczeństwa katolickie i prawosławne tworzą specyficzny model demokracji i rynku. Zwłaszcza te, których tożsamość religijna jest silna. Między innymi dlatego, że katolik – podobnie jak prawosławny – może się wyspowiadać”.

■ Ponad pięćdziesięciu posłów chce, żeby Sejm uznał śląski za język regionalny. Posłowie powołują się na to, że za język regionalny został uznany kaszubski. Podczas spisu powszechnego w 2002 roku ponad 50 tysięcy osób przyznało, że śląski to język, którego używają na co dzień. Jest też wiele przeciwników uznania śląskiego za język regionalny. Mówią oni: – Nie udało się doprowadzić do uznania istnienia narodowości śląskiej, to wzięto się za język. Gdy Sejm uzna, że taki jest, zaraz wróci sprawa narodowości.

■ Według raportu Biblioteki Narodowej, aż 56 proc. Polaków nie czyta książek. We Francji czyta 70 proc., w Czechach blisko 80 procent. Ciekawostki z raportu: aż 20 proc. absolwentów wyższych studiów nie czyta nic, niczego dłuższego niż trzy strony nie przeczytała jedna trzecia pytanych o to uczniów i studentów, prawie 40 proc. specjalistów i menedżerów oraz połowa urzędników. Tak więc w Polsce można studiować nie czytając książek, można być lekarzem i nie czytać literatury specjalistycznej, być prawnikiem i nie czytać dzienników ustaw czy wykładni przepisów. W Polsce są też tacy autorzy, którzy nie przeczytali ani jednej książki, a napisali i opublikowali kilka.

■ Marzenia polskich specjalistów, zajmujących się Rosją, wyartykułowane podczas VII debaty Klubu Ekspertów „Rzeczpospolitej”. Prof. **Andrzej Nowak**: „W interesie Polski leżałoby odejście elity rządzącej w Rosji”. Nazwisko nowego **Dymitra Samozwańca** nie zostało ujawnione.

■ Z litewskiego tygodnika „Veidas”: „Stosunki polsko-litewskie jeszcze się pogorszą przed wyborami, kiedy będzie rozgrywana karta polskiej mniejszości narodowej na Litwie. Od Radosława Sikorskiego jeszcze się nacierpimy. Teraz jest zajęty Białorusią i walką z prezydentem Aleksandrem Łukaszenką, ale o swoim braku miłości do Litwy nie zapomniał. A wszystko z tego powodu, że Litwa nie poparła kandydatury Sikorskiego na szefa NATO”.

■ Według władz w Mińsku i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Białoruś wyszła z kryzysu. Szef misji MFW w Mińsku **Chris Jarvis** stwierdził, że Białoruś całkowicie wyszła z kryzysu finansowego i była jednym z nielicznych na świecie państw, które w czasie globalnej recesji nie zanotowało spadku PKB (+ 0,5 proc. w 2009 r. i + 7,6 proc. w 2010 roku). Według najnowszej prognozy funduszu walutowego w 2011 roku białoruska gospodarka ma zyskać jeszcze 6,2 proc.

■ **Ewa Siemaszko**, współautorka monografii „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945” w „Rzeczpospolitej”: „Mój ojciec Władysław, z którym razem napisałam książkę „Ludobójstwo…”, siedział po wojnie we Wronkach za działalność w AK. Jest więc ofiarą reżimu komunistycznego. Mimo to, że dla Akcji Wisła nie było alternatywy”.

■ W Rosji zaczęła nadawać pierwsza islamska telewizja. Jest dostępna dla posiadaczy anten satelitarnych. Stacja nadaje w języku rosyjskim. Muzułmanie stanowią 20 proc. mieszkańców Rosji. Widzami rosyjskojęzycznej stacji może być 80 milionów muzułmanów, mieszkających w Rosji, krajach Azji Środkowej i Europy Wschodniej.

Dziwna racja stanu

Prezydent Bronisław Komorowski przybył 20 lutego 2011 roku do Kuźnicy. Na spotkaniu z wójtami i burmistrzami oznajmił, że „…nie będzie małego ruchu granicznego, a winny jest „reżim Łukaszenki”.

Pierwszy raz Bronisław Komorowski przyleciał tu jako pełniący obowiązki prezydenta RP 22 czerwca 2010 roku i przywiózł dobre wieści – publicznie złożył podpis na umowie między rządami Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Białoruś o zasadach małego ruchu granicznego. Stała się rzecz prowadząca do dobrego rozwiązania kłopotów rodzin po obu stronach granicy polsko białoruskiej, samorządowców, lokalnych przedsiębiorców.

Z chwilą ratyfikacji umowy przez stronę białoruską, ruch bezwizowy wszedłby w życie. Na tym mieliby skorzystać mieszkańcy 1265 podlaskich miejscowości.

W imieniu samorządowców marszałkowi dziękowali burmistrzowie i wójtowie.

Mówili o korzyściach płynących z umowy dla rodzin rozdzielonych granicą, o ożywieniu współpracy gospodarczej, kulturalnej, edukacyjnej, samorządowej.

Marszałek z nadzieją i życzliwością mówił: „Daj Boże, już na Boże Narodzenie, i to katolickie, i to prawosławne, będzie daleko idąca swoboda przekraczania granic. Spotkają się rodziny, znajomi, rozdzielone granicą wsie… Życzę wszystkim, abyśmy potrafili mądrze skorzystać z tej umowy na wszystkich płaszczyznach życia w Polsce i na Białorusi. Życzę państwu polskiemu i białoruskiemu, aby ta umowa o małym ruchu granicznym była krokiem w kierunku zacieśniania współpracy z korzyścią dla wszystkich”.

Dobrze mówił. Inaczej niż poprzedni rząd stworzony przez PiS, inaczej niż prezydent Lech Kaczyński. I mieszkańcy przygranicznych miejscowości, zwłaszcza prawosławni, zdecydowanie poparli kandydaturę Bronisława Komorowskiego.

Po ośmiu miesiącach okazało się, że mimo dobrych intencji prezydenta, wychodzi inaczej.

Zdecydowanie gorzej dla mieszkańców przygranicznych miejscowości. Teraz, aby zaprosić rodzinę z Białorusi, trzeba czekać półtora miesiąca w kolejce na złożenie papierów, potem kolejne dziesięć dni na załatwienie sprawy. Trzeba też spełniać wielorakie kryteria – odpowiedni dochód, mieszkanie, itp.

Prezydent mówił do samorządowców o społeczeństwie obywatelskim na Białorusi i pomocy dla białoruskiej opozycji... Samorządowcy powtarzali to, co osiem miesięcy temu – mały ruch graniczny pozytywnie wpłynąłby na ożywienie gospodarcze i turystyczne po obu stronach granicy. Niektórzy mieli tę śmiałość, że na stronie, anonimowo, nie ukrywali rozczarowania tą wizytą.

Rozgrywający na Podlasiu poseł Platformy Robert Tyszkiewicz na swojej stronie internetowej pisze wprost, że priorytetem jest dla niego zbudowanie demokracji na Białorusi. Pewnie wyborcy posła Tyszkiewicza cieszą się z tego, choć Podlasie jest w czołówce spadku przeciętnego wynagrodzenia i zamykania przedsiębiorstw państwowych, że będą w awangardzie eksporterów demokracji na Białoruś.

Niedawno, w chwili apogeum rewolucji w Egipcie, rząd Polski zorganizował w Warszawie konferencję „Solidarność z Białorusią”. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, wypowiadając się ze swadą, radził prezydentowi Aleksandrowi Łukaszence, aby ten szykował samolot w gotowości do ucieczki. Dziwnym trafem nie proponował tego Mubarakowi, prezydentowi Egiptu.

Hosni Mubarak był ulubieńcem Zachodu, więc i Polski. Za co? Może z tego powodu, że jego jedną z pierwszych decyzji zaraz po zaprzysiężeniu w 1981 roku było wprowadzenie stanu wojennego, którego nie zniósł aż do swojej dymisji. Trzydzieści lat rządził dosyć krwawo – tłumił zbrojnie wszelkie opozycyjne wystąpienia, tysiącami wtrącał opozycjonistów do więzień, fałszował referenda i przedłużał kolejne kadencje swojego urzędowania… Od 10 do 12 marca 2008 roku gościł w Polsce. Rozmawiali z nim, bez obrzydzenia, i prezydent Lech Kaczyński, i premier Donald Tusk. Hosni Mubarak został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP!

Także Islam Karimow, prezydent Uzbekistanu od 1991 roku, otrzymał od władz polskich Krzyż Wielki Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. W kraju Karimowa okrutne tortury są na porządku dziennym.

Amerykańscy dyplomaci w depeszy ujawnionej przez WikiLeaks pisali: „To świat rodem z koszmaru sennego, pełen rozbuchanej korupcji, zorganizowanej przestępczości, niewolniczej pracy na polach bawełny i turtur”.

Nie tak dawno wspólnota międzynarodowa (Polska też) wyrwała Serbom kawał ich ziemi i stworzyła niepodległe Kosowo. Trzon rządów Albańczyków w Kosowie stanowi UCK, formacja terrorystyczna. Kolejni premierzy Kosowa byli oskarżani o zbrodnie przeciwko cywilom i terroryzm.

Rząd Polski uznał 26 lutego 2008 roku niepodległość Kosowa. Radosław Sikorski nazwał ten akt kamieniem milowym w drodze Kosowa i Serbii do struktur europejskich. Dziś pisze się o tym, że premier Kosowa Hasim Thaci jest podejrzany o handel organami ludzkimi.

Rządów autorytarnych na świecie jest dużo. Krytyka, czy próba karania ich wedle podwójnych miar jest mało skuteczna i dwuznaczna moralnie.

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Odeszła Jelena Tonczewa

W wieku 78 lat, trzeciego lutego, po ciężkiej chorobie odeszła znana bułgarska badaczka wschodniochrześcijańskiej muzyki i hymnografii **Jelena Tonczewa**.

Po ukończeniu szkoły muzycznej i konserwatorium pracowała w Instytucie Muzyki przy Bułgarskiej Akademii Nauk. W latach 1971-1972 odbyła specjalizację w zakresie średniowiecznej muzyki w Paryżu. Badała słowiańskie rękopisy w archiwach różnych krajów, odkryła „ bułgarski” *raspiew* na roczny cykl nabożeństw. Szczególną uwagę w swoich badaniach skupiła na twórczości św. Jana Kukuzła. Obroniła doktorat na temat „Polijelejne melodie, oznaczone jako bułgarskie w bałkańskiej praktyce śpiewu (według źródeł XII-XV wieku)”.

Ostatnio Jelena Tonczewa zajmowała się kulturologiczną kwestią rozgraniczenia Wschodu i Zachodu w europejskiej kulturze muzycznej w średniowieczu i odmiennym pojmowaniem sztuki muzycznej jako kultu i kultury w dwóch częściach Europy.

Jest autorką wielu naukowych programów radiowych i telewizyjnych, redaktorem szeregu tematycznych zbiorów i artykułów, w tym także artykułów na temat muzyki cerkiewnej w wydawanej w Moskwie „Prawosławnej Encyklopedii”.

Dzięki badaniom Jeleny Tonczewej utwory średniowiecznej bułgarskiej i bizantyńskiej hymnografii nie tylko zostały odkryte, ale także są wykonywane przez cerkiewne chóry.

EGIPT

Patriarcha o zamieszkach

Położenie Cerkwi prawosławnej skomentował podczas „Wiadomości porannych” przebywający w Kairze patriarcha aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II**.

– Oczekujemy na dalszy rozwój wydarzeń, a ja jestem tutaj, żeby dodać otuchy naszym greckim i arabskim wiernym. Z naszymi Grekami wszystko w porządku – podkreślił m.in. patriarcha. Na pytanie, czy cokolwiek zagraża jemu osobiście bądź patriarchatowi odrzekł: – *Nie, traktuje się nas z szacunkiem już dwa tysiące lat, dlatego jedyną instytucją, która nie zostanie zaatakowana, będzie grecki Patriarchat Aleksandryjski*.

Hierarcha podziękował rządowi Grecji, który od początku popierał egipskich Greków.

Patriarcha aleksandryjski odbył rozmowę telefoniczną z dziennikarzem **Pawłem Tzimasem**, podczas której omawiał rozwój ostatnich wydarzeń w Egipcie – *To bardzo trudny okres, niezwykle krytyczny dla Egiptu. Jestem teraz w Kairze i czekam, bowiem właśnie tutaj skoncentrowane jest centrum islamskiego świata*.

Dał także do zrozumienia, że może spotkać się z imamem **Azgardem**. – *Wszystkie nasze świątynie póki co są bezpieczne, podobnie jak słynny monaster św. Jerzego, obok którego znajduje się Muzeum Koptyjskie. W tym regionie jest wystarczająco dużo oddziałów wojskowych, one, dzięki Bogu, nie wywołują zamieszek* – dodał.

GRECJA

Pomoc charytatywna

W obliczu dużego kryzysu finansowego pomoc charytatywną zwiększyła grecka Cerkiew. Działają bezpłatne stołówki, wydawane są bezpłatne paczki żywnościowe i odzież, wsparcie finansowe okazywane jest osobom, którym grożą wyroki za niespłacanie kredytów. Wcześniej wśród osób objętych pomocą przeważali migranci, teraz większość stanowią Grecy, w tym także mieszkańcy prestiżowych dzielnic.

W sumie z różnych form pomocy skorzystało już ponad dziesięć milionów osób, codziennie wydawanych jest 10 350 paczek z żywnością, w ciągu roku do rodzin wielodzietnych trafi siedemdziesiąt tysięcy takich paczek.

Ateńskie arcybiskupstwo wydało już na pomoc charytatywną około pieciu milionów euro.

Zapadła także decyzja o otwarciu sklepu, gdzie można będzie bezpłatnie albo za symboliczną opłatą kupić ubranie, które firmy odzieżowe, na mocy ustawy z 2004 roku, przekazują arcybiskupstwu. Wcześniej te ubrania trafiały do więzień.

Cerkiew otworzyła także siedemnaście ośrodków pomocy socjalnej, głównie domów starców, oraz dwa żłobki. Uczestniczy również w programach medycznych, współfinansując np. drogie operacje.

NIEMCY

Kodeks Synajski

Dwie karty z „Kodeksu Synajskiego” zaprezentowano na otwartej w bibliotece Lipskiego Uniwersytetu wystawie „Tischendorf w poszukiwaniach najstarszej Biblii na świecie”. Oprócz tych najważniejszych eksponatów zgromadzono dokumenty dotyczące życia i działalności naukowej **Friedricha Konstantego von Tischendorfa** (1815-1874), który był blisko związany zarówno z Lipskiem, jak i z Rosją.

Ekspozycja opowiada o tym, jak temu słynnemu niemieckiemu biblíście, synowi saksońskiego lekarza, udało się odkryć Kodeks Synajski.

Jak sam wspominał, w 1844 roku, w monasterze św. Katarzyny na Synaju w koszu ze zmurszałymi rękopisami odnalazł 129 dużych kart pergaminu z tekstem Septuaginty – greckiego tłumaczenia Starego Testamentu. Mnisi przekazali Tischendorfowi 43 strony, które biblista w 1845 roku przewiózł do Lipska, pozostałych 86 stron prosił przechować do swego powrotu.

W 1853 roku Tischendorf ponownie udał się do monasteru św. Katarzyny. Jednak próby zakupu innych części kodeksu spełzły na niczym. Rok później, w Lipsku, opublikował swoje pierwsze odkrycie i postanowił zwrócić się o pomoc do rosyjskiego rządu, opiekuna monasteru św. Katarzyny. Dzięki temu udał się na Synaj jako przedstawiciel rosyjskiego cara. Osiem dni szukał zaginionych pergaminów, ale bezskutecznie. Wieczorem, w przeddzień wyjazdu, rozmawiał z ihumenem monasteru, który go poinformował, że w jego celi są także

stare rękopisy. W ten sposób został odnaleziony niemal pełny egzemplarz Kodeksu Synajskiego.

Początkowo kodeks został oddany do dyspozycji Tischendorfofa na określony czas, ale po zaprzyjaźnieniu się biblisty z kniaziem **Konstantym Nikołajewiczem**, któremu towarzyszył w podróżach po Wschodzie, mnisi przekazali rękopis jako dar dla Rosji.

Publikacji tekstu podjął się Tischendorf. W 1862 roku Kodeks Synajski wyszedł w Lipsku pod tytułem: „Codex Bibliorum Sinaiticus Petropolitanus, uratowany z ciemności pod opieką Jego Cesarskiej Wysokości Aleksandra II, przywieziony do Europy i wydany dla największego dobra i chwały nauki chrześcijańskiej przez Konstantego Tischendorfa".

Nakład został przywieziony do Petersburga na jubileuszowe uroczystości tysiąclecia rosyjskiego państwa. Jego wydanie przyniosło Tischendorfowi światową sławę, w Rosji otrzymał dziedziczny tytuł szlachecki. Do końca swych dni nie przestawał zajmować się biblijnymi badaniami.

W 1933 roku Kodeks Synajski został sprzedany przez władze radzieckie Anglii i wystawiony w Muzeum Brytyjskim w Londynie.

ROSJA

Urodziny Nikołaja Leskowa

Sto osiemdziesiątą rocznicę urodzin „najbardziej rosyjskiego z rosyjskich pisarzy", ,,znającego naród takim jaki on jest" obchodzono w Sankt Petersburgu. **Nikołaj Leskow**, bo o nim mowa, choć urodzony w Orle, właśnie w mieście nad Newą spędził dużą część życia. Tu powstały jego główne utwory, tutaj, na Literackich Mostach Cmentarza Wołkowskiego został pochowany. W cmentarnej cerkwi Zmartwychwstania, w której odbył się pogrzeb pisarza, 16 lutego odprawiono panichidę z udziałem działaczy kultury.

– *Kiedyś Nikołaj Siemionowicz powiedział, że na jego mogile powinien stać prosty, drewniany krzyż. A kiedy on zmurszeje być może znajdzie się człowiek, który postawi nowy. Dzięki Bogu, jego mogiła jest zadbana, widzę, że są wykonawcy jego testamentu* – powiedział proboszcz cerkwi, o. **Fiodor Markowicz**.

Uczestnicy uroczystości przeszli do rodowej kwatery Leskowych, gdzie spoczywa także syn pisarza **Andrej** i synowa **Anna** i odprawili *litiję* na ich grobach.

– *Twórczość Leskowa zdumiewa tym, że jego bohaterowie są ludźmi współczesnymi, w XX i XXI wieku takich osobowości w naszym życiu pojawia się znacznie więcej niż w tych czasach, kiedy były opisane ich prototypy* – powiedział przewodniczący Związku Pisarzy leningradzkiej *obłasti*, **Aleksander Wotinow**, otwierając wieczór poświęcony pamięci wybitnego mistrza słowa.

W Petersburgu odbyły się okolicznościowe wykłady o Leskowie, a także koncert, na którym zostały zaprezentowane fragmenty jego utworów.

RUMUNIA

Nowy sobór

2,3 mln euro na budowę nowego katedralnego soboru przeznaczył rumuński rząd. Suma ta stanowi jedynie dziesięć procent zaplanowanych wydatków. Cerkiew będzie większa od soboru św. Aleksandra Newskiego w Sofii i św. Sawy Serbskiego w Belgradzie. Jej wysokość wyniesie 120 m. Wewnątrz zostanie pokryta polichromią.

Opinie Rumunów odnośnie tak gigantycznej budowy podczas kryzysu, kiedy dochodzi do masowych zwolnień i redukcji płac, są podzielone.

SERBIA

Pavle na ikonach

W serbskiej Cerkwi odnotowano pierwsze przypadki traktowania zmarłego patriarchy Pawła jako świętego.

Hierarcha, który odszedł w 2009 roku, już jesienią 2010 roku został przedstawiony z nimbem na fresku w serbskiej cerkwi w Australii, natomiast w cerkwi św. Męczennika Dymitra w Kosowskiej Mitrovicy jego imię zostało wpisane do spisu świętych.



Proces kanonizacji patriarchy co prawda nie został jeszcze rozpoczęty, ale – jak mówią specjaliści – takie sytuacje nie są sprzeczne z tradycją. Przedstawienia na ikonie św. Justyna z Celije (Popowicza) i św. Mikołaja z Zićy (Welimirowicza) pojawiły się dużo wcześniej przed kanonizacją.

– *Nie ma ani jednego kanonu, ustanawiającego procedurę i czas, po których jakiegoś człowieka zaczynano uważać za świętego. W Cerkwi prawosławnej jednym z ważniejszych warunków jest, żeby naród traktował go jako świętego i podobnie jak innym świętym okazywał mu cześć. Jego imię niekoniecznie musi być wniesione do spisu świętych. Na przykład nigdy nie było oficjalnej kanonizacji św. serbskiego króla Milutina* – skomentowano na wydziale teologii uniwersytetu w Belgradzie.

Patriarcha Paweł do czasu wyboru na patriarchę przez 34 lata służył w Kosowie i Metochii jako biskup raszko-prizrenski, dlatego jego ikona w cerkwi w Kosowskiej Mitrovicy pojawiła się nieprzypadkiem.

Już za życia zmarłego hierarchę nazywano „żywym świętym" i „świętym, który chodzi po ziemi".

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru

opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /28/ marzec 2011







Polesia czar

„Polesie” to dwujęzyczne wydanie, polsko-białoruskie, wiersza, zmierzającego w kierunku poematu, **Franciszka Lachockiego**, w wiernym i zgrabnym przekładzie na białoruski **Wiktora Szweda** wraz ze słowem wstępnym **Haliny Lachockiej** (matuszki Eudokii). Rzecz ukazała się w wydawnictwie Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach w końcu ubiegłego roku.

Franciszek Lachocki był w okresie międzywojennym inspektorem szkolnym w Prużanach. Po 1939 roku, poddany represjom sowieckim, po ogłoszeniu amnestii, wstąpił do armii generała Andersa. Po wojnie osiadł w Anglii, a od 1950 roku w Stanach Zjednoczonych, gdzie pozostał do śmierci, do 1988 roku. I nieustannie tęsknił za ukochanym Polesiem, krainą „śpiewem basów cerkiewnych,





aż po brzegi pełną...”. I właśnie z tej tęsknoty, na obczyźnie, wyrósł utwór „Polesie”.

Książkę opatrzono zdjęciami z okresu międzywojennego, przedstawiającymi między innymi dwie cerkwie w Prużanach, żebraka z Dobuczyna, most na Muchawcu, ulice Prużan, rodzinę Lachockich i oczywiście Franciszka Lachockiego (u góry).

„Polesie” barwnie odmalowuje przede wszystkim znój pracy poleskiego ubogiego chłopa i jego rodziny, wtopionego w zieleń łąk, błoto dróg, zgrzebność życia i – mimo wszystko – czar Polesia.

Rzecz wydano dzięki finansowemu wsparciu Centrum Kultury Białorusi w Polsce. **(ar)**



Z sagi rodu Budrynów

Łodź, Julianów. Na stole w salonie, pełnym rodzinnych pamiątek, leży pożółkły odpis metryki chrztu. „1893 roku, 20 grudnia urodził się, a 27 grudnia tego samego roku został ochrzczony Dymitr. Jego rodzice: prof. Nowo-Aleksandryjskiego Instytutu Rolnictwa i Leśnictwa Piotr Wasiljewicz Budryn i jego ślubna żona Julia Iwanowna, z domu Pawłowa (…). Chrztu dokonał proboszcz *Uspienskiej* cerkwi w Warszawie prot. Jurij Tatarow”.

– Dimitrij to mój tata – tłumaczy gospodarz, **Juliusz Budryn**, rozpoczynając opowieść o rodzinnej sadze. Cieszył się ojcem zaledwie siedem lat, wspomnianego w metryce dziadka nie spotkał wcale.

Przypomniała o nim Rosyjska Akademia Nauk, wydając z okazji 145 rocznicy urodzin 186-stronicową książkę „Piotr Wasiljewicz Budryn uczony – specjalista z zakresu rolnictwa”.

Dziadek urodził się w 1857 roku, w Nerdwie, w permskiej guberni. Nie poszedł w ślady swego ojca, miejscowego proboszcza *Wasiljewskiej* cerkwi – po czwartej klasie seminarium duchownego w Permie dostał się na kierunek przyrodniczy wydziału matematyczno-fizycznego uniwersytetu w Petersburgu. Profesor **Aleksander Sowietow** od razu dostrzegł niebywały talent i pracowitość studenta. Nie mylił się. **Piotr Budryn** niebawem rozpoczął naukową karierę – z dyplomem w ręku i tytułem kandydata nauk pozostał na uczelni, odbywał staże w kraju i za granicą, zaczął publikować.

W 1882 roku dostał propozycję pracy w Nowo-Aleksandryjskim Instytucie Rolnictwa i Leśnictwa. Nie jest to podrzędna propozycja – instytut istnieje w Puławach (ówczesnej Nowej Aleksandrii) od 1869 roku, ale ma znacznie starszy rodowód. Sięga 1816 roku, gdy z ukazu cara w Marymoncie powsta-



Na stronie obok Dymitr Budryn (w środku) podczas studiów w Moskwie, z lewej na kolanach swojej cioci najprawdopodobniej w Puławach, niżej od lewej Dymitr Budryn w latach międzywojennych i w mundurze armii Hallera, obok Nikołaj Pawłow

ła pierwsza w granicach ówczesnej Rosji uczelnia agronomiczna (dziś SGGW w Warszawie). To ona, po przeniesieniu do Puław i licznych reorganizacjach, została przemianowana na Nowo-Aleksandryjski Instytut.

Placówka skupia nie byle jakie nazwiska, w jej murach pracują bądź pracować będą profesorowie **Wasilij Dokuczajew**, **Konstanty Glinka**, **Iwan Tiutczew**, **Nikołaj Sibircew**, z polskich naukowców **Aleksander Karpiński**, **Władysław Dudrewicz**, **Antoni Zieliński**. I oferuje niemałe możliwości – w 1886 roku Piotr Budryn odbył siedmiomiesięczną podróż służbową do Niemiec, Szwajcarii, Austrii, Francji.

I bardzo się cieszy, że do nie tak odległej od Puław Warszawy przenosi się cała rodzina **Pawłowych**. Generała **Iwana Iwanowicza**, jego małżonkę, dwóch synów i pięć córek poznał jeszcze podczas studiów w Petersburgu. Teraz także jest częstym gościem w ich domu.

Syn generała, **Nikołaj**, który znał trzynaście czy czternaście języków i wybrał zawód dyplomaty, wkrótce zostanie ambasadorem Rosji w Persji, potem w Chinach. Starsze dziewczęta skończyły albo uczą się na Bestużewskich Kursach, jedynie najmłodsza **Julia**, „żywe srebro”, chodzi do gimnazjum. Piotr Wasiljewicz oświadcza się siostrom Pawłowym po kolei. Gdy otrzymuje odmowę, idzie do najmłodszej – Julii. **Ola**, **Żenia**, **Marusia** i **Nadia** ukrywają przed nią, że obiecujący naukowiec najpierw je prosił o rękę, razem z rodzicami namawiają do małżeństwa.

I Julia, choć marzy o medycynie, oświadczyny przyjmuje. Ma osiemnaście lat, on jest o trzynaście lat starszy.

„Jakie to dziwne, że za jakieś dwa tygodnie, nawet mniej, zacznie się dla mnie zupełnie nowe życie, da Bóg i ani ja, ani Pan nie będziemy żałować tej decyzji. Ja przynajmniej ze swej strony pragnę dać Panu to, czego Pan oczekuje, nie wiem tylko, czy będę w stanie?” – pisze w liście do narzeczonego z 26 października 1888 roku.

Gdy Piotr Wasiljewicz czyta te słowa, jest tuż po obronie dysertacji „Sztuczne nawozy azotowe” na uniwersytecie w Petersburgu. Jej recenzentami okazują się prawdziwi giganci rosyjskiej nauki, profesorowie **Dymitr Mendelejew** i **Aleksander Sowietow**.

Bogata w wydarzenia była ta jesień 1888 roku. W połowie listopada, najprawdopodobniej w cerkwi w Warszawie, odbył się ślub Julii i Piotra. Miesiąc później mąż otrzymał naukowy tytuł profesora, jego 365-stronicowa praca naukowa ukazała się drukiem w Warszawie.

Nowo-Aleksandria (Puławy) spodobała się młodej żonie. Podobał się jej białośnieżny piętrowy budynek instytutu, przepiękny park, z malowniczymi „biesiedkami”, w których tak przyjemnie było czytać, ażurowe mostki, spinające brzegi strumyków i rzeczułek, słoneczne polany.

Julia dużo spacerowała, jakby przeczuwając, że są to ostatnie beztroskie chwile w jej życiu. Co tu kryć, brakowało jej gwarnej atmosfery, do której przywykła w swym rodzinnym domu.

Piotr Wasiljewicz bez końca







Poniżej babcia Krzyżanowska, mama Anna Budryn, i chłopcy – Wowka i Julij, obok od góry Anna Budryn z Krzyżanowskich i prof. Piotr Wasiljewicz z żoną Julią, Leningrad, rok 1938/1939

poświęcał się pracy – już wtedy publikował w „Pracach Cesarskiego Wolnego Ekonomicznego Towarzystwa", pismach „Rolnictwo i Leśnictwo", „Journal für Landwirtschaft". Julia stopniowo poznawała rodziny pozostałych profesorów i pracowników instytutu. Wkrótce, po urodzeniu pierwszej córki, obowiązków jej przybyło. Tym bardziej, że dwa lata później przychodzi na świat druga dziewczynka, a w 1893 roku pierwszy syn, **Dymitr**, ojciec pana Juliusza. Jego chrzestnym został dziadek, generał Iwan Iwanowicz Pawłow.

Julia była bardzo wrażliwa. Mimo że miała już troje dzieci, pochyliła się nad losem pełnego sieroty, trzyletniego **Kosti Pawłow**a, syna zmarłego wdowca dozorcy. Bardzo chciała go wziąć na wychowanie.

Piotr Wasiljewicz odniósł się do tego pomysłu, najdelikatniej mówiąc, z dużą rezerwą.

– Mało to masz zajęć z naszymi dziećmi, bo mnie nawet nasze w pracy przeszkadzają – argumentował. W końcu się zgodził. I Julia wzięła Kostię.

Była bardzo rodzinna, zawsze cieszyła się z odwiedzin swoich sióstr, także dlatego, że z mężem na tematy pozazawodowe porozmawiać nie mogła.

„On wciąż liczy wydajność swoich roślin albo myśli o tym, jaki nawóz trzeba podsypać pod kartofle" – skarżyła się w swoim pamiętniku, gdy Piotr Wasiljewicz przeprowadzał doświadczenia z ziemniakami. Zresztą stale był pochłonięty jakimiś uprawami. Od 1883 roku kierował przecież gospodarstwem doświadczalnym Instytutu w Górnej Niwie i Kempie. W 1891 roku obejmie pierwszą w Rosji i jedną z pierwszych w Europie katedrę uprawy roślin.

Instytut się rozwija, w 1892 roku jego status zostaje zrównany z uniwersyteckim.

Profesor Budryn wiele pisze. Jego praca „Dane o kulturze uprawy roślin w doświadczalnej fermie Nowo-Aleksandryjskiego Instytutu w Górnej Niwie i Kempie w latach 1881-1899" zostaje nie tylko wyróżniona złotym medalem, przyznanym przez Komitet Muzeum Wiedzy Przyrodniczej w Moskwie, ale zaopatrzona we francuskojęzyczne streszczenie – zaprezentowana na światowej wystawie w Paryżu.

Ale to nie koniec nowo-aleksandryjskich sukcesów profesora. Gdy w 1902 roku obejmuje dyrektorowanie instytutem (wcześniej przez pięć lat był pomocnikiem dyrektora), placówka rozkwita. Rozpoczyna się prawdziwy rozwój myśli agronomicznej. Rośnie zainteresowanie studentów, o jedno miejsce ubiega się ponad trzech kandydatów. Czteroletni okres nauki obejmuje dużą liczbę przedmiotów.

W instytucie funkcjonują katedry chemii nieorganicznej, chemii organicznej i rolniczej analizy chemicznej, technologii, fizyki i meteorologii, botaniki, fizjologii roślin z nauką o mikroorganizmach, mineralogii z geologią, ogólnej i praktycznej zoologii, fizjologii zwierząt, anatomii zwierząt domowych, gleboznawstwa (była to, według Wikipedii, pierwsza katedra gleboznawstwa na świecie), maszyn rolniczych i narzędzi, budownictwa i sztuki inżynieryjnej, niższej geodezji, uprawy ziemi, ogólnej uprawy roli, uprawy roślin, zootechniki, weterynarii, leśnictwa, leśnej taksacji, gospodarki leśnej.

Nie brakuje zajęć nie tylko w roku akademickim, ale także podczas wakacji – studenci wraz z opiekunami odbywają tzw. wycieczki, a to do majątków hrabiego Kleniewskiego czy Marcinkiewicza w lubelskiej guberni, Cichowskiego czy Piotrowskiego w radomskiej, Potockiego w kieleckiej, albo np. do Puszczy Białowieskiej.

W pracy przybywa uczonemu obowiązków, w domu dzieci. Razem z przyjętym Kostią jest już ich dziesięcioro.

„Od czternastu lat, odkąd przyszło na świat pierwsze dziecko, nie przespałam spokojnie nawet jednej nocy" – pisała w pamiętniku Julia. „Zdarzało się, że zapominałam o tym, co mam zrobić i pytałam o dziecko, które trzymałam na kolanach...".

Na szczęście starsze zaczęły już się uczyć w Warszawskim Rosyjskim Gimnazjum. Nadszedł rok 1905. Cały kraj ogarnęły rozruchy. Nie ominęły Nowo-Aleksandryjskiego Instytutu. „Relegować strajkujących studentów" – przyszło rozporządzenie.

Profesor Budryn nie chciał się na to zgodzić. Na reakcję władz nie trzeba było czekać – musiał napisać podanie o zwolnienie.

A ponieważ od dawna marzył, by posiadaną wiedzę wykorzystać praktycznie, przeniósł się do poda-



rowanego mu przez cara majątku Spaskoje pod Smoleńskiem.

– A ile tam mieliście koni – dopytywał się po latach swego taty sześcioletni Julij.

– Czternaście – usłyszał. – Jedenaście roboczych, trzy wierzchowe i do bryczek.

Ale to nie konie były najważniejszymi zwierzętami w gospodarstwie. Najważniejsze były krowy. Profesor zatrudnił Łotyszkę do warzenia serów i te sery, prawdzi-



ziemi na fizyczno-matematycznym wydziale Charkowskiego Uniwersytetu. I choć na Ukrainie spędzi zaledwie pięć lat, z czasem zostanie nazwany jednym z założycieli współczesnej charkowskiej naukowej szkoły agronomicznej, na bazie której powstaną następnie Instytut Uprawy Roślin im. Jurjewa i Charkowski Ukraiński Uniwersytet Rolniczy im. Dukuczajewa (który notabene także wcześniej pracował w Puławach).

W 1913 roku prof. Budryn przeniósł się do Petersburga – przyjął zaproszenie na wykłady z uprawy roślin na petersburskich kursach rolniczych.

Cała rodzina zamieszkała wówczas na Wasiljewskim Ostrowie. Jeszcze do niedawna w dawnym mieszkaniu, podzielonym obecnie na kilka mniejszych, zachowały się ich kotary.



wy rarytas, wysyłał koleją wprost do Moskwy i Petersburga. Ale albo gospodarstwo przynosiło niewystarczające dochody, albo Piotrowi Wasiljewiczowi brakowało nowych naukowych wyzwań, bo gdy w ręce wpadła mu gazeta z informacją o konkursie na dyrektora pierwszej krajowej stacji selekcyjnej, otwieranej przez Charkowskie Towarzystwo Rolnicze, nie wahał się ani chwili. Nową funkcję będzie łączyć z wykładami z uprawy

Syn profesora, Dymitr, już wcześniej dostał się na Akademię Medyczną do Moskwy. Ukończył pierwszy rok medycyny, ale zajęć w prosektorium, które były na drugim roku, nie był w stanie znieść. Przeniósł się wówczas na kierunek matematyczno-przyrodniczy.

Wybuchła pierwsza wojna światowa. Jak wszyscy studenci, poszedł na ochotnika na front. Najpierw odbył półroczne przeszkolenie, i to z nagrodą – za pierwsze miejsce w jeździe konnej. Dobrze radził sobie też na froncie, był frontowym oficerem, adiutantem dowódcy pułku. Jakby wojny było mało, wybuchła rewolucja.

– Wkrótce czerwoni będą sądzić oficerów – ostrzegł go ordynans, Kozak. Dymitr Piotrowicz wiedział, co to znaczy. Trzeba będzie wybierać – przejść na stronę rewolucjonistów, albo szykować się na śmierć. Dowódca wezwał go do siebie i powierzył kasę pułkową:
– Uciekaj.

Z tą kasą Dymitr Budryn wsiadł na konia i skierował się na południe. Dostał się do armii Wrangla. Walczył w jej szeregach, aż w końcu wraz z jej oddziałami został zepchnięty na Krym. Gdy stało się jasne, że Biali nie dadzą rady odbić Rosji, rozpoczęła się ewakuacja. Alianci wywozili ich na statkach, najczęściej do Rumunii. Dymitr Piotrowicz wylądował w Konstancji. Tam, po internowaniu, władze rumuńskie oddały do ich dyspozycji wielki park. O skromne posiłki nie trzeba było się martwić, gorzej było ze spaniem. Zamiast łóżka, musiała wystarczyć parkowa ławka.

– We Francji tworzy się armia Hallera – wieści wśród internowanych rozchodziły się błyskawicznie.

Dymitr Piotrowicz długo się nie zastanawiał. Chętnie go przyjęto, znał francuski i polski, powąchał prochu zarówno w walce z Niemcami, jak i z bolszewikami. Został dowódcą baterii artyleryjskiej – bardzo przydały mu się w tym studia matematyczne.

Gdy armia Hallera dotarła do Polski, skierowano ją na południe, do walki z bolszewikami. Bateria Dymitra Piotrowicza brała udział w udanym ataku na Sokal, a on sam został nawet wpisany do księgi pułku jako jego zdobywca. Sukces nie okazał się długotrwały, bolszewicy odbili miasto.

Gdy wojna 1920 roku dobiegła końca, Dymitrowi zaproponowano pozostanie w wojsku. Nie zgodził się. Przez minione dwa lata

odczuł nieprzyjazny stosunek do prawosławnych i Rosjan w polskiej armii. Awansowali jego podwładni, on, dowódca baterii, z wpisem do księgi pułku – nie.

Przyjął natomiast polskie obywatelstwo. – Łódź jest najbardziej wielonarodowym miastem w Polsce – ktoś mu podpowiedział. I tak znalazł się w Łodzi, a na cerkiewnej choince poznał **Annę** z **Krzyżanowskich** herbu Dębno, która po *bieżeństwie* i zawierusze wojennej, ze świadectwem maturalnym zdobytym w ewakuowanym do Moskwy Warszawskim Żeńskim Gimnazjum i dyplomem ukończonych kursów pedagogicznych, wróciła do Polski.

Młodzi pobrali się w 1924 roku. Na początku nie było im łatwo. Na szczęście Anna była przedsiębiorcza. Najpierw pracowała w banku, potem zajęła się handlem. Objeżdżała dorożką fabryki tekstylne w mieście i odbierała z nich resztki materiałów. A że rozmawiała z samymi dyrektorami handlowymi – dostawała najlepsze i niemałe kawałki. Te najpierw sprzedawała krawcom, z czasem założyła własny sklepik z dodatkami krawieckimi i resztkami materiałów na ul. Orlej. Interes rozwijał się dobrze.

Gorzej było z pracą dla taty. Też zaczynał od banku, później pracował w firmie studniarskiej. „Może mógłbyś mnie komuś polecić” – napisał w końcu list do ojca, profesora Piotra Budryna, do Leningradu.

Ten wciąż zajmował się pracą naukową i dydaktyczną. Wykładał na petersburskich kursach rolniczych, które w 1922 roku zostały przekształcone w szkołę wyższą – Piotrogrodzki Instytut Rolniczy, z siedzibą najpierw na Kamiennom Ostrowie w Piotrogrodzie, później w Dietskom Siele, potem znów w Leningradzie. Nie tylko kierował katedrą uprawy roślin i stacją doświadczalną uprawy lnu, pracował też w muzeum rolnictwa. Codziennie przyjeżdżał po niego ogromny Ził z kierowcą. Profesor nigdy nie należał do partii, szczęśliwie ominęły go represje polityczne. W 1931 roku, przy wypełnianiu kwestionariusza osobowego, w rubryce, czy przechodził czystkę ze strony aparatu państwowego (gdzie, kiedy i rezultat czystki) napisał: „Nic mi na ten temat nie wiadomo (znikąd mnie dotychczas nie wyczyszczono)”.

Teraz, po otrzymaniu listu od Dymitra z Polski, przypomniał sobie, że jego studentem w Puławach był syn bogatego łódzkiego przemysłowca, **Roberta Biedermanna**. Ów syn był już znaczącym fabrykantem. I od razu posadę załatwił. Nie byle jaką – prokurenta księgowości w zrzeszeniu producentów przędzy bawełnianej, z piękną pensją siedmiuset złotych miesięcznie.

Sytuacja materialna Budrynów poprawiła się tak bardzo, że postanowili pomyśleć o swojej własnej siedzibie. Od **Juliusza Heinzla** kupili pięknie położoną działkę ze spichlerzem (dziś ta dzielnica nosi nazwę Julianów).

Budrynowie zaadoptowali spichlerz na dom – znalazły się w nim trzy duże mieszkania i jedno małe, dla babci Krzyżanowskiej. Babcia gotowała obiady, pilnowała służącej, miała na oku wnuków. Budrynom urodziło się troje dzieci, w 1925 roku **Włodzimierz**, nazywany Wowką, później córeczka **Galina**, która po siedmiu miesiącach zmarła, w końcu, w 1932 roku Julij.

– Dostałem imię po babci Julii – podkreśla pan Juliusz. – Mama cały czas utrzymywała z nią kontakt, to od niej dowiedzieliśmy się o śmierci dziadka w 1939 roku. Podobno odprowadzał go na cmentarz ponadkilometrowy kondukt. Babcia Julia zmarła z głodu, w 1942 roku, podczas blokady Leningradu.

Anna Budryn z chłopcami co niedziela chodziła do cerkwi, tata ich odprowadzał, sam, bywało, że zostawał w parku, wolał poczytać gazetę. (cdn)

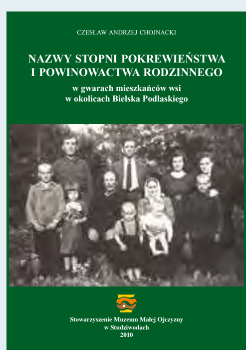
Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodziny Budrynów**

Прыгожыя, сямейныя назвы

У не так далёкія часы, вельмі важную ролю ў жыцці супольнасці адыгрывалі родавыя сувязі, у шырокім разуменні гэтага слова. Розныя пакаленні жылі на штодзень побач сябе. Не толькі бацькі, браты і сёстры, але і цёці ды дзядзькі, дваюрадны і траюрадны, швагры і сваты пражывалі ў адной мясцовасці і часта з сабою сустракаліся. Разам працавалі і разам святкавалі. Сем'і з часам пашыраліся, ствараючы новыя повязі кроўнасці і сваяцтва, у розных лініях. Нярэдка бывала так, што той самы чалавек мог іншаму прыходзіцца заадно дваюрадным братам і дзядзькам.

Каб назваць усе гэтыя суадносіны паміж найбліжэйшымі, кроўнымі і сваякамі, адпаведна таму і ўжываліся арыгінальныя назвы. Так, для прыкладу сястру мужа называлі *золовкой*, брата мужа – *девером* (або *дівэрыком*), а жанок двух братоў – *ятрошками*. Гэтыя мілагучныя словы часам яшчэ ўжываюць старэйшыя жыхары Падляшша. Не сустрэнем аднак сёння ва ўжытку слова *ужык*, якое ў стараславянскай і старарускай мове абазначала проста – *сваяка*. Над значэннем і кантэкстам гэтага слова задумаемся крыху пазней.

Напачатку хачу зацікаўленым чытачам прадставіць незвычайную кніжку, якую выпусціла выдавецтва Музея малой бацькаўшчыны ў Студзіводах. Выданне называецца „Назвы кроўнасці і сямейнага сваяцтва ў гаворках ваколіц Бельска



Падляшскага”. Аўтар кніжкі – **Чэслаў Анджэй Хайнацкі**, ўраджэнец Радомскай зямлі, абсальвент Ніжэйшай духоўнай семінарыі ў Плоцку і паланістыкі Варшаўскага ўніверсітэта. Тут абараніў магістэрскую дысэртацыю па асаблівасцях сямейных назваў Бельшчыны. Яе рэцэнзентам быў праф. **Мечыслаў Шымчак**, найбольш вядомы польскі даследчык тэмы. Аўтар такую тэму доследаў выбраў невыпадкова. З 1964 г. жыў і працаваў настаўнікам у беларускіх вёсках на Падляшшы: Паўлах, Тэлушках і Парцеве. Ягоная жонка **Галіна** з дому **Матвеюк**, таксама настаўніца, выпускнік беларускага ліцэя ў Бельску.

Памежная біяграфія і навуковая дапытлівасць аўтара прадказала і памежны характар кніжкі. У ёй абследавана 18 вёсак з гміны Бельск Падляшскі і адну з гміны Вышкі. З іх пяць вёсак польскіх, пяць змешаных польска-беларускіх ды 9 беларускіх. З кожнай вёскі ўзята было па двух інфарматараў. На аснове адказаў на 99 пытанняў сфармаваўся незвычанйна цікавы, лексічны вобраз кроўнасці і сямейнага сваяцтва. Усіх назваў, розных па лексіцы і вымове спісана каля 600. Пры тым аўтар заўважае, што ў беларускіх вёсках захавалася больш архаічных назваў.

Вельмі архаічнай назвай, якая аднак ужо вельмі даўно не ўжываецца жыхарамі падбельскіх ваколіц з’яўляецца слова *ужык*. Сёння толькі назва мясцовасці Ужыкі, даўняга каралеўскага фальварку, распаложанага па дарозе з Бельска ў Локніцу, напамінае аб гэтым.

Слова *ужык* і яго пабочныя формы можам тымчасам некалькі разоў сустрэць у царкоўнаслявянскім перакладзе Святога Пісання.

У Старым Запавеце найбольш яркім прыкладам з’яўляецца сказ у кнізе Руф (4,6): *И рече ужик, не возмогу ужичествовати себе, да не рассыплю наследія моего, ужичествуяй себе ты ужичество мое, аз бо не возмогу ужичествовати*. Як бачым, на базе аднаго слова ўзнікла некалькі формаў, якія праз стагоддзя цяжка будзе даслоўна перакласці.

Так ўжо напачатку XVI ст. **Францішак Скарына** пераклаў словы з кнігі Руф наступным чынам: *Той же отвеща ему, Аз отпущаю право близкости своея, яко нехощу погубити родины моея, еже остала есть, ты приими близкость мою себе, я рад поступлюся тобе*. Некалькі дзесяткаў гадоў пазней аўтар царкоўнаславянска – рускага (старабеларускага) слоўніка „Лексис с толкованіем словенских мов просто” тлумачыць слова *ужик* як прыятель. Значыць ужо тады старабелерускаму чытачу слова *ужык* было малазразумелае.

Можна здагадвацца, што заснаванне Ужыкаў на рацэ Арлянцы сягае ўглыб стагоддзяў, калі яшчэ гэтае слова было ва ўжытку і ўсімі зразумелае. Не ведаем, кім быў той *ужык*, што *ужычестовав* (прыняў на ўласнасць землі тут распаложаныя)? Магчыма, быў гэта *ужык* (сваяк) дзяржаўнага ўладара. Цікава, што амаль адначасова побач Ужыкаў узніклі Пасынкі, назва якіх тлумачыцца проста як не родныя сыны (*пасербы*). Непарыўная сувязь лёсаў гэтых двух мясцовасцяў відавочная.

Задумаймася яшчэ над адным – калі па гучанні слова *ужык* (сваяк) аднолькавае з *вужыкам* (вужам) – ці іх сэнс не мае нечага супольнага? Аказваецца, што так. Вужа у славянскай традыцыі не лічылі шкодным зверам, а жаданым жыхарам хаты: сваяком. Чэхі сцвярджалі, што ў кожнай хаце жыве вуж, ён рэдка паказваецца людзям, і забіць яго вялікі грэх. Балгары такога называлі *стопанин* (гаспадар), а сербы – *чувар куча* (ахоўнік сям’і). Вось бачым, з якой пашанай адносіліся да вужоў, амаль нароўні са сваякамі. Калі такі завёўся ў хаце, гаспадыні павінна была яго карміць. Цікава таксама, што тая ж гаспадыня свайго гаспадара называла *муж* (мужык). Нашым славянскім продкам хапіла некалі дадаць адну літару, каб са слова *уж* і *ужык* ўзнікла яшчэ адно роднаснае слова.

Прыведзены прыклад толькі аднаго слова *ўжык* паказвае, як цікавай тэмай з’яўляецца даследванне сямейных назваў. Заахвочваю тады заглянуць у кніжку Ч. А. Хайнацкага. Можна яе заказаць непасрэдна ў выдавецтве Музея малой бацькаўшчыны ў Студзіводах па і-мэлу: dfionik@o2.pl

Дарафей Фіёнік

ROSJANIE I MNIEJSZOŚĆ ROSYJSKA W POLSCE

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce z siedzibą w Białymstoku zaprasza do udziału w VIII edycji konkursu wiedzy o Rosji – z zakresu historii i dnia dzisiejszego, kultury w jej naróżniejszych aspektach, tradycji i wiedzy historycznej o rosyjskiej mniejszości narodowej i Rosjanach w Polsce. Konkurs odbędzie się w językach polskim (części pisemna i ustna) i rosyjskim (część ustna i częściowo pisemna) – do wyboru. Ankiety zgłoszeniowe należy przesłać pocztą do 5 marca na adres: RSKO, Zarząd Stowarzyszenia, ul. Marii Curie Skłodowskiej 8/37, 15-097 Białystok, z dopiskiem „Konkurs wiedzy o Rosji”. Informacje: e-mail: rsko_zswb-stoku@wp.pl lub rsko@tlen.pl, tel. 698 88 12 59 lub 608 268 298

Абрадавы ручнік у інтэрнэце

Сведчыць пра багацтва нашай зямлі і расказвае пра мясцовыя абрады. Ручнік. З белага палатна, з узорамі ў кветкі ружы, васількі, вінаградаў ці бэзаў. Яшчэ ў 40-ыя, 50-ыя ды 60-ыя гады мінулага стагоддзя маладыя дзяўчаты вышывалі па некалькі ручнікоў на пасаг. Зберагчы гэтае народнае багацце, захаваць для будучых пакаленняў пастараліся Фонд грамадскага развіцця гміны Бельск Падляшскі ды Музей у Бельску Падляшскім.

– Мы стварылі праект аховы абрадавага ручніка на тэрыторыі гміны Бельск Падляшскі – гаворыць **Аліна Дэмбоўская** з бельскага Музея. – Пасля далучыліся да праекту “З песняй і ручніком праз жыццё”. Атрымалася з гэтага інвэнтарызацыя ручніка на тэрыторыі гміны. Мы хадзілі ад хаты да хаты, шукалі сяброў, якія бы мелі ручнікі, паказалі іх нам ды нас не баяліся. З дапамогай гмінных ды вясковых урадаў мы збіралі ручнікі а вынік нашай працы можна глядзець на інтэрнэтавай старонцы www.bielskirecznik.pl – дадае.

Выстаўку здымкаў абрадавага ручніка ў мінулым годзе можна было таксама паглядзець на царкоўных заборах у Пасынках, Парцаве, Ягуштове ды ў Нарві. Выстаўка будзе далей вандраваць, у рамках спецыяльнага календара прыхадскіх святаў, каб як найбольш людзей магло яе пабачыць.

– Мы хочам паказваць ручнікі, якія часта ляжаць дзесьці ў сундуках і ўсе пра іх забылі – гаворыць Аліна Дэмбоўская. Мы іх выцягваем, народныя ўзоры захоўваем для нашчадкаў, паказваем людзям, якія цікавяцца рэгіёнам, этнографам, музейнікам ці проста таму, хто любіць вышыўку. Маем надзею, што наш праект дазволіць захаваць тое, што важнае для нашай культуры і нашых карэнняў.



“З песняй і ручніком праз жыццё” цесна звязаны калектыў “Луна” з Парцава. Менавіта ў Парцаве былі сабраныя ўсё ручнікі і выэкспанаваныя ў вясковым клубе. – Мы пабачылі, што гэта добрая справа, што трэба паказваць ручнікі – гаворыць **Валянцін Галушэўскі** з калектыву “Луна”. Нашым бацькам ручнік спадарожнічаў праз цэлае жыццё, як нараджаліся, жаніліся, а нават як адыходзілі ў апошнюю дарогу, дзе ручнік завязвалі на крыжы. Гэта апошняя хвіліна каб ратаваць ручнікі, таму што ніхто ўжо гэтым не займаецца. У Парцаве ў клубе ўсюды маем ручнікі, у мяне ў хаце ручнік вісіць на іконах.

На выстаўку абрадавага ручніка прыйшло шмат жанчын, якія дазволілі на інвэнтарызацыю сваіх ручнікоў. Сярод ніх і Антаніна Дамброўская з Райска.

– Нашы ручнікі маем ад мамаў, бабуляў, вышываныя чорнабелымі ды чырвонымі ніткамі. Раней ручнікі вешалі на іконы, на сцены, рабілі макаткі, ручнік быў модны. Я як была маладая, то таксама вышывала пасучы каравы. Ёсць нібы адзінакавыя ўзоры, але крыху розняцца ў кожнай вёсцы – дадае.

Зберагаць ручнікі дапамагаў і хор “Васілёчкі” з Бельска Падляшскага. Харысткі папрывозілі іх ад сваіх бабуляў ды прабабуляў, каб захаваць памяць пра абрадавае мінулае.

Удзельнікі Фонду грамадскага развіцца, дзякуючы прыхільнасці жыхароў гміны, сабралі каля 400 ручнікоў. Шукалі іх па прыватных хатах і прыходах, вясковых клубах і святліцах. Даследванне ручнікоў карысталася вялікай папулярнасцю, таму пошук ручнікоў расшырыўся на суседскія гміны бельскага павету ды гміну Гайнаўка.

Сапраўды варта заглянуць на старонку прысвечаную абрадаваму ручніку.Гэта адзін з самых важных нозьбітаў культуры ды традыцыі на Бельшчыне і Гайнаўшчыне.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Трэба з іх браць прыклад

Шматлікія музычныя жанры, спеў, інструменты, розныя сямейныя пакаленні. 11 сем'яў прыняло ўдзел у 28 Ваяводскіх сустрэчах музыкуючых сем'яў, якія адбыліся 13 лютага ў Саколцы.

– Ідэя арганізацыі сустрэчаў узялася ад Міжнароднага фестывалю музыкуючых сем'яў ва Вроцлаве – гаворыць арганізатар **Юзэф Зыськ** з Ваяводскага Асяродка Анімацыі Культуры ў Беластоку. – Я пабываў там у 1983 г. і разам з Сакольскім асяродкам культуры вырашылі пераняць гэтае мерапрыемства, але не ў конкурсным праслуханні, і перанесці на падляшскае ваяводства.

Культывацыя музычных традыцыяў у сям'і гэта перш за ўсё супольна праведзены час, задаваленне з выступленняў.

– Трэба падтрымліваць, трэба дацэньваюць музыкуючыя сем'і – гаворыць музычны экс-перт сустрэчаў праф. **Ежы Сьруткоўскі**. – Сучаснае музыкаванне ў сем'ях гэта не толькі спеў, ігра на інструментах, а эстэтычнае выхаванне дзяцей і сябе. Музыка суцяшае ўсе праблемы, цешыць і без яе нельга жыць.

Сям'я **Духвінскіх** спявае і грае ад 1998 г., пераважна выконваюць бяседную музыку, выступаюць на вяселлях, але і не цураюцца сучаснай музыкі.

Сястры **Юлія**, **Эва** ды **Аня Кэндысь**, дзяўчаты з музычнай адукацыяй, выступаюць амаль што на кожных сустрэчах. У хаце сустракаюцца перад святамі і супольна займаюцца музыкаваннем.

Для сям'і **Пенцякоўскіх** супольнае музыкаванне дае шмат радасці, але і прыцягвае да вартаснага правядзення часу наймалодшых членаў сям'і.

Радасць з музыкі адчувае і сям'я **Мішкель** з Аўгустава. Іграем ужо ад 30-ці гадоў – гаворыць **Анна** – гэта нашае зацікаўленне і хобы. Музыка дае нам радасць але і дазваляе адпачыць пасля цяжкага працоўнага дня. Тут маем магчымасць паглядзець як іншыя сем'і музыкуюць, абмеціцца вопытам.

Свае музычныя традыцыі мае сям'я Карповічаў з Гарадка. У сям'і важная музыка – гаворыць **Янка Карповіч**. Я сам калісьці граў на вяселлях, спяваў у розных калектывах. З сям'ёю ды з калектывам "Хутар" ездзім усюды. Добра так паехаць, таму што адрываецца чалавек ад хатніх абавязкаў – дадае **Ірэна Карповіч**.

Арганізатары мерапрыемства гэта Сакольскі асяродак культуры, беластоцкія Сподкі ды музычнае таварыства імя Станіслава Собераўскага ў Беластоку.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Muzyka z Podlasia i Polesia

„Pieśni i muzyka Podlasia i Polesia. Żemerwa i Siostry Łukjanowiczy" – taki jest pełny tytuł albumu, złożonego z dwóch płyt, wydanego staraniem Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Pieśni były zapisywane w latach 2006-2010. Powstała rzecz niepowtarzalna. Za nią stoją lata pracy i tysiące kilometrów, przemierzonych na Podlasiu i Polesiu przez Żemerwę. Żemerwa docierała do tych, którzy pamiętają i zaśpiewać potrafią stare pieśni, wykonać stare melodie na pedałowej harmonii, skrzypcach czy innych ludowych instrumentach. Album uchroni od zapomnienia 40 utworów, bo tyle ich nagrano na obu krążkach w wykonaniu Żemerwy i sióstr Łukjanowicz.

Krzywiec, Zbucz, Orzeszkowo, Werpol, Rogacze, Malinniki, Dobrywoda, Reduty, Rajsk, Zbucz, Mokre – to miejscowości po stronie polskiej, w którym Żemerwa zbierała pieśni. Po stronie białoruskiej dotarła do kilkunastu wsi, między innymi do Leśnik koło poleskiego Drohiczyna. I tam spotkała rodzinę **Łukjanowiczów** – babcię **Zofię** i trzy siostry **Swietłanę**, **Ałłę** i **Walę**.

To spotkanie okazało się niezwykle płodne. Siostry w 2009 roku kilka razy odwiedziły Podlasie z pieśniami obrzędowymi – wiosennymi, kupalskimi, letnimi, jesiennymi, weselnymi. Występowały na festiwalach „Tam po majowuj rosi" i „Oleń po boru chodit". Słuchaczy zachwycały swym mocnym, czystym głosem, archaicznym brzmieniem. Siostry śpiewają to co usłyszały od starszych ludzi z Leśnik. **(ar)**

Otwarcie wystawy. Stoją od lewej o. Jarosław Antosiuk, prof. Klemens Budzowski i prof. Jan Widacki

Narodowość białoruska język – ruski podlaski

Mój głos w rozmowie o czekającym nas spisie powszechnym rozpocząłem od deklaracji, zawartej w tytule materiału. Mając za sobą wiele lat utożsamiania swego miejsca na tej ziemi, mogę taką deklarację z pełną świadomością publicznie wypowiedzieć. Mam nadzieję, że pomoże to niektórym, niezdecydowanym, określić się w spisie powszechnym.

Narodowość i ojczysty lub matczyny (*rodny*) język to są kwestie niekoniecznie się pokrywające. Tak jest w przypadku podlaskich Białorusinów, mieszkających w powiatach bielskim, siemiatyckim, w większej części hajnowskiego i kilku wsiach białostockiego. Język ich prawosławnych (w większości) mieszkańców różni się od nowożytnego języka białoruskiego. I tego są świadomi ludzie z Rajska, Klejnik, Dubna, Czarnej Wielkiej czy Moszczony Królewskiej. Ich język nie jest przy tym gwarą tej czy innej mowy, a samodzielnym systemem językowym, wypracowanym przez stulecia. Świadczy o tym chociażby „Słownik języka wsi Chraboły" **Mikołaja Wróblewskiego** (Bielsk Podlaski, 2008), zawierający ponad 19 tysięcy słów, czy też „Słownik języka wsi Kuraszewo" dr. **Jana Pietruczuka**.

Ten nasz język ludzie określali kiedyś jako ruski (*ruśki*). Teraz, dla przejrzystości określenia, można dodać – ruski podlaski. Umiejscawia to nasz język w konkretnej przestrzeni kulturowej i historycznej.

Nasz ruski język podlaski ma za sobą wiele setek lat pisemnej tradycji. W XV-XVI wieku pisano w nim przywileje, listy, utwory literackie. Weźmy chociażby Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego z 1566 r., którego najnowsze, drukowane wydanie trzymam w swoim ręku. Jednym z dokumentów, który poprzedza statut jest „Przywilej Bielski", uchwalony 1 lipca 1564 r. na sejmie walnym litewskim w Bielsku Podlaskim. Pod przywilejem, zapisanym w języku ruskim podpisy złożyły najważniejsze osobistości w państwie, m.in. książę **Konstanty Ostrogski**, **Juryj Olelkowicz Słucki** i **Grzegorz Chodkiewicz**. Napisali oni w przywileju następująco: *My, znajuczy tot narod toho panstwa byti hodnymi wsiakich wolnostiej nalepszych i sprawiedliwosti..., tot statut nowyj ne tolko sim prywiljem, a też słowom naszym hospodarskim za nas i wsie potomki naszy, koroli i welikije kniazi litowskije, tomu panstwu Welikomu Kniazstwu Litowskomu i wsim czynili deržati, chowati, wodle toho raditi, suditi, i sprawowati, i ot koždoho nasilja, mocy, khwałt i namenszeje obrazy w tom statutie boroniti i ne dopuszczati ni w czom nikomu*.

Lubię czytać podobne szesnastowieczne dokumenty. W takim samym języku pisał Grzegorz Chodkiewicz przedmowę do Ewangelii, wydanej w Zabłudowie w 1569 r. Tak do końca XVI w. pisano księgi grodzkie w Bielsku, Mielniku czy Drohiczynie. Ten język jest bliski temu, w którym na co dzień rozmawiam z żoną, dziećmi, rodzicami, sąsiadami. To łączy odległe pokolenia z czasem teraźniejszym. I pokazuje, jakim bogactwem kulturowym dysponują podlascy Białorusini.

Mając świadomość odrębności językowej, mieszkańcy gminy Czyże, Orla, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Bielsk Podlaski deklarują się jako Białorusini. I tylko nieżyczliwi i zacietrzewieni mogą im takiej prawdy i takiego prawa odmawiać. Jednocześnie, część inteligencji i działaczy białoruskich nie zauważa lub w sposób praktyczny nie chce zauważyć narodowo-językowej specyfiki rusko-podlaskiej części Białostocczyzny. Przykładem jest chociażby brak chęci drukowania relacji w języku informatorów na kartach bezcennych „Ksiąg pamięci" (nazwa autora), wydawanych przez Radę Programową Tygodnika „Niwa".

Ale to powoli się zmienia. W ruskim języku podlaskim ukazują się książki i płyty. Dzieci już mają swoją czytankę, książkę „Jak wyskoczyw worobiej". W pełni rusko-podlaskojęzyczna jest najnowsza płyta „Pieśni i muzyka Pudlasza i Polesia". Ruskie podlaskie (i poleskie) słowo widać i słychać coraz częściej w mediach. Wychodzi ono również od młodego pokolenia z miast. W 2010 roku słowo to zagościło nawet na scenie Teatru im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, gdzie Poleski Teatr Dramatyczny z Pińska wystawiał w oryginale „Pińską Szlachtę" **Wincentego Dunin-Marcinkiewicza**. Ruskie podlaskie słowo obecne jest także w internecie. Wiodącym przykładem jest strona www.svoja.org. Można tu znaleźć nawet przykłady literatury światowej w przekładzie na język podlaski.

I przykład najświeższy, z najwyższej półki. W końcu 2010 roku ukazał się drukiem przekład Nowego Testamentu (Ewangelie, Listy Apostolskie i część listów ap. Pawła) na język wsi Symonowicze koło Drohiczyna poleskiego. Przekładu dokonał znany filolog białoruski **Fiodor Klimczuk**. Język Poleszuków staje się więc znowu literackim.

Zachęcam moich ziomków i rodaków z bielskiego, siemiatyckiego i hajnowskiego Podlasia, podobnie jak to uczynię ja i moi najbliżsi, do zadeklarowania się narodowo (białoruska) i językowo (ruski podlaski) w najbliższym spisie powszechnym. Tego oczekują także przodkowie, spoglądający na nas z nieba.

Doroteusz Fionik



Wszyscy obywatele Rzeczypospolitej

– Na tej wystawie – mówił poseł Jan Widacki – prezentujemy wciąż mało znany epizod w historii Polski – dwa miesiące z roku 1938. To było przedostatnie lato II Rzeczypospolitej. Profesor Widacki mówił, wskazując na plansze, będące fragmentem wielkiej ekspozycji autorów Grzegorza Kuprianowicza i Sławomira Wyspiańskiego, powstałej w ramach obchodów 70. rocznicy tragicznych w ydarzeń z 1938 roku. Wówczas to z błogosławieństwa arcybiskupa Abla przygotowano ekspozycję „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu".

Wystawa – dwanaście plansz – została otwarta 28 stycznia 2011 roku na terenie Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego z inicjatywy posła Demokratycznego Koła Poselskiego **Jana Widackiego**. Profesor Widacki jest pracownikiem tej uczelni, wykłada kryminalistykę i kryminologię. Jest postacią znaną i cenioną w wielu kręgach – wzięty adwokat, profesor doktor habilitowany nauk prawnych, autor kilkunastu książek i ponad trzystu artykułów naukowych, w latach 1992-1996 ambasador na Litwie.

Będąc posłem na Sejm VI kadencji, od 2007 roku, dostrzega problemy mniejszości narodowych żyjących obecnie w Polsce. Jest współautorem wielu ważkich interpelacji, inicjatyw poselskich, takich jak np. projektu ustawy „o zmianie ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego". Uchwalenie tej ustawy umożliwiłoby częściowe naprawienie krzywd wyrządzonych rodzinom pomordowanych przez oddziały zbrojnego podziemia po zakończeniu drugiej wojny światowej (na Podlasiu mordy dokonane m.in. przez oddział Burego, na Podhalu przez oddział Ognia).

Jan Widacki jako jeden z trzydziestu czterech posłów podpisał się pod projektem uchwały w 2008 roku w sprawie tragicznych wydarzeń na Chełmszczyźnie w 1938 roku, podczas których od maja do czerwca zburzono 127 prawosławnych świątyń na terenach, gdzie mieszkali Ukraińcy. W projekcie posłowie pisali: „Inicjatorzy i wykonawcy tej haniebnej i niezgodnej z polską tradycją akcji przekonani byli, że działają w imię polskiej racji stanu, że umacniają w ten sposób polskość, wzmacniają państwo. Skutki były zupełnie odwrotne od zamierzonych. Ucierpiał autorytet Polski na arenie międzynarodowej, zaostrzyły się stosunki wewnętrzne, wzrosły antagonizmy polsko-ukraińskie…". A w uzasadnieniu: „Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w tej sprawie ma po wielokroć sens. Przyznanie się do win sprzed lat jest dowodem wielkości narodu i jego przedstawicielstwa, jakim jest Sejm".

Niestety, do uchwalenia uchwały nie doszło. Nie chcieli tego posłowie PO, PSL i PiS.

– Prezentowana w murach naszej uczelni wystawa pokazuje, do czego może doprowadzić bezrozumne, fałszywe pojecie patriotyzmu, bezwzględne przekonanie o swojej racji i o swoim monopolu na rozumienie polskiej racji stanu – mówił profesor Jan Widacki. – A więc jest swoistą przestrogą. Wystawa na krytarzu uczelni, a nie w zamkniętym pomieszczeniu, może dobrze pełnić swoje funkcje dydaktyczne i wychowujące. Tu dziennie przechodzi tysiące studentów. Może niektórzy z nich zatrzymają się, obejrzą, przeczytają, pomyślą. Taka wystawa może budzić refleksje i smutne, i optymistyczne. Smutne, wiadomo dlaczego. Optymizm powinien wynikać stąd, że my tu mierzymy się ze swoją przeszłością. Jeśli jesteśmy dziedzicami husarzy spod Wiednia czy powstańców styczniowych, to jesteśmy też dziedzicami tych, którzy burzyli cerkwie. Pamiętajmy, że miarą wielkości i dojrzałości narodu jest to, czy potrafi stawić czoła swojej historii i przyznać się do błędów.

W otwarciu wystawy uczestniczył kanclerz Akademii Krakowskiej, profesor **Klemens Budzowski**, proboszcz prawosławnej parafii w Krakowie o. **Jarosław Antosiuk**,

przedstawiciele Łemków, Romów, Białorusinów.

Akademia Krakowska jest największą niepubliczną uczelnią w Krakowie. Studiuje tu na dziewięciu wydziałach i 29 kierunkach ponad osiemnaście tysięcy studentów.

– Ta wystawa na pewno wywoła wiele refleksji i zachęci do myślenia o naszej przeszłości – mówił na otwarciu kanclerz. – Na naszej uczelni, od początku, postanowiliśmy dawać studentom nie tylko wiedzę przez nich oczekiwaną. Szkoła wyższa nie tylko kształci, ale też wychowuje. Prezentowalismy naszym studentom innych obywateli Rzeczypospolitej – Romów, Niemców ze Śląska Opolskiego, Łemków, teraz pokazujemy Białorusinów i Ukraińców w kontekście tragicznych wydarzeń w lecie 1938 roku. Kolejne wystawy będą o Ormianach, Słowakach. Chcemy pokazać wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

O. Jarosław Antosiuk, urodzony w Białymstoku, dziękując organizatorom, mówił: – Słowa „akcja burzenia cerkwi" mówią same za siebie i nie wymagają komentarza. W naszych sercach na ten widok czujemy ból i pytamy: Jak chrześcijanin może podnieść rękę na chrześcijański symbol, na krzyż? Niestety, tak było. Ta wystawa mówi o tym wiele. Warto też, przy okazji, przypomnieć, że w Krakowie w owych latach organizowano cerkiew. W 1918 roku otwarto tu garnizonową cerkiew Wojska Polskiego. Początkowo umieszczono ją w byłej ujeżdżalni koni, obok koszar, przy ulicy Lubicz. Potem przeniesiono ją do wielkiej sali koszar przy placu Na Groblach, teraz jest tam Hotel Sheraton, a od 1940 roku cerkiew znajduje się przy ulicy Szpitalnej. To przykład pozytywnej historii. Ale niedaleko Krakowa w przeszłości działo się podobnie, jak na Chełmszczyźnie. W Miechowie byłą cerkiew zburzono w latach 50. A w Nowym Brzesku cerkiew zamieniono na dom kultury. Uczyniono to w 2004 roku. Ta wystawa, w otwarciu której uczestniczymy, świadczy o tym, że jest w Krakowie odwaga, aby mówić o naszej przeszłości z troską o przyszłość.

Po otwarciu wystawy zadałem kilka pytań profesorowi Janowi Widackiemu.

– Czy były jakieś kłopoty z powodu organizacji tej wystawy?

– Nie. Jestem przyzwyczajony do różnych reakcji. Ale moi współpracownicy byli trochę przejęci. Biuro poselskie zapowiedziało jej otwarcie m.in. na Facebooku, rozesłaliśmy wiele zaproszeń. Otrzymywaliśmy pochwały za inicjatywy, ale i obelżywe e-maile, zarzucające mi brak patriotyzmu, niecelowość robienia takich wystaw, itp.



– Wspiera pan inicjatywy służące mniejszościom narodowym. Skąd to się wzięło u Pana?

– Tak zostałem wychowany i ukształtowany. Moja rodzina pochodzi z Kresów południowo-wschodnich. Urodziłem się w Krakowie w 1948 roku i wyrastałem w atmosferze otwartości na innych. Choć trzeba przyznać, w mojej rodzinie przywiązanie do Kresów było bardzo duże. Uważano, że Polsce niesłusznie zabrano te ziemie, zrobiono krzywdę. Z drugiej strony wielki wpływ na mnie mieli Jerzy Giedroyć czy Jacek Kuroń.

– Jak to się stało, że nie doszło w 2008 roku do uchwalenia uchwały, potępiającej burzenie cerkwi w 1938 roku?

– Bo prawica tak pojmuje swój patriotyzm. Posłowie PiS – jako mniej wykształceni – kwestionowali te fakty. Posłowie PO – lepiej wykształceni – uważali, że tak było, ale lepiej o tym nie mówić. Razem, jedni i drudzy, mają większość.

– Czy zmiana ustawy o kombatantach jest dziś możliwa?

– Nie ma na to woli politycznej. Każdy się boi, że mu zarzucą brak patriotyzmu.

– Czy Polacy, pielęgnujący swoje krzywdy, na tle innych narodów czymś się wyróżniają?

– Nie. Wszyscy są tacy sami. Nikt nie lubi, jak mówi się publicznie o jego grzechach i brudach. Tak samo jest z narodem. Tyle tylko, że w przypadku narodu może to prowadzić do złych skutków. Dojrzały naród to taki, który potrafi zmierzyć się ze swoją historią. Nie potrafi? Nie jest dojrzały. Trzeba pracować nad tą dojrzałością. Ta wystawa jest cząstką tej pracy.

Warto docenić trud i odwagę posła Jana Widackiego i władz Akademii Krakowskiej. Dobrze byłoby, aby inne uczelnie spróbowały tę wystawę pokazać. Może parlamentarzyści w 75 rocznicę burzenia cerkwi pochyliliby się z większą troską nad historią Polski.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Давно то были часы...

Його артистычну крыівку, давну плебанію в Бортным, де оддавал ся своім творчым пасийом – малюваню і прозі, одвиджала не лем родина, котру мал велику, а і приятеле. През своє творче жытя тужыл Теодор Кузяк (1926-2010), аутор оповідань, маляр і гумориста, а предо вшыткым першорядний обсерватор жытя за минулым сьвітом.

Гладаючы страченого часу, покусьцьок як Проуст, вказує аутобіґрафічне унятя минулого. Осіб, іх прежыть, улюбених місц, лем не філіжанка чаю і смак солодкого цястка вызвалят вспомины, а заджмурены очы в бльоковим мешканю прикликуют сьвіжый запах і звук зеленых лук. З потребы серця, одручні заполнят карткы своіх оповідань. Малярско, бо в Кузякові прозі не бракує кольору, але і сьпіву, де притачат стрічкы старых пісен. Його талант находит быслів так в творах пера, котрым малює, як і пендзля, котрым оповідат – пише др **Олена Дуць-Файфер** в антолоґіі повыселенчой лемківской літерарури Ци то туга, ци надія. Персоны з його оповідань скоро найдуют выраз на образах. Країна зеленого сьвітла, як назвал вступ до книжкы поета Володислав Грабан, то образы запамятаны од наймолодшых років. Они уформували Теодорьову вражливіст на сьвіт.

В родині **Юлиі** з **Дутканичів** (1885-1969) і **Онуфрия Кузяків** (1977-1959) не было традиції артыстычных. Но може поза дідом **Ваньом Дутканичом**, знаменитым каменярьом, котрого камінны кресты і придоріжны капличкы вказуют тото, до чого свойом творчом працом буде змірял внук,

ОДДАЮТ ДУХА
ДАВНОЙ ЛЕМКОВИНЫ.

Родиче взяли шлуб не в бортняньскій церкви свв. Космы і Дамяна, котру не раз опише в своі прозі і прецизыйні представит на своіх образах, а в 1908 році Америці, в стані Коннектікат, де Онуфрий іздил два разы. Юлия зас мала там цілу родину. Жытя Кузяків не было легкє. Вернули до Бортного, купили землю і подібно, в часі першой войны сьвітовой спалила ся ім хыжа, а в пожарі згынул іх будучий іщы в пеленках сынок.

Потім, в 1918 р. вродил ся **Петро**, в Дубовці коло Волгограду, де втекли на початку войны. Подібні тіж о рік пізнійше Іван. Онуфрий на родину зарабял яко рыбак на Волдзі. **Мария** (1920 р.), **Павел** (1923 р.) і, як напише в опертим на аутобіоґрафічных фактах оповіданю - наймолодшый **Теодор** – в само католицкє Різдво, 25 грудня 1926 рока уж по повороті, в Бортным. Іщы мали сестру, прекрасной уроды Олену, котра подібні як Іван вмерла в Бортным, але року єй вроджыня гнеска родина не памятат. Певно мамі было родити легше, бо в селі знали єй яко місцеву зілярку і акушерку. Фаху навчыла ся в Россиі, де служыла на паньским дворі. Одтамаль вынесла тіж любов до кныжок, котру преказала дітям, на певно наймолодшому.

Преказала ім тіж любов до натуры, бо потім, Теодор, в климаті Нижнього Шлеска буде красу лук і лісів Лісьца, де зажене іх рік 1947. вказувал сынам – **Ваньови** (1956 р.) і **Петрови** (1959 р.). Давно, то были часы – туга за часом дітиньства нашла выяв в сборнику оповідань під тим самым названьом, выданим в 1999 р. Історіі родом з неєдной борнаньской загороды, стары

легенды, о збійниках, а особливо о Сипку з Мацины, Савці і Василю Баюсі зачарували малого хлопця, коли з домашнього пеца, што барз любил, прислухивал ся бесідом старшых. Сам тіж признавал, же не раз приходил до рівнолітків, бо іх няньове цєкаві оповідали о часах русанцкой „хвалы і славы”.

– Стрыко были барз цєкавым чловеком, мали великий дар оповіданя – вспоминат **Анна Хытра**, дівка Павла Кузяка. Тоты його оповіданя, де не бракує дітячых збытків нашли ся потім в кныжках. Малюваны словом в одтінях веселости по гореч, а рівнолеглі, фарбом олійном на полотні, дикті, а і навет на картонах, на зеленосиньо, встримали красу тамтого сьвіта. Потверджают богацтво культурове Лемковины против стереотипам, загальным опіням, же Лемкы то бідны люде.

– Якбы не написал оповідань, не знали бысме, як выглядал давний сьвіт – твердит **Володислав Грабан**. – Од Феця єм ся дуже навчыл, бо язык Кузяковых оповідань, центральной Лемковины єст найбарже репрезентативным. Окрем того, од Ку-зяка, мастеря короткой формы, можна вчыти ся прецизиі слова.

Было іх штырьох – **Василь Копча**, два **Митры** – **Горбаль** і **Нецьо** і він сам. Наперед пасли разом худобу і, як то цєкавы сьвіта хлопчыска, збыткували. Потім в школі піддавали ся рузгом пана учытеля. Час войны змінил іх безповоротні. Теодор вчыл ся в німецкій ролничі школі, хоц мріял остати ґорлицкым бурсаком.

Потім нашол ся в одділі Баудіенсту і зостал вывезений на роботы до Австриі.

В 1944 році разом з інчыма примусовыма робітниками копал окопы на Мадярах, але одтамаль в групі удало му ся втечы аж під ру-муньску границю на ліню фронту і затягнути ся до Червеной Ар-міі.

– До пера няня тягло все – вспоминат сын Петро. – Коли єм был хлопцьом до рук трафяло ся мі няньове писаня. В Нашым Слові на Лемківскій Сторінці од 1964 рока публикувал свої оповіданя під псевдонімом Нестор Чепіга. Несторьове народжыня описав в першим оповіданю Такє было моє дітиньство. Не без причыны „кстит ся” іменьом великого летописця, бо все зафасцинуваний был історийом Руси Кієвской. **Юрко Бортнянский** і **Гриц Быбель** то наступне літерацкє лице Кузяка, але не последнє, тіж і аутора фольклорных і полемічных статіі. – На початку стяли сме ся полемічні на ламах Лемківской Сторінкы – вспоминат Володислав Грабан познаня в віртуальным сьвіті.

– Я думал єм, же то хто інчый. Містецкий елеґант в ґарнітурі. Написал, же не штука приізджати з міста на лемківскє село, бо треба ту працувати на річ лемківской культуры. Кузяк хтіл му, досадні речы, „докопати”, але не знал кому, бо адверсар підписал ся **Лацо Самборскі**. Попросил о адрес в редакциі і го не достал. Познали ся на найближший Великден в бортняньскій церкви. Потім на принятю в родині Коцурів. Заприязнили на рокы. Артистычні і приватні. В роках 1994-96 писал до редагуваной през Грабана Загороды.

– Уйко были особом, котра окрем свойой родины, мала дуже приятелів – вспоминат **Дарофєй Матійчак**. Сам, як напише в надгробні мові, в 1997 році, поіхал до Бортного і познал будучого уйка і свою жену, стрыєчну внучку Теодора. Грабан під конец років 90. выступил з ініцятивом выданя публикуваних през рокы оповідань. Скрупулятні, колекцйонуючы Лемківскы Сторінкы зобрал іх 31, котры нашли ся в Давно, то былы часы. З його творчости пробиват філозофія підшыта швейковскым гумором. Догасаюча Ватра - другий том 36. новых оповідань, написаных по добрым принятю першой едыциі, вказує ся, подібні як перша, завдякы приватним спонсороям, в 2001 році. Уж смутнийший, не лем прото, же замыкат тоту сьвітляну „Кныгу Бескіду” роком 1947 і преносит бортняньский розділ з частьом єдносельчан на Нижній Шлеск до Лисього Млина, потім преминеного на Лісьец. То уж інчий Кузяк, барже рефлкексийний, обсервуючий зміну варты поколінь. Штоси магічного єст в назві села, бо бортняне, характерны люде, не раз



в минулым мусілы выказувати ся спрытом, жебы мочы плекати свої традициі. В серци і душы

ЗАХОВАТИ СЛОВО І ПІСНЮ.

Ту в рамах лемківской секции УСКТ заложылы аматорский театр, кортий выставял Русенковий Вертеп в Карпатах, де Теодор Кузяк грал Амроза, а і штуку Гунянки Шолтис.

В 1949 році оженил ся з тилявянком, **Анном Панцьо**, котра повертаючы з робіт спід Відня, наперед нашла роботу во вроцлавскій цукєрні пані Ахтеліковой при Пляцу Сольним, а потім довідала ся, же ей родину, яко єдну не з Бортного высідлено до Лісьця.

– Наша родина мала зарезервувану ролю жыда і писаря. Наперед грали єй тато, а потім брат – оповідат рецитуючы о колядничым предсравіню Царі, сын Петро. Теодор продавал в склепі в Лісьцу, а потім працувал референтом в уряді гміні, яко поборця податковий і зас в склепі в Зимній Воді, але дусил ся в монотоніі рівнинного крайобразу. При тим, в сопружестві не за барз ся укладало. На зламі 1964 і 1965 рока вернул близко Бортного, до Ряшова. **Михал Доньский**, діяч УСКТ і директор в бранжи гандльовій нашол му роботу в склепі. Там скінчыл школу гандльову і авансувал на кєровника одежового дому хандльового.

– В мешканю няня стіны займували регалы кісно выполнены книжками – повідат сын. На певно был ерудитом, мал тіж вроджену здібніст до надаваня придомків, на што некотры ся і ображали, але векшіст трактувала тото з гумором. Зас він сам долго не знал ся гнівати.

– Уйко назвали нас „Дзядамы з поду”, бо кєд з женом одвижали сме іх в Бортным, ночували сме на сіні – сьміє ся Дарофєй Матійчак. Неспотыкана молодіст духа і барз вдячне лучыня етнографічных мотивіл з постмодерністичныма, чого прикладом єст стрічаючий в дорозі до неба розмаіты душы великых того сьвіта, лемківский циган - гудак **Микита** справляют, же можна ляти силзы зо сьміху на блеск Кузякового жарту, котрым пущат око до чытельника. „Догасаюча ватра” – єдно з найкржшых оповідань єст квінтесенцийом лемківской долі, зміны поколінь і стилю жытя Лемків. Кус як в старій сьпіванці – *Часы ся змінили, а і люде з нима*.



Ватры в жытю пана Феця, або уйка Феця были барз важны. – Няньо были старостом першой ватры в Борнтым – вспоминат сын Петро. Безкомромісовий з натуры, дбал о порядок организацийний в нелегкых, фірмуваных безпєком часах. Потім одышол од организаций, пригладал ся ватрам з дистансу. Так по правді, то стоял помедже лемківскима організациямы. Ани был не в Стоварышиню Лемків, ани в Обєднаню. Хоц барже орєнтаціі проукраіньской, проявал організацийну безпартийніст, а може опозицийніст, не раз входил з діячами в остры полемікы.

– То была велика особовіст – вспоминат Володислав Грабан. Од років 90. не барз одповідал му комерцийний єй вымір, бо сам уважал, же треба працювати суспільно, для добра справы. – Барз хтіл выдати поезию свойой краянкы, **Меланіі Собин** – рече. – На жаль, не нашли ся на тото грошы. Коли преходил на пенсию, надарила ся оказия купити давну православну плебанію в Бортным. Брат **Павел** дорадил, жебы купил єй од гміни, бо през рокы была в ній громадска сьвітлиця.

– За тым, што бы стрыко купили плебанію голосувано на громадским зоб-раню, бо кандидатів было веце – повідат Анна Хытра. Од 1991 р. з Ряшова часто приізджат до свойой Кузяківкы, не як перше, в госці до знаємых. Часто помешкує през місяц. Од емеритуры до емеритуры. Іхал до Ряшова по грошы і вертал.

ДВЕРІ ХЫЖЫ СЯ НЕ ЗАПЕРАЮТ ПРЕД ГІСТМИ

– Коли єм не зашол до няня, все на стіні вісіл інчий ґарнітур образів – усьміхат ся Петро. Теодор был знаний з того, же барз щыром руком роздавал свої образы. – Маш, намалую другий – одповідал, коли одвиджаючы знаємы, повідали, же образ ся подабат. – Я образів не продаю – протестувал, коли хтіли платити. Дочекал ся выстав свойого малярства в Крениці,



З внучком Катрусьом на ватрі в Михалові, 1992 р.

Теличу і Гладышові. Свої образы подарувал тіж Музею в Зиндранові, з котрым активні вспілпрацувал през пару років. В Бортным стрічат ся з приятелямы дітиньства. Літом 1998 рока цілом компанійом, з Васильом Копчом і Митрами – Нецьом і Горбальом, выбрали ся до Сьвідніка на фестіваль. – Сонце гріло так, же сандалы втапяли ся в розгрітий асфальт – вспоминат Петро. Штырьох старшых панів і він, обючений плецаком з шатром, бо они взяли зо собом лем невеликы торбинкы з даяком мериндьом, но і, „мылом і голилом". До границі в Конечні превюз їх жуком знаємий. Покусьцьок піше, аутостопом і аутобусом дотерлы на місце. Хоц не вілно было, розбили шатро на горбку напротив сцены, бо розпадал ся дощ. – Хвалили організацию фестівалю, крытычні порівнуючи до ватр.

– Любил тамты імпрезы – признає Грабан. Остатнього літа оповідал, як аутобусом з Ряшова дотер лем до Барвінка, бо зьлі посмотрил на розклад і пришло му около 20 кілометрів іти піше. Свойом енергьом заражал знайємых. – Не мартв ся, я єм по трьох завалах і жыю – потішал знаємого по завалі. Был в досоконалій кондиции. – Ідучы з нами на Марешку ци Корнуту, входили легко, без задышкы, оповідаючы жарты – усьміхат ся пані Хытра, коли їм, молодшым ледво удало ся войти.

ТРИМАЮЧЫ СЯ
ЗЕМСКОЙ СТРАНЫ ЖЫТЯ,

о смерти не бесідувал. – През ціле жытя виріжняли ся першорядном памятьом, досконаленом розвязуваньом крыжівок. Обложений словниками і лексиконами за барз не любил, коли му прешкаджано. – Завюс быс ня на ватру – вспоминат остатнє літо Петро Кузяк. – Хто думал, же буде она остатня? Приїхал з Любіна, тай поіхали. Погода не дописала, а і тіж організаийні на брамці охрона не за барз была пану Фецьови мила, та, як мал в натурі, запротестувал. На другий ден звинули шатро і вернули до Бортного. Вечером, 25 серпня 2010 рока їхал ровером од знайомых. На містку през річку подмух вітру пірвал му шапку. Схыляючы ся по ню, нещасливі ровер впал в діру, пан Феціо стратил рівновагу і запал в темніст. Прешло місяц в ґорлицкім шпытали змагал ся з жытьом. Там, подібні як до Кузяківкы, приходили знаємы в надійі, же отворит очы і своїм жартобливым звычайом, дашто рече. Стало ся єднак інакше - Теодор Кузяк, єден з остатніх представители по пері свойого поколіня, одышол в неділю, 26 вересьня 2010 рока. 29 вересьня, по ден перше одслуженим парастасі в шпытальні каплици, труну з тілом превезено до церковці на Вільчу в Ряшеві.

Теодор Кызяк спочал на ряшівским Цмонтери на Побітні в родинним гробовци свойой товаришкы жытя Гелены. Службу в девятий як і сороковий ден по смерти одправлено в церкви в Бортным, до котрого все вертал. Уж николи не стане при своій бортняньскій загороді і жартобливі не прогадат до преходячых обік. Вельох повідат, же без Кузяка то уж не тото само Бортне

Анна Рыдзанич
Знимкы: **Петро Кузяк**
і **Володислав Грабан**

Białoruski skarb

„Szlacheckie skarby" – tak nazwano wystawę strojów historycznych Natalii Smolak, inspirowaną sztuką szesnastego i siedemnastego wieku. Jej prace pokazano w czwartek, 10 lutego, w Centrum Kulturalnym Białorusi w Polsce, mającym swą siedzibę w Białymstoku przy ulicy Modlińskiej 2.

Ważne jest tu słowo „inspiracja". Artystka nie pokazała nam kopii uszytych z kosztownych tkanin, wyszywanych złotem i szlachetnymi kamieniami sukni czy okryć głowy. Swoje projekty nazwała „strojami scenicznymi" i choć wykonała je również z materii szlachetnych – aksamitu, atłasu, jedwabiu, złotogłowiu, a aplikacje wyszyła złotą i srebrną nicią, włączyła też całkiem współczesny poliester. Wystawa jest bowiem nie ilustracją, a zaproszeniem do dyskursu o białoruskiej przeszłości, tradycjach, zagadkach, odwołują-

Andy Warhol, światowej sławy amerykański malarz, twórca głośnych dzieł w stylu pop-art, Łemkom znany jest jako Andrijko Warchola rodem ze wsi Mikowa na Słowacji.

Jego rusińskie korzenie i twórczość przypomniano podczas uroczystości rozpoczęcia nauki języka łemkowskiego w Ruskiej Bursie w Gorlicach.

Wchodzących na jej teren witały kolorowe kwiaty i zawieszone między drzewami, a często jako motywy przez artystę wykorzystywane puszki, motyle, ryby, portrety znanych postaci, na przykład Marilyn Monroe. Wewnątrz zespołowo pracowali młodzi (od



Aleksander Karaczun przedstawił Natalię Smolak i jej projekty



cym się do wiedzy o przeszłości, ale i emocji.

Zamki w Nieświeżu, Holszanach czy Mirze, dwory i dworki, zamieszkujące je magnackie i szlacheckie rody, kultura materialna tej warstwy, to przecież część białoruskiej historii, nie mniej znacząca niż silnie eksponowany wątek chłopski.

Autorka strojów, członek związku Artystów Białorusi, o uznanym – także za granicą - dorobku, projektuje zresztą kostiumy sceniczne i dla zespołów wykonujących muzykę ludową. Noszą je między innymi „Małanka" z Bielska Podlaskiego" i „Kalinka" z Białegostoku. Na nich także nie odwzorowała wprost miejscowych, białoruskich motywów, takich jakie dobrze znają etnografowie, nie wykorzystała ręcznie tkanego, grubego płótna, a zaproponowała strój wyłącznie widowiskowy, barwny, lekki, a jednak budzący skojarzenia z folklorem.

„Kalinka" zaśpiewała przed gośćmi wernisażu, prezentując przy okazji swoje kostiumy, nie one jednak były tego wieczoru najważniejsze, a stroje na manekinach i na modelkach, noszących je z gracją i wdzięcznie pozujących do wspólnych fotografii, z czego wszyscy obecni chętnie skorzystali.

Wyjątkowe stroje mają własne nazwy – „Biała Panna", „Czarna Panna", „Złote złoża", „Gwiazda wieczorna", „Bogaty szlachcic". Skomplikowana, niełatwa jest technika ich tworzenia, nie mniej złożony proces projektowania, nadawania różnym elementom znaczenia nie tylko plastycznego.

Usłyszeliśmy ciekawy, czytelny głos o białoruskiej, narodowej tradycji.

W otwarciu wystawy udział wziął konsul Republiki Białoruś **Aleksander Bieriebienia** z małżonką, szef Centrum **Aleksander Karaczun** witał także wielu gości ze strony polskiej, z **Janem Syczewskim**, przewodniczącym BTSK, **Jerzym Nikitorowiczem**, rektorem Uniwersytetu w Białymstoku, przedstawicielami stowarzyszeń, fundacji, mediów.

Dorota Wysocka
fot. **Anna Radziukiewicz**

Andy Warhol w Ruskiej Bursie

lat sześciu do piętnastu) malarze ze szkół, gdzie nauczany jest łemkowski. Panował tam radosny gwar i tłok, atmosfera niczym z prawdziwej pracowni artysty.

Tego dnia uroczyście podziękowano **Mirosławie Chomiak**, nauczycielce, pierwszej w Polsce po drugiej wojnie światowej, języka łemkowskiego i współautorce, wraz z kolegą ze studów, prof. **Henrykiem Fontańskim**, podręcznika do gramatyki, za dotychczasową pracę na rzecz łemkowskiej społeczności.

Podkreślono, że to ona wydeptała drogę, którą podążają uczniowie, studenci, nauczyciele, wykładowcy...

Wspominano również, że wyrazem uznania dla pani Mirosławy było zaproszenie jej do Japonii, na Uniwersytet Tokijski, na warsztaty poświęcone polskiemu regionalizmowi. Obok światowej sławy prof. **Alfreda Majewicza** z poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, który mówił o problemie wielojęzykowości, miała odczyt na temat łemkowskiej mniejszości, języka, kultury i edukacji.

Osobne słowa podziękowania skierowano do nieżyjącego już od paru lat **Michała Sandowicza**, który wniósł znaczącą cegiełkę w dzieło reaktywowania Ruskiej Bursy i do **Olgi Kani**, pierwszej przewodniczącej Stowarzyszenia Ruska Bursa. Na wdzięczność zasłużyło wiele innych osób i wszystkim im odśpiewano *Mnohaja lita*.

A potem były konkursy ze znajomości języka łemkowskiego, śpiewy, ognisko. Aż szkoda, że wielki malarz nie mógł tego uwiecznić...

Melania Chomiak
Łemkini
z Uścia Gorlickiego

Piękno w drewnie

Wydaje się, że koryto Narwi zagarnęło i Białystok, a to za sprawą otwartej 18 lutego w Centrum im. Ludwika Zamenhofa przy ul. Warszawskiej 19 w Białymstoku wystawy Włodzimierza Naumiuka „Summa w drewnie”.

Niewątpliwie Narew ukształtowała **Włodzimierza Naumiuka**. Rzeźbiarz urodził się w 1935 roku i wciąż mieszka w białoruskiej nadnarwiańskiej wsi Kaniuki. Tak jak nic nie zawróci wody przepływającej w rzece, tak samo nie wróci dawna wieś, której życie przedstawia w swoich rzeźbach pan Włodzimierz.



Włodzimierz Naumiuk w swojej pracowni



W Kaniukach ma swój warsztat, z którego rzeźby wyjechały w wiele zakątków świata. Pierwszą wystawę miał w 1971 roku w Domu Chłopa w Warszawie. Obecna jest również niejako pierwszą, bo po dłuższej przerwie. Włodzimierz Naumiuk jest też pedagogiem. Prowadzi Szkołę Rzeźby przy Miejskim Ośrodku Kultury w Zabłudowie oraz w Przedszkolu Samorządowym nr 9 w Bielsku Podlaskim.

Powstało już kilka wydawnictw, materiałów radiowych i telewizyjnych o rzeźbach, ale i swoistej filozofii Włodzimierza Naumiuka. Filozofii spokoju i uwielbienia dla przyrody. „Lubię odszukać taki materiał, gdzie przyroda dużo sama tworzy, jakby zwalniała rzeźbiarza z większego wysiłku”. „Matki, zawsze zadumane, zawsze tulą swoje dzieci do siebie, oddając ciepło i miłość” – to kilka cytatów z katalogu towarzyszącego wystawie.

Zwiedzającym wystawę i autorowi bardzo podobała się aranżacja wystawy autorstwa **Małgorzaty Niedzielko**. To zdjęcia ujęte w ramy, przypominające podlaskie ozdoby przyokienne, lamperia z nadnarwiańskim krajobrazem, dająca głębię i meandrujące w przestrzeni sali półki. A na nich matka i św. Barbara, siewca i Mojżesz, rybak i Chrystus przed Piłatem. Oba nurty – świecki i sakralny – są stale obecne w twórczości Naumiuka.

Warto to wszystko zobaczyć i zatrzymać się choćby przy sąsiadujących ze sobą rybaku i proroku, którzy prowadzą dysputę. To sąsiedztwo piękne i naturalne.

Wystawa będzie czynna do 20 marca.

Natalia Klimuk
fot. **Marek Dolecki**



Свята беларускай песні

Кахаюць спеў ды беларускую музыку. Ляўрэаты ХУІІІ Агульнапольскага Фестівалю Беларуская Песня 2011 ды запрошаныя госці з Мінска, выступілі 20 лютага на ўрачыстым гала-канцэрце ў Драматычным тэатры імя Аляксандра Венгеркі ў Беластоку.

– Вельмі прыемна, што ўзровень калектываў расце – гаворыць член камісіі ды кіраўнік упраўлення культуры гродзенскага аблвыканкама, **Алесь Лойка**. – Беларуская песня на Беласточчыне развіваецца, асабліва аўтэнтычны фальклор, я сам шмат песняў пераняў ад падляшскіх беларускіх калектываў.

Хоры, вакальна-інструментальныя калектывы, салісты ды эстрадныя калектывы паказвалі прыгажосць беларускай песні ў розных жанравых формах, ад аўтэнтычнага фальклору да сучаснай беларускай музыкі.

Старыя песні запісаныя ад матуляў ды бабуляў выконвае калектыў “Родына” з Дубяжына. Так як калісьці спявалі на вёсках, моцнымі галасамі льюцца песні пра каханне, пра долю-нядолю. Старыя, меладыйныя песні ёсць і ў рэпертуары калектыву “Цаглінкі” з Ляўкова Старога.

– Мы любім спяваць і любім беларускую песню – гаворыць **Ніна Бура**. – Заўсёды рыхтуемся да фестівалю і гэта для нас сапраўднае свята.

На 6-ці мовах, пераважна карыстаючы з розных спеўнікаў спявае **Хрысціна Сульжыцкая** з Варшавы. Настаўніца музыкі кахае беларускія песні за іх меладыйнасць і сугучнасць з жыццём.

– Калектыў “Лідэр” заўсёды паказвае свае песні – гаворыць **Міраслаў Кавальскі**. – Спяваем і граем можа трохі забытыя песні, але хочам, каб людзі нас пачулі і адпачывалі пры нашай музыцы.

Пры сваіх песнях застаецца і калектыў “Чыжавяне” з Чыжоў, які на фестываль не прыехаў у поўным саставе, а ў жаночым квартэце. Песні перапрацоўваем, але застаемся пры сваіх напевах, не карыстаем са спеўнікаў – падкрэслівае **Марыя Якімюк**.

Янна Чабан і **Гэлэна Пухальская** ствараюць дуэт “Зараніца”. – Пры выбары песняў мы кіраваліся музычнай традыцыяй гродзенскага раёна, паколькі я з Крынак, а Гэлэна з Мастоў. Нашыя мясцовасці знаходзяцца ў адным культурна-гістарычным раёне Гродзеншчыну. Беларуская песня, мова і культура для нас важная і радзімая.

На сёлетнім гала-канцэрце як запрошаныя госці выступілі салістка Народнага Нацыянальнага Акадэмічнага Хору ім. Генадзя Цітовіча з Мінска Кацярына Булатоўская-Зелябковіч ды Арт-група ”Беларусы”.

– Ад маленства люблю спяваць – гаворыць **Кацярына Булатоўская-Зелябковіч**, з дзяцінства хадзіла ў музычную школу, пасля вырашыла для сябе, што хачу займацца музыкай. Я закончыла Вучылішча Мастацтваў у Мінску і Дзяржаўны Універсітэт Культуры. Мая маці, бацька, брат і дзед – усе музыканты. У нацыянальным





хоры співаю рознабаковую народную музыку, дзе тэмы кранаюць Бацькаўшчыну, Беларусь, каханне, фальклор.

Вялікае ўражанне сярод публікі выклікала Арт-група “Беларусы”. Пяць цудоўна валодаючых голасам прафесіяналаў мужчынаў, усе з выдатнай музычнай адукацыяй. Група створаная ў 2005 годзе і за гэты час “Беларусы” канцэртавалі так на маленькіх сцэнах Домаў Культуры, як і ў найвялікшых канцэртных залах, на самых прэстыжных канцэртах у беларускай дзяржаве.

– На Беласточчыну мы прыехалі з праграмай: Сусветная музыка галасамі Беларусаў – гаворыць кіраўнік групы **Валеры Шмат** – якая рэалізаваная пры падтрымцы Міністэрства Культуры Рэспублікі Беларусь. З назвай “беларусы” пераважна супадае народны касцюм, лапці



ды саламяныя шляпы. Мы хочам паказаць, што Беларусь мае вялікі музычны патэнцыяў, не толькі ў народнай песні. Спяваем еўрапейскія ды сусветныя гіты ў арыгінале а далей пабеларуску. У нашым рэпэртуары ёсць духоўныя спевы і народныя песні, іх паважаем, шануем, але ў сусветным кантэксце прапагандуем шматгалосную мужчынскую музыку.

Арганізатарамі XVIII Агульнапольскага Фестівалю Беларускай Песні 2011 з’яўляецца Беларуска-Грамадскае Культурнае Таварыства ў Польшчы, якое кожны год стараецца папулярызаваць і паказваць прыгажосць беларускай песні ды музыкі як мага найбольшай групе людзей.

Гала-канцэрт Фестівалю гэта сапраўднае свята. Свята беларускай песні, калектываў, якія што год рыхтуюцца і чакаюць на фестіваль з нецярпеннем. Калі людзі - аматары песні займаюцца любімай справай, гэта выклікае павагу да іх, падкрэслівае, на колькі важнае свята беларускай песні.

Анна Пятроўская
фота **Анна Радзюкевіч**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty (w upodobnieniu się do Boga) Teofilakt wyznawca biskup (8 / 21 III)

Przez pewien czas był prostym mnichem w klasztorze na wybrzeżu Morza Czarnego. W okresie tym Cerkiew była targana burzą herezji i ikonoklazmu. Kiedy za panowania cesarzowej Ireny herezja ta została osądzona na siódmym soborze powszechnym w Nicei (787), św. patriarcha Konstantynopola Tarasjusz, znając szlachetne życie Teofilakta, przekonał go, aby zgodził się na przyjęcie święceń i tytułu biskupa nikomedejskiego. Piastując tę godność Teofilakt dał się poznać jako prawdziwy sługa i naśladowca Pana: pomagał biednym, chorym, organizował przytułki i szpitale. W czasie zarazy, jaka wybuchła w mieście, pielęgnował chorych, własnoręcznie ich omywał i opatrywał rany.

Herezja, która ucichła po soborze, wybuchła z nową siłą za panowania cesarza Leona Ormianina. Okazał się on zażartym prześladowcą świętych obrazów – ikon. Prawowierni biskupi, a wśród nich biskup nikomedejski, wystosowali list do władcy. Starali się go przekonać, aby porzucił zgubną dla Cerkwi i jego samego herezję. Uparty cesarz nie tylko nie posłuchał hierarchów, ale wszystkich zesłał na wygnanie. Św. Teofilakt pozostawał przez trzydzieści lat na wygnaniu w jednym z miast małoazjatyckich, skąd już nie powrócił na swoją katedrę. Cierpiąc wielki niedostatek i krzywdy, odszedł do Pana w głębokiej starości, około 845 roku. Dwa lata później jego relikwie zostały przeniesione do Nikomedii.

Z oficjum na dzień św. Teofilakta biskupa Nikomedii

ZE STICHER на гд҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 1.)

Ѻ҆́ч҃е ѳеофѷла́кте, бж҃їими стра́жами соблюда́емь, сохране́нъ бы́лъ є҆сѝ невреди́мь: и҆ сто́лпъ непоколеби́мь це́ркве ꙗ҆ви́лсѧ є҆сѝ, и҆скꙋше́ньми непрекло́ненъ є҆реті́ческихъ ко́зней. И҆ ны́нѣ моли́сѧ, дарова́ти дꙋша́мъ на́шымъ ми́ръ и҆ ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Ojcze Teofilakcie, (będąc) chroniony przez Boskie straże, byłeś zachowany niedosięgłym (domyśln. przez zgorszenie); i jako filar niewzruszony Cerkwi objawiłeś się, nieugięty przez doświadczenia heretyckich podstępów. A teraz módl się, aby dusze nasze zostały obdarzone pokojem i szczodrym (dosł. wielkim) miłosierdziem.

UTWÓR 2. (ton 1.)

Ѻ҆́ч҃е ѳеофѷла́кте, бг҃а зрѧ̀, блаже́нне, ꙗ҆́кѡ пости́жнѡ и҆ ви́димѡ, соедине́нїемъ лꙋ́чшимъ наслажда́ѧсѧ сегѡ̀, и҆ прича́стїемъ ѡ҆божа́емь, є҆ди́наго жела́ннаго и҆ блаже́ннаго, ра́дꙋѧсѧ прїѧ́лъ є҆сѝ, і҆ера́рше всечє́стне, со а҆́гг҃лы ны́нѣ водворѧ́ѧсѧ.

Tłumaczenie

Ojcze Teofilakcie, Boga widząc, (o) błogosławiony, jakby w rzeczywistości i bezpośrednio, w ściślejszym zjednoczeniu doznałeś błogiego szczęścia z Nim; i przez Eucharystię (domyśl. będąc) przebóstwiany, (domyśln. Jego) Jednego Upragnionego i Błogosławionego, radując się, przyjąłeś, hierarcho najczcigodniejszy, z aniołami obecnie zamieszkując.

UTWÓR 3. (ton 1.)

Ѻ҆́ч҃е ѳеофѷла́кте, ѿ землѝ преста́вивсѧ, восте́клъ є҆сѝ къ нб҃сѝ, и҆ въ нб҃сныхъ жи́ти селе́нїихъ сподо́бился є҆сѝ, блаже́нне, и҆згна́нїѧ ра́ди, є҆́же за хрⷭ҇та̀ претерпѣ́лъ є҆сѝ. Є҆го́же ны́нѣ молѝ, дарова́ти дꙋша́мъ на́шымъ ми́ръ и҆ ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Ojcze Teofilakcie, z ziemi odszedłszy, podążyłeś ku niebu, i w niebieskich przybytkach dostąpiłeś życia (dosł. żyć), (o) błogosławiony, z powodu wygnania, jakiego za Chrystusa doświadczyłeś. Którego proś teraz, aby dusze nasze obdarzył pokojem i szczodrym (dosł. wielkim) miłosierdziem.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym wymaga wyjaśnienia treść drugiej stichery, a mówiąc ściślej termin **ѡ҆боже́нїе** (*przebóstwienie*). W prawosławnej terminologii teologicznej termin ten oznacza *najwyższe zjednoczenie z Boską światłością i uczestnictwo w Boskiej energii bez utraty własnej osobowości, wzajemną więź i współprzenikanie Boga i człowieka jako dwóch osób, które stają się „równe". Przebóstwienie staje się możliwe tylko dzięki wcieleniu Słowa* (tj. Syna Bożego – ks. S.S.) *które przyjęło nasze człowieczeństwo i udzieliło nam Swej Boskości, przy czym ciało jest pełnoprawnym uczestnikiem Boskich energii, przenikających „duszę i ciało, rozum i serce, wnętrzności i łono". Przebóstwienie jest najwyższym stanem ducha, do którego powołani są wszyscy ludzie: Bóg stworzył nas po to, abyśmy stali się uczestnikami Boskiej natury* (2 P 1,4) oraz *uczestnikami Jego wiecznego istnienia i byśmy stawali się do Niego podobni* (por. 1 J 3,2) *przez pełne łaski przebóstwienie, dla którego wszystko zostało ustanowione i trwa* – mówi św. Maksym Wyznawca.

Idea przebóstwienia (gr. *theosis*) była ogniskową życia Wschodu, wokół której obracały się wszystkie zagadnienia dogmatyki, etyki i mistyki. *Wyznawanie prawdziwej wiary, wypełnianie przykazań, modlitwa, uczestnictwo w misteriach – wszystko to jest niezbędne do osiągnięcia przebóstwienia, w którym zawiera się zbawienie człowieka* (ihumen Hilarion Ałfiejew). Najważniejszym środkiem, przez

który człowiek w najwyższy, najściślejszy sposób łączy się z Boskością, jest św. Eucharystia. Albowiem w niej łączy się duszą i ciałem, natomiast w modlitwach umysłem i sercem wznosi się do Boga i w doświadczeniu widzenia Boga wewnętrznymi oczyma ogląda Boskość.

O przebóstwieniu wyraźnie świadczy Słowo Boże: *Łaska wam i pokój niech będą udzielone przez poznanie Boga i Jezusa, Pana naszego! Tak samo Boska Jego wszechmoc udziela nam tego wszystkiego, co się odnosi do życia i pobożności, przez poznanie Tego, który powołał nas swoją chwałą i doskonałością. Przez nie zostały nam udzielone drogocenne i największe obietnice, abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiej natury, gdy już wyrwaliście się z zepsucia (wywołanego) żądzą na świecie* (2 P 1,2-4; Biblia Tysiąclecia). *Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim* (J 6,54-54; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Druga stichera także pod względem językowym jest skomplikowana. W aspekcie formalnym stanowi ona zdanie wielokrotnie złożone z równoważnikami zdania, z których trzy to imiesłowowe (chodzi tu o tekst cerkiewnosłowiański).

Z naszych obserwacji wynika, iż imiesłowowe oznajmienia są funkcjonalnie zróżnicowane, albowiem drugie z nich **соединéнїемъ лꙋ́чшимъ наслаждáѧсѧ сегѡ̀** – pol. *w ściślejszym zjednoczeniu doznając błogiego szczęścia w Nim* pełni funkcję semantycznie nadrzędną w stosunku do pierwszego występującego w sticherze **бг҃а зрѧ̀ (...) ꙗ҆́кѡ пости́жнѡ и҆ ви́димѡ** – pol. *Boga widząc (...) jakby w rzeczywistości i bezpośrednio*. Pierwsze oznajmienie określa drugie i jest w stosunku do niego okolicznikiem przyczyny. W związku z tym, ze względu na większą przejrzystość tekstu, można zamienić imiesłów **наслаждáѧсѧ** na czasownik osobowy **наслаждáлсѧ є҆сѝ** – pol. *doznając* na *doznawałeś* (*błogiego szczęścia*). Można także przyczynowy równoważnik zdania przekształcić w pełne zdanie, zamieniając imiesłów **зрѧ̀** (*widząc*) na czasownik osobowy (orzeczenie) **зрѣ́лъ** (ew. **ви́дѣлъ**) **є҆сѝ** (*widziałeś*) i uzupełniając przez odpowiedni spójnik.

Natomiast określenie predykatywne razem z zależnym od niego członem **причáстїемъ ѡ҆боготвори́мь** – pol. *przez Eucharystię przebóstwiony* określa domyślny podmiot **ты̀** (*ty*), ale jednocześnie stanowi okolicznik przyczyny czasownika osobowego **прїѧ́лъ є҆сѝ** – pol. *przyjąłeś* i jest też jednym z rodzajów równoważnika zdania, który także można przekształcić w pełne zdanie, uzupełniając imiesłów przez odpowiednie słowo osobowe **бы́лъ є҆сѝ** (**ѡ҆божáемь**) – pol. *byłeś przebóstwiany* oraz uzupełniając całe wypowiedzenie odpowiednim spójnikiem.

Równoważnik zdania **со а҆́гг҃лы ны́нѣ водворѧ́ѧсѧ** – pol. *z aniołami obecnie zamieszkując* pomimo formy podrzędnej pełni funkcję zdania współrzędnie złożonego wynikowego **тѣ́мже со а҆́гг҃лы ны́нѣ водворѧ́ешисѧ** – pol. *przeto z aniołami obecnie zamieszkujesz*.

A oto struktura utworu po przekształceniu: **Ѻ҆́ч҃е ѳеофѵлáкте, занѐ бг҃а ви́дѣлъ є҆сѝ, блажéнне, ꙗ҆́кѡ постѝжнѡ и҆ ви́димѡ, соединéнїемъ лꙋ́чшимъ наслаждáлсѧ є҆сѝ сегѡ̀, и҆ понéже причáстїемъ бы́лъ є҆сѝ ѡ҆божáемъ, є҆ди́наго желáннаго и҆ блажéннаго, рáдꙋѧсѧ прїѧ́лъ є҆сѝ, і҆ерáрше всечéстне: тѣ́мже со а҆́гг҃лы ны́нѣ водворѧ́ешисѧ.** – pol. *Ojcze Teofilakcie, ponieważ Boga widziałeś, jakby w rzeczywistości i bezpośrednio, (to) w ściślejszym zjednoczeniu doznawałeś błogiego szczęścia w Nim, i ponieważ przez Eucharystię byłeś przebóstwiony* (domyśln. Jego) *Jedynego Upragnionego i Błogosławionego, radując się, przyjąłeś, hierarcho najczcigodniejszy; przeto z aniołami obecnie zamieszkujesz.*

ks. protoijerej Stanisław Strach

Pielgrzymki

Z Bractwem Trzech Świętych Hierarchów

• 1-3 kwietnia – do Swiato-Uspienskoj Ławry w Poczajowie, koszt 190 zł, zapisy do 20 marca

• 6-14 maja – na Ruś Zakarpacką (Mukaczew, Użhorod, Chust oraz inne monastery i skity), cena 880 zł, zapisy do 31 marca

Informacje i zapisy w każdy poniedziałek podczas dyżurów bractwa w Centrum Kultury Prawosławnej w godzinach od 17 do 18 oraz pod tel. 85 / 663 56 42 i 883 772 000.

Z Bractwem św. Atanazego Brzeskiego

• do Rosji (Moskwa, Diwiejewo, Istra, Nowyj Jerusalim, Sawwin, Zwienigorod, w drodze powrotnej dwa dni w Smoleńsku i Mińsku) w terminie od 18 do 30 maja

• do świętych miejsc Krymu z trzydniowym wypoczynkiem w Jałcie, w drodze na Krym dzień w Kijowie, w drodze powrotnej dzień w Poczajowie, w terminie od 30 sierpnia do 13 września

Zapisy i informacje od 3 marca w biurze bractwa przy ul. Antoniuk Fabryczny 13 we wtorki i czwartki w godz. 15-17 lub tel. (85) 653 55 44.

Z parafią w Bielsku Podlaskim

Z błogosławieństwa Jego Eminencji Metropolity Sawy do relikwii św. Mikołaja w Bari, która odbędzie się od 26 czerwca do 3 lipca 2011 roku. Informacji udziela o. Andrzej Nielipiński, tel. 85 730 97 78; kom. 516 109 590.

Z o. Sławomirem Ostapczukiem

• na Świętą Górę Atos w terminie od 4 do 10 kwietnia (ostatnie miejsca).

• na Paschę do Ziemi Świętej, od 12 do 26 kwietnia.

Tel. 509 747 858. Info i terminy: http//www.holyland.republika.pl/pielgrzymki.htm

ZŁO RODZI SIĘ W JĘZYKU

Ukazał się „Raport mniejszości", czyli wyniki pilotażowego projektu monitorowania internetu pod kątem mowy nienawiści i języka wrogości wobec mniejszości etnicznych, seksualnych czy religijnych. Badania przeprowadziły fundacje Wiedza Lokalna i Ocalenie. Ta druga działa w Łomży, pomaga mieszkającym tu uchodźcom (do niedawna istniał w mieście ośrodek dla uchodźców) w integracji. Analiza objęła teksty z lat 2008-2010, poruszające temat uchodźców czeczeńskich, a umieszczane przez użytkowników internetu na czterech forach: trzech dzienników regionalnych i jednego bezpośrednio związanego z Łomżą, a dotyczyła społeczności Czeczenów.

Wyniki z jednej strony są zatrważające, bo fora internetowe są wypełnione mową nienawiści, obrażającą, szkalującą, wzywającą do działania szkodliwego wobec przedstawicieli tej grupy.

Zdarzały się też przykłady, które mogły być podstawą do zawiadomienia prokuratury. Ale żadne zawiadomienia tam nie trafiły, bo administratorzy forów już wcześniej byli informowani o agresywnych wypowiedziach.

Z drugiej – chyba nie bardzo zaskakują, z podobnymi wypowiedziami spotykają się także inni „inni" w naszym regionie, czyli przedstawiciele mniejszości narodowych i religijnych, od wieków tu zamieszkujących, prawosławnych. Jak jest, wystarczy zajrzeć do internetu.

Ostatnio najwięcej emocji internautów, no bo niestety nie wiedzy o trudnej historii powojennej, wylało się pod newsem o obchodach w Bielsku Podlaskim kolejnej rocznicy zamordowania furmanów.

Jak program działa? Skanuje cały internet, fora na portalach i komentarze pod artykułami, a jego mechanizmy rozpoznają poszczególne posty: treść, autorów (nicki piszących), strukturę wątków, datę. Przeszukuje też w oparciu o słowa klucze (plus synonimy) – określenia mniejszości. Zastosowanie znajduje moduł, przypisujący wypowiedź do lokalizacji geograficznej. Następnie tworzona jest baza danych.

„Raport mniejszości" finansowany jest z programu „Demokracja w działaniu. Tolerancja" Fundacji im. Stefana Batorego, a przeprowadzany we współpracy z Centrum Badań nad Nowymi Mediami Collegium Civitas i wciąż trwa. Poza stworzeniem bazy, ma być jeszcze udoskonalone samo narzędzie do przeszukiwania, zorganizowana konferencja otwierająca ogólnopolską część projektu, a także opracowane materiały edukacyjne. Organizatorzy mówią też o wywieraniu „miękkiej presji" na właścicieli portali, blogów, forów i zapobieganiu narastającym konfliktom lokalnym. **(nk)**

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

13 marca – w ramach festiwalu Wielkopostne Śpiewanie arcybiskup lubelsko-chełmski Abel wygłosi wykład „Prawosławny Wielki Post", po nim odbędzie się koncert chóru prawosławnej katedry Przemienienia Pańskiego w Lublinie, kościół oo. Dominikanów, Lublin, Stare Miasto, godz. 15.00

14 marca – na spotkanie z o. Andrzejem Kuźmą poświęcone tematyce Wielkiego Kanonu św. Andrzeja z Krety zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.00

18-20 marca – spotkanie maturzystów na Świętej Górze Grabarce, wspólne modlitwy, spotkania z duchownymi, prace na rzecz monasteru, koszt uczestnictwa 10 zł, koszt przejazdu w jedną stronę 15 zł, zapisy wyłącznie przez sms (imię, nazwisko, deklaracja przejazdu w jedną lub w dwie strony) u Anny Kosackiej, tel. 501 527 048, inne informacje u koordynatora Sławomira Łukjaniuka slukjaniuk@gmail.com

19 marca – program z cyklu „Pięć minut nad Biblią", program 2 Polskiego Radia, godz. 7.40

20 marca – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę do monasteru na Grabarce, koszt 25 zł, informacje i zapisy podczas dyżurów Bractwa w poniedziałki w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, między 17.00 a 18.00, lub pod tel. 85 663 56 42 i 883 772 000

25 marca – o monastycyzmie w Polsce mówić będzie o. Makary z monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna, godz. 18.00

26 marca – program z cyklu „Kościoły w Polsce i na świecie", program 1 Polskiego Radia, godz. 22.05

27 marca – o znaku Krzyża będzie mówił o. Jan Łukaszuk, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

28 marca – o roli Bractwa Młodzieży Prawosławnej w wychowaniu i zbliżaniu młodego człowieka do prawosławia w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej będzie mówić o. Mikołaj Ostapczuk, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji,
wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
15 1500 1344 1213 4007 7908 0000
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



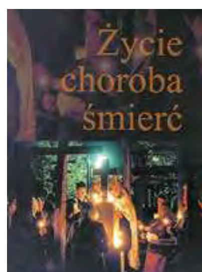
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł, z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „O naszym prawosławiu", „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

LILIA. 30 lat, wykształcenie wyższe, pozna inteligentnego kawalera, z którym mogłaby stworzyć dom, onna-k@wp.pl

PANNA. Lat 33, szczupła, sympatyczna, niezależna finansowo, pozna pana zaradnego, w stosownym wieku, z wykształceniem średnim lub wyższym. Tel. 795 311 720

PRAWOSŁAWNA. O pogodnym usposobieniu, pozna bratnią duszę do lat 45, poważnie myślącą o trwałym związku. Tel. 792 855 163

SAMOTNY. Lat 59, z Podlasia, pozna panią do lat 65, średniego wzrostu

WDOWA. Sześćdziesięcioletnia, spokojna, uczciwa, niezależna finansowo, pozna pana stanu wolnego do lat 65 o podobnych cechach. Tel. 501 604 944

WITEK. Lat 36 z Hajnówki, pozna pannę w podobnym wieku. Tel. 666 218 447

Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ...

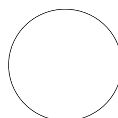
Wpłacający: ...

...

...

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



...

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

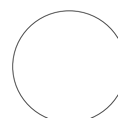
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



...
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Panorama Przemkowa z cerkiewną wieżą
Niżej w Terespolu na festiwalu

Cerkiew w Przemkowie czeka na pomoc



6 lutego 2011 odbyła się ogólnometropolitalna kolekta, wspomagająca kapitalny remont dachu cerkwi św. Archanioła Michała.

Kosztorys naprawy 980 metrów kwadratowych dachu, przy spełnieniu wymogów konserwatorskich, opiewa na ponad sześćset tysięcy złotych. Nie ma w diecezji wrocławsko-szczecińskiej parafii, która poradziłaby sobie sama z takim problemem. Należy wziąć pod uwagę, że nasze trzyletnie starania o pozyskanie funduszy z różnych instytucji, dysponujących środkami na remonty obiektów zabytkowych, były skutecznie blokowane.

Cerkiew w Przemkowie to obiekt poewangelicki z XVIII wieku, górujący w panoramie miasta. Jej wnętrze zdobią freski prof. **Adama Stalony-Dobrzańskiego**. Cerkiew jest jednym z kluczowych miejsc dla prawosławia na ziemiach zachodnich. Pod dachem tej świątyni wychowało się dziewięciu duchownych, pracujących w naszej Cerkwi, tutaj gromadzą się na dziękczynnych nabożeństwach przedstawiciele pszczelarzy podczas Dolnośląskich Dni Miodu i Wina.

Wierzymy, że spotkamy się ze zrozumieniem czcigodnych Ojców, Braci i Sióstr.

Z wdzięcznością i modlitwą
za ofiarodawców

o. **Igor Popowicz**
oraz Rada Parafialna

Kolekty i indywidualne wpłaty należy przekazać na poniższy rachunek.

Parafia św. Archanioła Michała
59-170 Przemków
Plac Kościelny 6

73 8653 0004 0000 0000 1472 0001



W Terespolu

Jednym z celów, które władyka **Abel** stawiał przed terespolskimi festiwalami kolęd wschodniosłowiańskich, było ożywienie śpiewu



W czasie wystawy, na zdjęciu z lewej (pośrodku) prelegnet, Mikołaj Dziewiatowski, na zdjęciu z prawej proboszcz parafii w Sosnowcu, o. Sergiusz Dziewiatowski

Sosnowieckie sacrum: prawosławie

Od 14 stycznia w Sosnowieckim Centrum Sztuki – Zamku Sieleckim można oglądać wystawę „Sosnowieckie sacrum: prawosławie", której współorganizoatorem jest prawosławna parafia w Sosnowcu. Otwarcie wystawy poprzedził wykład **Mikołaja Dziewiatowskiego** „Prawosławie w Sosnowcu".

Na wieczór zostali zaproszeni sosnowieccy parafianie, z proboszczem o. mitratem **Sergiuszem Dziewiatowskim**.

Wystawa, prezentująca historię, obyczaje i obrzędowość prawosławia, będzie dostępna do 20 marca. O wystawie można także poczytać na stronie internetowej www.zameksielecki.pl.

Cerkiew prawosławna w Sosnowcu na trwałe wpisała się w krajobraz i historię regionu oraz życie jego mieszkańców.

Wystawa ma przybliżyć prawosławie, pozwolić je zrozumieć oraz umożliwić dostrzeżenie bogactwa sosnowieckiego życia religijnego i jego różnorodności, pozwolić poznać tradycje i zwyczaje wyznawców prawosławia.

fot. **archiwum parafi**





pod znakiem chórów parafialnych

cerkiewnego, a co za tym idzie życia liturgicznego w tak mocno dotkniętych atrofią parafiach diecezji. Wydaje się, że tegoroczne przesłuchania w Terespolu oraz lokalne eliminacje wyszły tym oczekiwaniom naprzeciw. XVI Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich, zainaugurowany w piątek 28 stycznia w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, zdominowały zespoły powstałe z festiwalowych inspiracji lub poprzez festiwal wzbogacające swój repertuar.

Chóry parafialne reprezentowały Chełm, Kielce, Białystok, Białą Podlaską, Bielsk Podlaski, Kostomłoty, Kalników, Krynicę Zdrój, Kodeń, Kobylany, Zabłocie, Lublin, Sławatycze. Wystąpiły także zespoły śpiewacze, które kultywują rodzimy folklor, a znaczącym akordem był – i to uczestnicy obserwują na przestrzeni kilku lat – udział znaczącej grupy chórów i zespołów młodzieżowych i dziecięcych. A przecież inkulturacja i realizacja wychowania poprzez dziedzictwo tradycji były kolejnymi zadaniami, stawianymi w duszpasterskiej perspektywie lubelsko-chełmskiego duchowieństwa na czele z władyką Ablem.

Ożywienie i powiew radosnej tradycji przeżywania Bożego Narodzenia wniosły chóry z Białorusi i Ukrainy, a szczególnie „Oberig" ze Lwowa, „Eleos" z Ostroga oraz chór parafii Zaśnięcia Bogarodzicy z Kitajgrodu.

Festiwalowi towarzyszyła wystawa „Prawosławny monastycyzm", eksponująca fotografie z serwisu OrthPhoto. Przybliżała ona realia mniszego życia. „Terespol" został zauważony w tym roku przez Prezydenta RP, którego reprezentował prezydencki doradca ds. mniejszości i wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**.

Grzegorz Jacek Pelica

fot. **autor**



Cerkiew katedralna
w chorwackim Dubrowniku

Fot. Anna Radziukiewicz